



# *CONSENSUS*

**STUDENCKIE ZESZYTY NAUKOWE**



**Nr 2**

**2002**







# *CONSENSUS*

STUDENCKIE ZESZYTY NAUKOWE

---

Wydział Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej  
Lublin



Opiekun naukowy  
**prof. dr hab. Henryk Chałupczak**

**KOMITET REDAKCYJNY**

**Bartosz Dyląg** - redaktor naczelny  
**Przemysław Maj**  
**Marcin Kosienkowski**  
**Małgorzata Dobrowolska**

Autor exlibrisów  
**Wojciech Bem**

ISBN 83-227-1893-4

C.P.H. „M&M Trading” Sp. z o.o.  
20-309 Lublin, ul. Łęczyńska 1, tel./fax (081) 746 55 64

## SPIS TREŚCI

Słowo wstępne. ....	7
---------------------	---

### I. ARTYKUŁY

Mariusz Brelski: <i>Izraelski kibuc – wspólnota kolektywna w państwie kapitalistycznym.</i> .....	10
Artur Czerwonka: <i>Krytyka grupowości Cyganerii Warszawskiej. Próba socjologicznej teorii grupy literackiej.</i> .....	22
Małgorzata Dobrowolska: <i>Problem współlistnienia Tybetu i Chin.</i> .....	51
Aneta Tkaczyk, Robert Korpysz: <i>Ukraińska tożsamość kulturowa – aspekt narodowy.</i> .....	65
Marcin Kosienkowski: <i>Polityka zagraniczna Rosji po 11 września 2001 roku.</i> .....	75
Artur Laska: <i>Społeczno-polityczne implikacje współczesnych procesów globalizacji gospodarczej.</i> .....	97
Arkadiusz Szewczak: <i>Ewolucja idei prawnomiędzynarodowej odpowiedzialności jednostki – analiza instytucjonalna.</i> .....	111
Adam Urbisz: <i>Benefits and expenses of Polish membership in the European Union.</i> .....	134

### II. POLEMIKI

Tomasz Koziełło: <i>Polska wobec hitlerowskich Niemiec w 1933 roku.</i> .....	140
---	-----

### III. RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Bogumiła Berdychowska, Olga Hnatiuk: <i>Bunt pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi.</i> (Aneta Tkaczyk). ....	154
Międzynarodowa konferencja naukowa „Młodzież - organizacje pozarządowe - społeczeństwo obywatelskie” (Tomasz Czuczak). ....	155
Szóste Warsztaty Polsko-Niemiecko-Ukraińskie „Unia Europejska na początku XXI wieku: Poglębienie czy Poszerzenie?” (Krzysztof Nowaczek). ....	157
Sprawozdanie z I Międzynarodowej Naukowo-Praktycznej Konferencji „Współczesne problemy władzy” (Magdalena Mojduszka). ....	160



## SŁOWO WSTĘPNE

Leży przed Czytelnikami drugi numer periodyku. Prace nad nim trwały od października 2001 do marca 2002. W tym czasie odnowieniu uległ skład redakcji. W nowym zespole, złożonym z młodych studentów stanęliśmy przed trudnym zadaniem nawiązania do tego, co pozostawiła po sobie odchodząca redakcja. Z drugiej strony postawiliśmy sobie zamierzenie ciągłego podnoszenia poziomu zeszytów.

Zasadniczy profil pisma nie uległ zmianie. Otwiera ono swe łamy na prace z zakresu szeroko pojętych nauk społecznych, ze szczególnym uwzględnieniem nauki o polityce. Układ edytorski jest podobny. Wyjątkiem jest kilka kosmetycznych zmian, które - naszym zdaniem - pozwoliły udoskonalić periodyk.

Po raz pierwszy zdecydowaliśmy się opublikować artykuł w języku obcym. Zamieszczamy także polemikę z artykułem z poprzedniego numeru. W związku z tym wyodrębniliśmy część przeznaczoną dla tego typu prac. Mamy nadzieję, iż odzew Czytelników pozwoli nam kontynuować tę część zeszytów.

Zdecydowaliśmy się na zwiększenie nakładu, realizując założoną linię rozszerzania zakresu naszego działania. Rozwijamy współpracę z podobnymi inicjatywami, organizujemy konkursy. Sądzymy, że zaowocuje to dobrymi tekstami, które w przyszłości będziemy mieli przyjemność Wam zaprezentować.

*Redakcja*







# ARTYKUŁY



## **IZRAELSKI KIBUC – WSPÓLNOTA KOLEKTYWNA W PAŃSTWIE KAPITALISTYCZNYM**

W 1910 roku garstka *chaluców* (pionierów) założyła nad brzegami Genezaretu pierwszą kolektywną wspólnotę o nazwie *Degania*. W ten sposób rozpoczęła się historia żydowskich osiedli rolniczych tzw. *kibuców*, zjawiska zgoła wyjątkowego. Od tamtych czasów minął już prawie wiek, a kibuce mimo upływu czasu nie przestają zadziwiać i intrygować, zwłaszcza nas Polaków, którzy w ostatnich latach obserwowali upadek wszelkich form inicjatyw socjalistycznych i kolektywnych. Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie jak to możliwe, że ten unikatowy system małych socjalistycznych wspólnot może egzystować w przemysłowym kapitalistycznym państwie. W niniejszej pracy postaram się zaspokoić ciekawość czytelników i przybliżyć historię tej jakże oryginalnej wspólnoty ludzkiej.

Kolebką narodu żydowskiego jest *Erec Israel* (Kraj Izraela). Tutaj rozgrywała się znaczna część jego historii, której pierwsze tysiąc lat zapisane jest już w Biblii; tutaj formowała się jego kultura, religijna i narodowa tożsamość; tu również jego fizyczna obecność trwała nieprzerwanie przez wieki, nawet wówczas, gdy większość narodu skazana została na wygnanie. Mimo rozproszenia Żydzi nigdy nie stracili kontaktu z krajem. Na szeroką skalę powrót do *Erec Israel* nastąpił na przełomie XIX i XX wieku. Pogromy żydowskie w Rosji w 1881 roku spowodowały pierwszą znaczną emigrację Żydów do Palestyny (tzw. pierwsza *Alija*). Nowo przybyłymi osadnikami zaopiekowali się wybitni żydowscy filantropi Montefiore i hrabia Edmund de Rothschild. Ten ostatni wyasygnował znaczne sumy pieniędzy i utworzył dla nowopowstałych osiedli system administracji szkół i opieki zdrowotnej (tzw. *moszawot*).<sup>1</sup> Część osad stała się w zasadzie prywatnymi kolonia-

---

<sup>1</sup> P. Johnson, *Historia Żydów*, Kraków 1993, s. 459.

mi hrabiego Rothschilda. W 1900 roku przekazał on wspierane przez siebie osiedla nowopowstałemu Żydowskiemu Towarzystwu Kolonizacyjnemu, nie zaprzestał wszakże udzielać im pomocy. Nie wszystkie utworzone w tym czasie kolonie miały charakter rolniczy. Zakładano także fabryki i budowano nowe żydowskie dzielnice w Jaffie, Hajfie i samej Jerozolimie.<sup>2</sup>

W 1904 roku na fali jeszcze straszliwszych pogromów w Rosji, nadeszła druga znacznie większa *Alija*. Część z ponad 40 tys. emigrantów utworzyła w 1909 roku nowe przedmieście Jaffy, które miało stać się później Tel Awiwem. W tym samym roku młodzi osadnicy założyli pierwszy kibuc, aby położyć kres skandalowi za jaki uważali farmy dotowane przez hrabiego Rothschilda, w których żydowscy osadnicy zatrudniali wynajętą tanią arabską siłę roboczą.<sup>3</sup> *Degania*, bo tak nazwano pierwszą wspólnotę, powstała na terenie zakupionym przez *Keren Kajemet le-Israel* (Żydowski Fundusz Narodowy) za pieniądze zebrane przez diasporę. Nabyte tą drogą tereny stawały się własnością narodową – własność prywatna była rzadkością.<sup>4</sup>

W tym okresie można znaleźć w ruchu kibucowym zmodyfikowane w różnym stopniu idee marksistowskie. Twierdzono na przykład, że formą walki klasowej, jaka toczy się na obszarach Izraela, jest konkurencja między kibucami a innymi (burżuazyjnymi) formami organizacji produkcji. Rewolucja dokona się przez zwycięstwo kibuców w tej konkurencji i stworzenie ich socjalistycznej wspólnoty. W innym wariantcie marksizmu traktowano kibuc jako awangardę ruchu rewolucyjnego, organizację wyrażającą kolektywną wolę ruchu robotniczego. Można też odnotować bardziej pragmatyczne podejście, odkładające rewolucję na okres po zbudowaniu państwa żydowskiego i zakładające tymczasową kooperację z siłami dążącymi do zbudowania takiego państwa.<sup>5</sup> Ten charakter ideowy, być może wynikał z faktu, że większość osadników pochodziła z Rosji, w której ruch socjalistyczny

<sup>2</sup> Tamże, s. 460.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> D. Bensimon, E. Errera, *Żydzi i Arabowie Historia współczesnego Izraela*, Warszawa 2000, s. 34.

<sup>5</sup> *Izrael w faktach*, Izraelskie Centrum Informacyjne, Jerozolima 1996, s. 83.

i robotniczy był bardzo rozwinięty. Elementy ideologii syjonizmu włączono dopiero pod wpływem nasilenia się prześladowań Żydów po I wojnie światowej. „Paradoksem było zwalczanie kibuców przez komunistów. Zdawać się mogło, że kibuce realizowały ideał komunistycznej wspólnoty bez porównania lepiej i efektywniej niż tworzone przez mocą kołchozy w ZSRR. Były one jednak dziełem syjonizmu, w którym komuniści widzieli żydowski nacjonalizm sprzymierzony z brytyjskim imperializmem”.<sup>6</sup>

Bieda i alienacja Żydów w strukturach społeczeństw europejskich, pogromy, czystki etniczne, ograniczone możliwości zakupu ziemi połączone z wpływami marksizmu decydowały o charakterze ideologii pierwszych założycieli kibuców. U zarania ich działalności myślą przewodnią stało się hasło „od każdego według możliwości, każdemu według potrzeb”.<sup>7</sup> Bardzo szybko zwiększała się liczba wspólnot, na co duży wpływ miała ogłoszona 2 listopada 1917 roku przez rząd brytyjski tzw. deklaracja Balfoura. Do chwili jej ogłoszenia prawo Żydów do Palestyny miało charakter historyczny i pochodziło sprzed wielu wieków. W momencie ogłoszenia tego dokumentu w Palestynie na 600 tys. mieszkańców żyło około 100 tys. Żydów.<sup>8</sup> Pod wpływem obietnic utworzenia państwa żydowskiego zawartych w Deklaracji Balfoura do Palestyny przybyły tysiące Żydów, którzy tworzyli nowe i zasiedlali istniejące już kibuce.

Bardzo szybko na pierwszy plan wysunęła się kwestia ochrony osiedli żydowskich przed arabskimi nacjonalistami. Młodzi ludzie z drugiej *Aliji*, będący wcześniej w Rosji członkami grup żydowskiej samoobrony chroniącej członków diaspory przed pogromami, stworzyli w 1909 roku organizację *Szomerim* (Strażników). Ich siły bardzo szybko okazały się niewystarczające. Mężem opatrnościowym okazał się Władimir Żabotyński.<sup>9</sup> Po rozwiązaniu, uczestniczącego po stronie Brytyjczyków w wojnie z Turcją, Legionu Żydowskiego Żabotyński stworzył tajną organizację, w krótkim czasie przekształconą w *Haganę*, załóżek przyszłej armii żydowskiej.

---

<sup>6</sup> A. Lewin, *Kibuce w Izraelu. Utopia czy rzeczywistość?*, Warszawa 1992, s. 84.

<sup>7</sup> D. Bensimon, E. Errera, dz. cyt., s. 34.

<sup>8</sup> P. Johnson, dz. cyt., s. 457.

<sup>9</sup> Tamże, s. 460.

To właśnie kibuce przed powstaniem Izraela w 1948 roku, a także w pierwszym okresie jego istnienia wzięły na siebie obowiązki związane z osiedlaniem, obroną i wyżywieniem napływających ze wszystkich stron świata imigrantów. Członkowie tych wspólnot brali szeroki udział w życiu kulturalnym i w młodym państwie izraelskim stawali się elitą intelektualną i moralną.<sup>10</sup> Celem pionierów ruchu kibucowego było stworzenie nowego społeczeństwa i ukształtowanie świadomości nowego człowieka. Dążyli do zbudowania społeczności, która charakteryzowałaby się wzajemną pomocą i społeczną odpowiedzialnością, w której rywalizację i indywidualizm zastąpionoby działalnością na rzecz wspólnoty.<sup>11</sup> Gołymi rękami oczyszczano przysze pola z kamieni, kopano studnie i budowano prymitywne, drewniane budynki. Nieustannie narażeni na napady Arabów uczyli się sztuki obronnej, a kibuce były w początkowych latach istnienia małymi twierdzami. W tych warunkach wykuwała się legenda rolników i obrońców sprawy żydowskiej.<sup>12</sup>

Termin kibuc pochodzi od hebrajskiego słowa *kabac* – czyli zbierać.<sup>13</sup> W 1927 roku przedstawiciele kolektywnych osad utworzyli federację Zjednoczony Kibuc (*Ha Kibuc Ha Meuchad*) reprezentującą ich interesy. W tym czasie sprecyzowano po raz pierwszy czym jest kibuc. Zgodnie z tą definicją jest to mała wspólnota bazująca na współpracy ekonomicznej, rządzona przez demokratyczne zgromadzenie i odrzucająca jakiegokolwiek indywidualne czy grupowe przywództwo. Charakterystyczne jest także wspólne wychowanie dzieci, szczególne znaczenie przypisywane pracy, pozbycie się własności indywidualnej oraz współpraca z sąsiednimi wspólnotami.<sup>14</sup> Kibuce są osadami o charakterze wspólnotowym, liczącymi około czterystu mieszkańców. Legalnie dla administracji państwowej kibuc jest gminą miejską, a patrząc z punktu widzenia prawa cywilnego jest społecznością spółdzielczą. Obecnie podporządkowane są one trzem federacjom. Federacja *Takam* (Zjednoczony Ruch

<sup>10</sup> A. Chojnowski, J. Tomaszewski, *Izrael*, Warszawa 2001, s. 27.

<sup>11</sup> A. Lewin, dz. cyt., s. 57.

<sup>12</sup> P. Pytlakowski, *Skiba bohaterska*, „Polityka”, 27 października 2001, s. 101.

<sup>13</sup> *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 2000, s. 199.

<sup>14</sup> *Izrael...*, s. 91.

Kibucowy) obejmuje blisko 2/3 kibuców. Grupa *Artzi* skupia jedną trzecią część kibuców. Kładzie ona nacisk na ideologiczne przygotowanie członków, którzy biorą udział w ruchu młodzieżowym. Najmniejszą federacją jest *Hadati*, która łączy socjalistyczną organizację z przestrzeganiem ortodoksyjnej religii żydowskiej.

Kibuce bardzo szybko rozrastały się i nieustannie zwiększała się ich liczba. W 1939 roku istniało już 77 kibuców należących do pięciu różnych federacji o zróżnicowanym obliczu politycznym i religijnym.<sup>15</sup> Dynamika rozwoju wspólnot została gwałtownie zahamowana w latach czterdziestych przez holokaust, który powstrzymał napływ nowych rąk do pracy we wspólnotach.

Kibuc stanowi klasyczny przykład demokracji bezpośredniej, swoistą wspólnotę polityczną. O zasadniczych kierunkach rozwoju kibucu decyduje zebranie wszystkich członków; wszyscy urzędnicy oraz menedżerowie są wybierani.<sup>16</sup> Każdy pełnoletni mieszkaniec kibucu dysponuje jednym głosem, a decyzje zapadają większością głosów. Funkcje wykonawczą w stosunku do walnego zgromadzenia pełni sekretariat, w skład którego wchodzi sekretarz, kierownicy ekonomiczni, kierownicy najważniejszych sekcji, przewodniczący najważniejszych komitetów. Zwiększenie roli kierowników, czy sekretarza, nie prowadzi do zagrożenia demokracji bezpośredniej bowiem obsada tych stanowisk podlega rotacji. Jedną z metod podejmowania decyzji jest także instytucja referendum. Nie wymaga ono bezpośredniego stawiennictwa zainteresowanych mieszkańców, którzy za pośrednictwem poczty kibucowej mają możliwość wyrażenia swojej opinii. Zmniejszona frekwencja na zebraniach walnego zgromadzenia doprowadziła do utworzenia Rady Kibucu – nowego ciała przedstawicielskiego. Zasiada w niej około piętnastu procent członków kibucu. Decyzje Rady są zasadniczo wiążące, ale członkowie wspólnoty mają możliwość odwołać się od nich do Walnego Zgromadzenia.

Działalność gospodarcza kibuców, od momentu założenia *Deganii* aż do obecnych czasów, podlegała ewolucyjnym zmianom.

<sup>15</sup> A. Chojnowski, J. Tomaszewski, dz. cyt., s. 28.

<sup>16</sup> *Leksykon...*, s. 199.

Jedną z ważniejszych przeszkód w dynamice rozwoju kibuców był problem, skąd brać Żydów-rolników. W żadnym z ponad 80 krajów, w których zamieszkiwali podczas trwającej 2000 lat tułaczki, nie uprawiali ziemi, ze względu na istniejące zakazy. Teraz z konieczności stawali się żniwiarzami i hodowcami bydła.

Przed II wojną światową i tuż po niej przyszli kibucnicy, w krajach ówczesnego osiedlenia przygotowywali się do wyjazdu do Palestyny. *Chaluców* do pracy na roli przygotowywały organizacje syjonistyczne, głównie z Europy Wschodniej, w tym celu powstawały nawet europejskie kibuce, w Polsce było ich kilkanaście (po II wojnie światowej na Dolnym Śląsku).<sup>17</sup> Drugą, ale niemniej ważną, przeszkodą były kłopoty z nawodnieniem pól uprawnych. Usytuowany na krawędzi pasa pustynnego Izrael zawsze cierpiał na niedostatek wody. Dopiero w 1964 roku połączenie większości zasobów słodkowodnych w jeden zintegrowany system tzw. Narodowy System Transportu Wody rozwiązało problemy kibuców i innych gospodarstw rolnych.<sup>18</sup> W przeszłości jak i obecnie działalność kibucu była planowana i obejmowała wszystkie aspekty życia kibucników. Pozwalało to wyeliminować prawie całkowicie zależność kibucu od administracji rządowej, która zapewniała dla pozostałych mieszkańców Izraela świadczenia socjalne.

Plan pracy przygotowywany jest przez Komitet Pracy. Określa się w nim potrzeby na przyszłość i środki jakie można na nie wyasygnować. Założenia planu ogólnego rozpisywane są między poszczególne branże i sekcje kibucu. Dopiero po takich konsultacjach, które uwzględniają różne czynniki wpływające na możliwości realizacji postawionych zadań, przygotowany zostaje końcowy plan produkcji i pracy. Codzienne życie kibucu jest bardzo zintegrowane, a sprzyja temu wspólna praca, spożywanie posiłków i życie kulturalne. Przyjmuje się, że każdy kto akceptuje życie w kibucu stara się wkładać w pracę jak najwięcej wysiłku i wykonuje swoje zadania jak najbardziej wydajnie. Aby mieć jak najwięcej satysfakcji z wykonywanej pracy członkowie kibucu mogą wykonywać zadania najbardziej im

<sup>17</sup> P. Pytlakowski, dz. cyt., s. 101.

<sup>18</sup> *Izrael...*, s. 85.

odpowiadające. Kibucnik zawsze może zmienić sektor pracy jeśli tylko tego zażąda. Brygady składają się najczęściej z 5-10 pracowników.<sup>19</sup> Gdy nowa praca wymaga większych kwalifikacji kibucnik przechodzi kurs doszkalający. Wspólnota zaspokaja potrzeby swoich mieszkańców na zasadzie współpracy a nie rywalizacji. Zarówno pracujący wydajnie jak i ci, którzy mniej przykładają się do pracy, traktowani są na tych samych zasadach. Członkowie pracują zgodnie ze swoimi zdolnościami i możliwościami; wszyscy otrzymują żywność, ubranie oraz zakwaterowanie.<sup>20</sup>

Środki pieniężne rozdzielane są między kibucników poprzez trzy rodzaje budżetów: zamknięty, osobisty i wspólny. Budżet zamknięty ustala limity wydatków dla poszczególnych dóbr i usług. Dokonuje się z niego zakupów odzieży, samochodów wspólnoty oraz organizuje wyjazdy na wakacje itp. Dostyc skromny roczny budżet osobisty dostępny jest w każdej chwili w gotówce. Z budżetu wspólnotowego finansuje się posiłki w stołówkach, żywność pobieraną do kuchni domowych, pralnię. Finansowana jest także z tego budżetu opieka medyczna, emerytalna oraz dostępne bez ograniczeń wspólne urządzenia takie jak sale koncertowe i korty tenisowe. Wszyscy w równym stopniu mogą korzystać z tych dóbr. Przemiany obyczajowe spowodowały przewartościowanie w zakresie mienia mogącego stanowić własność *stricte* osobistą. Wiele dóbr, które pierwotnie stanowiły wyposażenie obiektów użyteczności publicznej, takie jak telewizory, magnetowidy, rowery, a nawet samochody, obecnie znajduje się także w prywatnym majątku członków wspólnoty.<sup>21</sup>

Jednym z najważniejszych zadań kibucu jest socjalizacja dzieci i młodzieży, na którą mają wpływ zarówno rodzice, jak i wychowawcy szkolni oraz liderzy organizacji młodzieżowych. Jeszcze kilka lat temu w kibucach obowiązywał swoisty program wychowania dzieci i młodzieży – kilka tygodni po urodzeniu niemowlaki oddawano do specjalnych placówek przypominających domy dziecka. Ten system składał się ze żłobków, przedszkoli i szkół, gdzie dzieci mieszkały przez cały tydzień a rodzice brali je do siebie tyl-

---

<sup>19</sup> Tamże, s. 103.

<sup>20</sup> *Leksykon...*, s. 199.

<sup>21</sup> *Zob.: Izrael...*, s. 104.



ko na popołudnia piątkowe i soboty. W ten sposób matki mogły być produktywnie dla kibucu krótko po porodzie. Mieszkania przeznaczone dla członków kibucu nie posiadały pokoi dziecięcych co powodowało, że ich budowa była dzięki temu znacznie tańsza. Metody wychowawcze stosowane w kibucach od początku wzbudzały dyskusję, określano je mianem utopijnych, a nawet szkodliwych dla psychiki dziecka. Krytycy zyskali w ostatnich latach dodatkowy argument. Oto cała młodzież poddawana kolektywnemu wychowaniu po uzyskaniu matury była wcielana do wojska (W Izraelu służą w armii zarówno chłopcy – 3 lata, jak i dziewczęta – 2 lata), a po skończonej służbie do kibuców nie wracała nawet połowa, co powodowało, że wspólnoty wyludniały się. Sześć lat temu ostatecznie zrezygnowano z kibucowych metod wychowania.<sup>22</sup>

Kibuce przeznaczają na kształcenie dużą część swoich dochodów. Pionierzy ruchu wychowani w tradycji żydowskiej, która kładzie nacisk na kształcenie, dodali do niej idee socjalistyczne. Jednostka była widziana przez nich jako wytwór społeczeństwa, w którym żyje. Społeczność może więc ukształtować takiego człowieka jakiego uzna za wartościowego. Podstawowym celem edukacji w kibucach stało się więc wykształcenie nowego człowieka w ten sposób aby zapewnić ciągłość ruchu kolektywnego. O nacisku kładzionym na edukację może świadczyć to, że większa część mieszkańców kibuców, zarówno kobiet i mężczyzn, ma za sobą co najmniej 11 lat kształcenia w systemie szkolnym.<sup>23</sup> Praca w kibucu ma zarówno społeczny jak i kolektywny charakter. Społeczna, a nie pieniężna waga pracy, wspólna własność – to aspekty nadające pracy w kibucu swoistą jakość. Wszyscy bez względu na pełnione funkcje otrzymują jednakową płacę, którą jest tzw. budżet osobisty. Najlepszy okres rozwoju kibuce przeżywały do połowy lat 70-tych, gdy państwem rządziły partie lewicowe. Perturbacje gospodarki Izraela na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w tym zwłaszcza katastrofa inflacyjna, przyczyniły się do nasilenia dyskusji nad strukturą gospodarki narodowej i rolą przedsiębiorstw

<sup>22</sup> P. Pytlakowski, dz. cyt., s. 103.

<sup>23</sup> A. Lewin, dz. cyt., s. 59.

należących do państwa, które korzystały z subwencji i innych przywilejów na koszt podatników.<sup>24</sup> Krytyka opinii publicznej kierowała się zwłaszcza przeciw kibucom, którym zarzucano niegospodarność i nadużywanie pomocy finansowej państwa oraz banków. Często za argumentami czysto ekonomicznymi kryły się motywy polityczne i religijne, gdyż większość kibuców była związana z lewicą ruchu syjonistycznego i nie przestrzegała nakazów judaizmu, choć nie można zapominać, że istniały również kibuce o charakterze religijnym. Niemniej jednak sytuacja gospodarstw kolektywnych budziła niepokój niezależnie od poglądów, a one same w połowie lat 80-tych podlegały przeobrażeniom.<sup>25</sup> Postęp w rolnictwie i zmiany obyczajowości społecznej nie pozostawały bez wpływu na działalność produkcyjną w kibucu.<sup>26</sup> Galopująca inflacja, znaczny wzrost oprocentowania kredytów oraz ograniczenia subwencji państwowych dla rolnictwa odbiły się ujemnie we wszystkich typach gospodarstw rolnych, które stawały się coraz to mniej opłacalne. Niewystarczające stawało się porzucanie upraw przynoszących niewielkie dochody, jak na przykład bawełna na rzecz warzyw i owoców oraz hodowli zwierząt. Kibuce zaczęły więc podejmować kroki na rzecz rozwoju pozarolniczych działów gospodarki. Naturalnym biegiem rzeczy były to początkowo zakłady przetwarzające płody rolne lub produkujące artykuły niezbędne w gospodarstwach rolnych. W niektórych z nich podejmowano wykonywanie wyrobów artystycznych poszukiwanych przez turystów.<sup>27</sup> W zmieniających się warunkach coraz częściej powstawały zakłady wytwarzające produkty nie związane z rolnictwem, nierzadko wymagające wysokich kwalifikacji zawodowych. Uruchamianie nowych działów produkcji wymagało nowych inwestycji oraz kształcenia pracowników, co wiązało się z szukaniem dodatkowych środków w bankach. Zagadnienia zadłużenia kibuców w drugiej połowie lat 80-tych znalazło się wśród problemów wymagających szybkiego rozwiązania, a

---

<sup>24</sup> A. Chojnowski, J. Tomaszewski, dz. cyt., s. 337.

<sup>25</sup> Tamże, s. 338.

<sup>26</sup> *Izrael...*, s. 102.

<sup>27</sup> A. Chojnowski, J. Tomaszewski, dz. cyt., s. 342.

nastąpiło to w sytuacji gdy rządy w państwie obejmowali politycy prawicowi niechętni ideologii kolektywnych gospodarstw.

W grudniu 1989 roku doszło do porozumienia przedstawicieli kibuców, banków oraz rządu, które przewidywało umorzenie części długów i pomoc finansową państwa dla kredytujących wspólnoty. Reforma ta nie przyniosła spodziewanych efektów. Kolejne porozumienie zawarte w 1996 roku przewidywało, że zadłużone kibuce aby uregulować należności oddadzą część użytkowanej przez siebie ziemi. Najwięksi dłużnicy mieli stracić do 30% dotychczasowego posiadania.<sup>28</sup> Niektóre kibuce znajdujące się w dogodnych warunkach naturalnych otwierały hotele, domy wypoczynkowe i sanatoria. We wspólnotach sąsiadujących z Jerozolimą i Tel-Awivem dobrym źródłem dochodów okazała się budowa basenów pływackich oraz innych urządzeń rekreacyjnych, które cieszą się powodzeniem zwłaszcza podczas szabatu. Wiele kibuców decyduje się na odstępowanie bardziej wartościowych terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Wymaga to jednak modyfikacji prawa, gdyż formalnie ziemia – niegdyś wykupywana przez Kerem Kajemet – należy do państwa, zaś kibuce posiadają ją tylko z przeznaczeniem na cele rolnicze. W związku z zaistniałymi w ostatniej dekadzie zmianami nastąpiła modyfikacja głoszonego przez nie systemu wartości. Społeczność kibucowa stała się bardziej introspektywna, ceniąc dokonania indywidualne, spoistość społeczną i wzrost gospodarczy. Zmiany nastąpiły na rynku pracy członków kibuców; coraz częściej zatrudniani są poza kibucami, przy czym ich wynagrodzenie jest przekazywane na rzecz społeczności kibuców. Jednocześnie złagodzeniu uległa zasada nie zatrudniania robotników najemnych. Kibuce zatrudniają i odpłacają coraz większą liczbę pracowników nie będących ich mieszkańcami.<sup>29</sup> W kibucowych fabrykach pracują inżynierowie i robotnicy z zewnątrz, za co dostają pensję i płatne urlopy. To rodzi niesnaski, i pytanie dlaczego za taką samą pracę jedni otrzymują pieniądze, a inni nie!<sup>30</sup> W związku z

<sup>28</sup> Tamże, s. 343.

<sup>29</sup> *Izrael...*, s. 102.

<sup>30</sup> P. Pytlakowski, dz. cyt., s. 104.

zasadniczymi zmianami w stosunku do czasów pionierskich A. Lewin zauważał, że: „Dla starszej generacji pionierów kibuc był ucieleśnieniem porywających idei i rewolucyjnych wyobrażeń o lepszym społeczeństwie. Następne generacje są to ludzie, którzy urodzili się już w kibucu. Kibuc nie jest dla nich abstrakcyjną ideą lecz po prostu domem. Motywacja jaką kierują się w swoich wyborach i decyzjach jest w coraz mniejszym stopniu ideowa. Należałoby ją raczej nazwać pragmatyczną”.<sup>31</sup>

W 1988 roku kibuce dostarczały 40% izraelskiej produkcji rolnej i 8% produkcji przemysłowej. Obecnie ich udział spadł do 30% w rolnictwie i 6% w przemyśle. Po raz pierwszy zanotowano też spadek liczby kibuców – było ich 269 przy równoczesnym spadku populacji kibucników, która oscylowała w okolicach 116 tys. członków.<sup>32</sup> Obecnie 124.300 osób, stanowiących 3,5% ludności żydowskiej żyje w 268 kibucach. Utrzymujące się w Izraelu napięcie i *Intifada* spowodowały, że do pracy w kibucach przestali przyjeżdżać Palestyńczycy. Nie chcą oni pracować dla potencjalnego wroga. Od pewnego czasu nie docierają także wolontariusze, którzy kiedyś masowo trafiali do kibuców. Byli wśród nich młodzi Amerykanie, Niemcy, Skandynawowie, czasem także Polacy. Pracowali za darmo w zamian mogąc mieszkać we wspólnotach, i poznawać kibucowe życie. Teraz większość odstrasza wojenna psychoza.<sup>33</sup> Duży wpływ na niedobór pracowników miało także to, że od połowy lat 80-tych członkowie kibuców mogą zupełnie swobodnie po skończeniu studiów wyższych wybrać pracę poza wspólnotą, pod warunkiem oczywiście, że swój dochód z pracy przekażą wspólnocie.

Ze społeczności kibucowej wywodzi się istotna część elity kulturalnej i artystycznej narodu, znaczna część wojskowych i politycznych przywódców kraju. Kibuce stanowią ważny element legendy, która towarzyszyła powstawaniu *Erec Israel* (Kraju Izraela). W Izraelu dużą wagę przykładano do symboli. Za symboliczny uważa się fakt, że w *Deganiu* urodził się w 1915 roku Mosze Dajan, którego podczas wojny wyzwoleniczej 1948 roku okrzyk-

---

<sup>31</sup> Zob.: A. Lewin, dz. cyt., s. 343.

<sup>32</sup> Tamże.

<sup>33</sup> Tamże, s. 102.

nięto bohaterem, a później uczyniono głównodowodzącym armii izraelskiej i ministrem obrony. Z kibucu weszła w świat polityki późniejsza premier Golda Meir. Kibucnikiem był także najsłynniejszy izraelski pisarz Amos Oz.<sup>34</sup>

Osady powstałe przede wszystkim z inspiracji socjalistycznych utrzymują ściśle stosunki z partiami robotniczymi głównie *Mapam*, *Mapai* i *Achdut Ha-Awoda*. Każda z tych partii ma własne organizacje młodzieżowe zarówno w kibucach i moszawach.<sup>35</sup> Około dwudziestu kibuców zostało założonych przez partie religijne.

Czy w dzisiejszym Izraelu kibuce mają szansę przetrwania? Obecnie przestają mieć kluczowe znaczenie. Coraz większe zadłużenie w bankach, a także brak pomocy ze strony rządu sprawia, że kolektywne gospodarstwa są coraz mniej konkurencyjne w stosunku do prywatnych gospodarstw farmerskich. Kibuce wypierane są także przez *moszawy* (grupy indywidualnych rolników tworzących rodzaj wiejskich spółdzielni). Prawdopodobnie biedne kibuce niebawem znikną z mapy, a pozostaną tylko najbogatsze, posiadające własne fabryki i zatrudniające nie tylko kibucników, ale i normalnych pracowników.<sup>36</sup> Dyskusje wokół ich przyszłości trwają, a ich formy organizacyjne oraz zasady współżycia i gospodarowania ulegają i będą zapewne ulegać zmianom. Wraz z likwidacją części kibuców i przekształceniem innych w zwykłe przedsiębiorstwa z pewnością do lamusa odejdzie ideologia chaluców, twórców *Deganii* i trzech pokoleń kibucników. Dla wielu zwykłych obywateli sens utrzymywania nierentownych kibuców tylko przez wzgląd na sentyment do ich przeszłości jest zwykłym anachronizmem. Izraelczycy będący w ciągłym stanie wojny i obawiający się o własne życie ukierunkowani są na przyszłość i stawianie czoła wyzwaniom współczesnego świata. Tylko nieliczni wyrażają przekonanie, że zdolność kibuców do kompromisu z teraźniejszością i adaptacja do realiów wolnorynkowych będzie kluczem do przetrwania tych tak zasłużonych dla historii Izraela wspólnot.

<sup>34</sup> D. Bensimon, E. Errera, dz. cyt., s. 31.

<sup>35</sup> Tamże, s. 388.

<sup>36</sup> P. Pytlakowski, dz. cyt., s. 105.

**KRYTYKA GRUPOWOŚCI CYGANERII WARSZAWSKIEJ.  
PRÓBA SOCJOLOGICZNEJ TEORII GRUPY  
LITERACKIEJ.**

Problem grupowości Cyganerii Warszawskiej spolaryzował opinie badaczy jak żaden inny rozgrywający się wokół tego zjawiska społeczno-literackiego. Jednocześnie toczyły się burzliwe dyskusje nad tym czy taki twór jak cyganeria w ogóle miał miejsce w Warszawie przełomu lat 30-tych i 40-tych XIX wieku. Pozostałe spory dotyczyły również składu osobowego cyganów, „legandy i prawdy” o Cyganerii oraz granic czasowych jej istnienia. Pośrednio najważniejsze jednak dla historyka kultury literackiej pytanie: czy Cyganeria Warszawska była grupą literacką, pozostawało otwarte i, jak się wydaje, do dziś nie udzielono na nie satysfakcjonującej i wyczerpującej odpowiedzi. Praca ta jest próbą rozstrzygnięcia tego problemu w sposób możliwie pełny i zadawalający. Zobaczmy, iż zaproponowana tutaj koncepcja grupowości literackiej jako efekt podejścia interdyscyplinarnego rozwiąże w jakimś stopniu także i pozostałe wymienione powyżej obszary sporne.

Punktem wyjścia do rozważań będzie wstępne nakreślenie zjawiska Cyganerii Warszawskiej w takim zakresie, jak jest to widziane przez współczesnych badaczy. Następnie przyjrę się rozwojowi kwestii Cyganerii Warszawskiej na przestrzeni dziejów. Mając tak przygotowane tło postaram się uzupełnić funkcjonującą dziś teorię grup literackich o koncepcje kontinuum grupowości literackiej i quasi-grupy literackiej oraz wykażę potrzebę ich wprowadzenia na przykładzie zjawiska Cyganerii Warszawskiej. Na koniec rozważę problem grupowości Cyganerii Warszawskiej w świetle teorii pokoleń literackich i zaproponuję trzecią, właściwą socjologii, perspektywę badawczą.

Zaproponowana koncepcja grupowości wykorzystuje osiągnięcia teorii nauk społecznych, zwłaszcza socjologii. Dzięki temu możliwe jest dokonanie krytyki, zarówno pozytywnej jak i negatywnej, dotychczasowego stanu wiedzy na temat grupowości Cyganerii Warszawskiej oraz teorii grup literackich w ogóle.

Na wstępie pragnę zaznaczyć, iż celem pracy nie jest wyjaśnienie i rozwinięcie takich problemów jak: dokładne prześledzenie łączności ideowej i wartości estetycznej twórczości Cyganerii oraz dokładne i wyczerpujące naświetlenie tła, sytuacji i przeżycia pokoleniowego drugiej generacji romantyków itp. Celem, jaki sobie stawiam, jest krytyka wyłącznie samego problemu grupowości Cyganerii i uzupełnienie teorii grup literackich. Stąd też poniższa praca ma charakter przyczynkowski.

### **Cyganeria Warszawska**

Cyganeria Warszawska<sup>1</sup> była grupą młodych osób o zainteresowaniach artystycznych, w której dominował żywioł literacki. Grupę tę dopiero w 1881 roku Aleksander Niewiarowski (1824-1892) określił mianem „cyganerii”, członkowie jej zaś nazywali siebie najczęściej „zapaleńcami” lub „młodymi”. Zawiązała się w 1838 roku. Grupie przewodził najpierw Seweryn Filleborn (1815-1850), a od 1841 roku Józef Bohdan Dziekoński (1815-1855). Do

<sup>1</sup> Poniższa bardzo ogólnikowa charakterystyka Cyganerii opracowana jest na podstawie następujących rozpraw: Z. Stajewska, *Cyganerie artystyczne*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, ss. 141-144; J. Bachórz, *Grupy literackie w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, red. K. Wyka, H. Markiewicz, I. Wyczańska, seria III, *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831-1863*, t. 2, red. M. Janion, M. Dernałowicz, M. Maciejewski, Kraków 1988, ss. 87-134; A. Gromadzki, *Cyganeria Warszawska*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 5, ss. 89-103; A. Kowalska, *W kręgu „Nadwiślanina” i „Przeglądu Naukowego”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczne” 1968, seria I, z. 55, ss. 3-18; S. Kawyn, *Wstęp*, [w:] *Cyganeria Warszawska. Antologia*, Wrocław 1967; *Cyganeria Warszawska (1838-1844)*, [w:] *Nowy Korbut. Romantyzm*, t. 7, Warszawa 1968, ss. 65-66; J. W. Gomulicki, *Genealogia Cyganerii Warszawskiej*, [w:] W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej*, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1964; M. Straszewska: *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832-1848*, cz. 2 (1840-1848), Wrocław 1959.

ściślego grona cyganów zwykło się zaliczać także Karola Brodowskiego (ok.1815-przed 1847), Seweryna Zenona Sierpińskiego (1818-1843), Jana Majorkiewicza (1820-1847), malarza Tadeusza Brodowskiego (1821-1848) oraz Romana Zmorskiego (1822-1867), który dołączył do grupy w 1840 roku, Włodzimierza Wolskiego (1824-1882) i Aleksandra Niewiarowskiego – obaj od 1842 roku. Na peryferiach grupy pozostawali w bliższym lub dalszym z nią stosunku: Józef Kenig (1821-1900), Waław Szymanowski (1821-1886), Józef Aleksander Miniszewski (1823-1863), Michał Morzkowski, Cyprian (1821-1883) i Ludwíg (1820-1882) Norwidowie, Teofil Lenartowicz (1818-1893), muzyk Ignacy M. Komorowski (1824-1857), aktor Józef Komorowski (1818-1858), A. Czajkowski, J. B. Wagner, kompozytorka J. Brzozowska i inni.

Najstarsi cyganie nawiązali znajomość ze słynną Miramką (Józefa Miram) i założyli swą kwaterę literacką w ogródku na Gnojowej Górze. Zespólił ich, najogólniej rzecz ujmując, protest przeciwko zastanej rzeczywistości (politycznej, kulturowej i społecznej) wyrażany zarówno w twórczości literackiej jak i charakterystycznym cygańskim, manifestacyjnym trybie życia. Zbierali się w redakcjach czasopism, w szynkach i gospodach. Na piwo i czytanie prasy chodzili do kawiarni Grassowa przy ulicy Trębackiej. Często organizowali wyprawy krajoznawcze, głównie po Mazowszu, bratali się z ludem nie stroniąc od działalności uświadamiającej i agitacyjnej. Manifestowali swój pogardliwy i krytyczny stosunek do postaw bezideowych. Nie przywiązywali wagi do mieszczańskich wartości i konwenansów, lekceważyli styl bycia snobizującego się ziemiaństwa i arystokracji, pogardzali filisterskim salonem, choć można było niektórych z nich zobaczyć w salonach literackich. Chełpili się swoją biedą. Ubierali się świadomie niedbale, przeważnie na czarno, na znak żałoby narodowej i duchowej mieszczan. Swą postawą podjęli walkę z ugodą i przystosowaniem do niewoli, rozbudzili życie artystyczne w kraju i doprowadzili do demokratyzacji obyczajów. Zachowaniem swoim nawiązywali do tradycji organizacji burszowskich i studenckich.

Cyganeria Warszawska debiutowała między innymi w „Przełądzie Warszawskim”, „Piśmiennictwie Krajowym” i „Przełądzie



Naukowym” gdzie w osobie Edwarda Dembowskiego – „czerwonego kasztelanica” znalazła niejako swego mecenasa. W marcu 1841 roku zaczęła wydawać własne czasopismo „Nadwiślanin. Pamiętnik literaturze poświęcony” redagowane przez S. Filleborna (dwa tomy do 1842 roku). Pismo przyjęło za motto słowa pisarza galicyjskiego Dominika Magnuszewskiego:

*„[...] Kto wam uręczył,  
Że dopiero życia jesień  
Dobrze widzi, dobrze czuje?  
Jak by życie bez uniesień  
Samej prawdy było wzorem.”*

Słowa te wyznaczały nie tylko hasło przewodnie działań cyganów lecz również niedwuznacznie określały kierunek buntu i krytyki. Obiektem ataków była ówczesna konserwatywna „Biblioteka Warszawska”.

W 1843 roku wydali almanach „Jaskółka. [sic!] Pamiętnik ułożony przez Zmorskiego i Dziekońskiego” subwencionowany przez Dembowskiego. Tytuł miał symbolizować zwiastującą wiosnę wolności narodowej, ale oznaczał również nadchodzącą burzę i niepokoje – zestawienie znamienne dla poetyki i filozofii cyganów.

Poglądy Cyganerii Warszawskiej znalazły odzwierciedlenie w jej twórczości literackiej. Mimo, że nie sformułowała własnego manifestu artystycznego, można dość wyraźnie zauważyć wspólną dążność do stworzenia literatury ideowo użytecznej, zdolnej obudzić społeczeństwo z marazmu „nocy paskiewiczowskiej”. U wszystkich cyganów dochodzi do głosu bunt przeciwko nieznosnej rzeczywistości i pogarda dla „spróchniałego” świata (szczególnie u rewolucyjnie nastawionych Zmorskiego i Wolskiego). Niemal u wszystkich panuje atmosfera czarnego pesymizmu. Rozczarowanie, gorycz, żal i oskarżenie świata przebija z wierszy kontemplacyjnego Filleborna. Dziekoński w swoich, niekiedy mistycznych, opowiadaniach krytykuje filisterski salon. Sierpiński natomiast buntuje się przeciw wynaturzeniom obyczajowym w formach moralizatorskich „Gawędek”. Sporo miejsca w twórczości cyganów zaj-

mują wiersze i szkice krajoznawcze o pięknie Mazowsza, stylizowane często na pieśni ludowe lub wykorzystujące ich motywy.

Cyganeria Warszawska, widać to powyżej, nie była grupą zwartą i jednolitą. Jednak, pomimo daleko niekiedy idących różnic, istniało pośród jej członków poczucie więzi wewnętrznej wyrażające się w umiłowaniu wolności narodowej.

Na przełomie 1843 i 1844 roku grupa uległa rozbiciu. Zmorski, należący do spiskowego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, musiał w obawie przed aresztowaniem opuścić Warszawę. Nieco wcześniej zmarł Sierpiński, Filleborn po założeniu słynnego „ogródka” odsunął się od towarzyszy, zaś pozostali zaczęli podążać własnymi drogami.

Śmierć Cyganerii nie była jednak śmiercią cyganów. Żaden z nich – oprócz jednego Majorkiewicza – nie przestał do końca wieść cygańskiego życia. Cyganowanie trwa w późniejszych grupach: *Cechu Głupców* (1844-1846), *Malarii* (od końca lat 40-tych do początku lat 60-tych), *Muszkieterii* (lata 50-te) oraz lwowskiej cyganerii literackiej J. Dzierzkowskiego (1861-1863). Należą do niektórych z nich członkowie pierwszej Cyganerii, zaś w pozostałych żywe pozostają jej tradycje.<sup>2</sup>

Zjawisko Cyganerii Warszawskiej w refleksji literaturoznawczej zostało sprofilowane stosunkowo wcześnie. Twórczość „młodej piśmienności warszawskiej” charakteryzował i oceniał Edward Dembowski już w 1843 roku.<sup>3</sup> Do historii literatury wprowadził cyganów Julian Bartoszewicz w roku 1861<sup>4</sup> podkreślając odrębność i specyfikę życia literackiego Warszawy w początkach piątego dziesięciolecia XIX wieku:

---

<sup>2</sup> Tak w dużym skrócie i uproszczeniu wygląda dziś wiedza o Cyganerii Warszawskiej. Głębsze i szersze rozwinięcie wątku jej twórczych dokonań nie jest konieczne. Żeby to uczynić musiałaby powstać osobna na ten temat rozprawa poruszająca inne problemy niż te, które wynikają z tytułu poniższej pracy. Ustalenia w zakresie dorobku cyganów wydają się dostatecznie dobrze rozwinięte między innymi w pracy J. Bachorza *Grupy literackie w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym...*, dz. cyt.

<sup>3</sup> E. Dembowski, *Młoda piśmienność warszawska*, [w:] *Pisma*, t. 3, Warszawa 1955.

<sup>4</sup> J. Bartoszewicz, *Historia literatury polskiej potocznym sposobem opowiedziana*, Warszawa 1861.

„[...] powstawali niby odroczeni w duchu, niby nowi ludzie, bo nawet nie mieli nic wspólnego z pojęciami socjalnymi starej Rzeczpospolitej. Wszyscy wrzeli życiem, na przesąd żadnego nie mieli względu, gotowi zawsze do wszelkiej manifestacji i czynu, i pióra. Chodzili umyślnie brudno i ubogo, zgiełk wielki robili nawet po ulicach.”<sup>5</sup>

Najwięcej informacji na temat tego fermentu dostarczyli w formie wspomnieniowej uczestnicy bądź świadkowie ówczesnych wydarzeń. Wacław Szymanowski i Aleksander Niewiarowski we własnych felietonach pisanych w drugiej połowie XIX wieku<sup>6</sup> postarali się o ukazanie życia cyganów w kategoriach anegdotyczno-obyczajowych znacznie je ubarwiając. Do ich głosów dołączyły się kolejne: Teofila Lenartowicza,<sup>7</sup> Karola Brzozowskiego,<sup>8</sup> Pauliny Wilkońskiej,<sup>9</sup> Walerii Marrene-Morzowskiej,<sup>10</sup> Wiktora Gomulickiego<sup>11</sup> i innych. Wszyscy przedstawiali własne wersje przygód, trybu życia, a przede wszystkim składy osobowe grona „zapaleńców”, „młodych”, „dziwaków”, „fantastyków” – jak ich współcześnie określano. Można się domyślać, że dużo w tym swobodnej interpretacji, domysłów, niedomówień i przekłamań. Jednak relacje te okazały się wystarczające dla powstania legendy o Cyganerii Warszawskiej, wokół której narosło wiele problemów, sporów i niepotrzebnych nieporozumień, do dziś zresztą nierozwiązanych przez badaczy zjawiska.

Lata 60-te XX wieku to nasilenie refleksji historycznoliterackiej dotyczącej problemu Cyganerii. Za Zofią Trojanowicz<sup>12</sup> rozwój kwestii Cyganerii Warszawskiej można podzielić na etap legendarno-anegdotyczny i etap historyczno-literacki.

<sup>5</sup> Tamże, s. 571, cyt. za: S. Kawyn, *Wstęp*, [w:] *Cyganeria Warszawska...*, dz. cyt., s. XLV.

<sup>6</sup> W. Szymanowski: *Literaci warszawscy*, „Dziennik Warszawski” 1855; A. Niewiarowski, *Cyganeria Warszawska*, „Kurier Warszawski” 1881-1882. Przedruk obu pozycji [w:] W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia o Cyganerii Warszawskiej...*, dz. cyt.

<sup>7</sup> K. Witte, „*Cyganeria Warszawska: Teofil Lenartowicz*”, „Tygodnik Ilustrowany” 1904, nr 27.

<sup>8</sup> K. Brzozowski, *O Lenartowiczu. (Z własnych wspomnień.)*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1893.

<sup>9</sup> P. Wilkońska, *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*, oprac. Z. Lewinówna, Warszawa 1959.

<sup>10</sup> W. Marrene-Morzowska, *Cyganeria warszawska*, Warszawa 1905.

<sup>11</sup> W. Gomulicki, *Warszawa wczorajsza*, oprac. J. W. Gomulicki, Warszawa 1961.

<sup>12</sup> Zob.: Z. Trojanowicz, *Rzecz o młodości Norwida*, Poznań 1968, s. 15.

Dla realizacji celów niniejszej pracy warto zwrócić uwagę na etap pierwszy. Przynosi on szczególnie interesujące kwestie. Wiąza się one z dwoma nazwiskami: Aleksandra Niewiarowskiego i Walerii Marrene-Morzkowskiej.

A. Niewiarowski był uczestnikiem i kronikarzem życia „cygańskiego”. We wspomnianych jego felietonach z lat 1881-1882 po raz pierwszy zastosował nazwę „cyganeria” dla stylu życia „młodej piśmienności warszawskiej”, mając na myśli nie tylko konkretną grupę z lat 1838–1844, ale też samo zjawisko „cyganowania”, którego koniec widział dopiero w roku 1860 roku. Samo określenie zaczerpnął zapewne z ogłoszonych w Paryżu w 1851 roku. *Scen z życia cyganerii (Scenes de la vie de Boheme)* Henry Murgera, znanych już z pewnością Niewiarowskiemu, który jeszcze w 1853 roku porównał „Muszkieterie” warszawską z paryską Bohemą.<sup>13</sup> Z chwilą pojawienia się terminu „cyganeria” na określenie pewnej części zjawiska „młodej piśmienności warszawskiej” rozgorzała wśród naukowców dyskusja nad tym, czy twór Cyganerii w ogóle istniał. Jej istnieniu zaprzeczał Kazimierz Bartoszewicz:<sup>14</sup>

„Niewiarowski, człowiek pod każdym względem małej wartości i blagier, ową cyganerię prawie wynalazł i rozreklamował [...] W rzeczywistości było kilku młodych literatów, którzy razem dużo pili i hałasowali. Ale takie kółka były, są i będą zawsze.”<sup>15</sup>

Za koniecznością uznania jej istnienia ściśle jako grupy literacko-artystycznej optowali: J.W. Gomulicki,<sup>16</sup> Stefan Kawyn,<sup>17</sup> a ostatnio Józef Bachórz.<sup>18</sup>

Drogą pewnego rodzaju kompromisu przyjęto termin „cyganeria” jako umowny i dogodny (bo już utrwalony w kilkudziesięcioletniej tradycji badawczej i z grubsza ogarniający pewną historyczną całość) przy jednoczesnym wprowadzeniu do analizy jego

<sup>13</sup> Zob.: J. W. Gomulicki, *Genealogia Cyganerii Warszawskiej*, [w:] W. Szymanowski, A. Niewiarowski, *Wspomnienia...*, s. 13.

<sup>14</sup> K. Bartoszewicz, *Czasy warszawskie Lenartowicza*, „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 10.

<sup>15</sup> Cyt. za: S. Kawyn, *Wstęp*, [w:] *Cyganeria Warszawska...*, dz. cyt., s. XLVIII.

<sup>16</sup> Zob.: J. W. Gomulicki, *Genealogia...*

<sup>17</sup> Zob.: S. Kawyn, *Cyganeria warszawska. Z dziejów obyczajowości literackiej*, Warszawa 1938 i prace późniejsze.

<sup>18</sup> Zob.: J. Bachórz, *Grupy literackie w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym...*

treści odpowiednich kryteriów, które pomogłyby w rozróżnieniu charakteru i wartości zjawisk objętych przyswojoną nazwą. Ową analizę, wykorzystującą odpowiednie kryteria, w efekcie znaleziono w dwóch kategoriach powstających w trakcie rozwoju myśli historycznoliterackiej: grupie literackiej i pokoleniu literackim.

### **Grupowość Cyganerii Warszawskiej w perspektywie teorii grup literackich.**

W latach 1878-1880 ukazywały się w „Przeglądzie Tygodniowym” pod ogólnym tytułem „Grupa poetów z 1840 roku” artykuły Walerii Marrene-Morzkowskiej charakteryzujące postacie W. Wolskiego, R. Zmorskiego, C. Norwida i T. Lenartowicza.<sup>19</sup> Nazwa określająca charakter powiązania poetów warszawskich zyskała wielu zwolenników wśród późniejszych badaczy, zwłaszcza w okresie bujnego i bogatego rozwoju refleksji socjologicznej. Jednak wraz z dewaluacją i często jawną niechęcią do teorii socjologicznych na obszarze literaturoznawstwa zaczęto albo podważać i wykazywać słabe punkty pomysłu grupowości Cyganerii Warszawskiej, albo milcząco pomijać wszelkie napotkane trudności. Trzeba tu od razu zaznaczyć, że owe trudności nie dotyczyły samej kwestii grupowości literackiej cyganów, lecz kwestii teorii grup literackich w ogóle.

Wchodzimy zatem w etap historycznoliteracki rozwoju problemu grupowości Cyganerii Warszawskiej. Lata 60-te to intensywny rozwój myśli socjologicznej. Wypracowane na jej gruncie teorie grup społecznych, a także popularność nurtu marksowskiego w humanistyce, zaowocowały przeszczepieniem idei socjologicznych na grunt literaturoznawczy. Okazało się, że można rozwijać na nim socjologię literatury wraz z między innymi teorią grup literackich. Historycy literatury dostali narzędzie, które, jak się wydawało, pozwoliło jednoznacznie nadać Cyganerii Warszawskiej miano grupy. Z tym faktem łączą się wcześniej wspomniane opracowania J.W. Gomulickiego, S. Kawyna oraz J. Bachorza. Równocześnie rozwój badań nad inną kategorią so-

<sup>19</sup> Artykuły te, przerobione i uzupełnione wspomnieniami wydała W. Marrene-Morzkowska w książce *Cyganeria warszawska...*

cyjliteracką – pokoleniem, pokazuje, że niektórzy badacze wykorzystują fakt „niepewnej grupowości” Cyganerii, by włączyć ją do ogólniejszych „zrzeszeń pisarskich”. Tak rzecz się ma u Z. Trojanowicz, która nie zgadza się na grupowość literacką Cyganerii i traktuje ją nierozzerwalnie z jednostką pokoleniową „młodej piśmienności warszawskiej” ujętej całościowo.<sup>20</sup>

Do lat 60-tych widać wyraźną ambiwalencję postaw badaczy w stosunku do grupowości Cyganerii.<sup>21</sup> Określenie „grupa” pada tu często całkiem nieświadomie lub przypadkowo, bez względu na swoje konsekwencje metodologiczne (np. u P. Chmielowskiego),<sup>22</sup> co można jednak łatwo wytłumaczyć, zważając na niepełne jeszcze wtedy wykrystalizowanie i ukonkretnienie pojęcia. Inni nabierając świadomości metodologicznej celowo wycofują się z nazywania cyganów grupą zastępując ją określeniami typu: „grono zapaleńców”,<sup>23</sup> „koło cyganów”,<sup>24</sup> „garstka poetów, publicystów, malarzy”.<sup>25</sup> Jeszcze inni całkowicie przeczyli jakiemukolwiek zgrupowaniu istniejącemu wśród „młodej piśmienności warszawskiej”. I tak, Tadeusz Makowiecki, badacz twórczości Norwida stwierdzał:

„Nie ma archiwum, korespondencyj, sprawozdań, które by przemawiały za istnieniem jakiejś grupy, za jej organizacyjną jedność. Nie ma pism, organu, który by mógł świadczyć, że stoi za nim jakaś zwarta grupa.”<sup>26</sup>

<sup>20</sup> Por. Z. Trojanowicz, *Rzecz o...*, ss. 16-19.

<sup>21</sup> Dokładny i wyczerpujący ich przebieg przedstawia S. Kawyn w swojej monografii.

<sup>22</sup> „[...] spomiędzy owoczesnej młodzieży, mniej lub więcej uzdolnionej, wydatniejsza grupa przezwana przez podobieństwo do równoczesnej grupy francuskiej Cyganerią Warszawską”. P. Chmielowski, *Historia literatury polskiej*, t. 5, Warszawa 1900, s. 132.

<sup>23</sup> G. Korbut w 1930 r. raz twierdzi, że „część zapaleńców tworzyła grupę tzw. cyganów, czyli cyganerię warszawską (pokrewną bohemie paryskiej)” [*Sto lat myśli polskiej*, t. 9, s. 223], by jeszcze w tym samym roku w swym podręczniku historii literatury polskiej zastąpić nazwę „grupa” „gronem zapaleńców” [*Literatura polska*, wyd.2, t. 3, s. 437].

<sup>24</sup> B. Chlebowski, *Literatura polska 1795-1905 jako główny wyraz życia narodu po utracie niepodległości*, Lwów-Warszawa-Kraków 1923, s. 312.

<sup>25</sup> J. Kleiner, *Zarys dziejów literatury polskiej*, Lwów 1939, t. 2, s. 137.

<sup>26</sup> T. Makowiecki, *Młodzieńcze poglądy Norwida na sztukę*, „Pamiętnik Literacki”, R. XXIV, 1927, ss. 55-57, cyt. za: S. Kawyn, *Wstęp*, [w:] *Cyganeria Warszawska...*, s. XLVIII.

Równie stanowczo wyraził się Edward Pieścikowski w 1964 roku, a więc w momencie, kiedy istniała już teoria grup literackich Michała Głowińskiego:

„Mówić [...] można o cyganerii warszawskiej lat czterdziestych! Ale nie jest to grupa o określonym składzie personalnym, działająca w ściśle oznaczonym czasie i według bliżej sprecyzowanego programu; tym bardziej nie jest to grupa literacka, jak chciała tradycja, zwąc ją Cyganerią warszawską.”<sup>27</sup>

W tym samym roku (chodzi o 1964) wyszły drukiem *Wspomnienia o Cyganerii warszawskiej* Szymanowskiego i Niewiarowskiego, które opracował i poprzedził rozprawą<sup>28</sup> J.W. Gomulicki. Zaprezentował on skrajnie odmienną opinię o Cyganerii od Pieścikowskiego. Według Gomulickiego nie ulegało wątpliwości, że Cyganeria jest osobną grupą młodych literatów „istniejącą w Warszawie w latach 1838-1844, a zespoloną wspólnym protestem przeciw rzeczywistości, wyrażanym zarówno twórczością, jak i charakterystycznym (cygańskim) trybem życia jej uczestników”.<sup>29</sup> Świadomość tej odrębności mieli sami cyganie oraz ówczesni uczestnicy życia literackiego stolicy. Dla poparcia tego bardzo ważnego dla nas stwierdzenia przytacza Gomulicki szereg przykładów.<sup>30</sup>

Dla Gomulickiego Cyganeria Warszawska jest, mimo jego deklaracji, grupą artystyczno-obyczajową, a nie grupą wyłącznie literacką. Świadczy o tym włączenie w krąg członków nominalnych<sup>31</sup> między innymi nie-literata Tadeusza Brodowskiego. (Inaczej czyni Kawyn, który nie-literatów sytuuje daleko na peryfe-

<sup>27</sup> E. Pieścikowski, *Poeta – tulacz. Biografia literacka Romana Zmorskiego*, Poznań 1964, s. 13.

<sup>28</sup> J. W. Gomulicki, *Genealogia...*

<sup>29</sup> Tamże, s.11.

<sup>30</sup> Między innymi wypowiedzi W. Szymanowskiego, J. Bartoszewicza, B. Zaleskiego, J.I. Kraszewskiego i A. Gilleta. Zob.: tamże, s. 11.

<sup>31</sup> Termin „członek nominalny” stosowany jest tu zgodnie z teoriami socjologicznymi i rozumiany jako faktyczny uczestnik grupowego systemu społecznego, będący w ścisłym, centralnym związku z innymi członkami nominalnymi grupy tworzącymi jej trzon (krąg podstawowy). W odróżnieniu od niego członek peryferyczny jest luźno związany z grupowym systemem społecznym jednak pozostaje wobec niego w jakimś określonym stosunku wpływając w większym lub mniejszym stopniu i w określonych okolicznościach na postawy członków nominalnych.

riach grupy). Do pozostałych członków nominalnych zostali w tej propozycji zaliczeni: Filleborn, Karol Brodowski, Sierpiński, Majorzkiewicz, Zmorski, Dziekoński, Niewiarowski i Wolski. Członkami peryferyjnymi mieli być „aplikanci”: Szymanowski i Kenig. Norwidowie, Czajkowski i Lenartowicz zostali wykluczeni z tego grona. Ruchy „kadrowe”, wewnętrzne spory wynikające z indywidualnych zapatrywań na literaturę, pozwoliły Gomulickiemu podzielić cyganów na dwa skrzydła: lewe – „zapaleńców” (Zmorski, Wolski, Niewiarowski) i prawe – „szyderców” (Filleborn, Brodowski, Sierpiński). W centrum pozostawał najbardziej umiarkowany z nich wszystkich – Dziekoński. Rozwój postaw cyganów dał również przyczynek do wyodrębnienia dwóch faz dziejów Cyganerii: (1) 1838-1841 – „bladą, szarą, odbijającą [...] marginesowe życie i wykrzywioną grymasem twórczość pierwszych cyganów” oraz (2) 1842-1844 – „wyraźnie jaskrawą a nawet czerwoną; taką [...] wniosły ze sobą rewolucyjne pobudki Zmorskiego, antyfeudalne wystąpienia Wolskiego i rozwichrzone utwory Niewiarowskiego”.<sup>32</sup> Za główny czynnik zespalający grupę cyganów uznany został protest przeciwko stosunkom panującym w Królestwie Polskim podczas trwania „nocy paskiewiczowskiej”, których uosobieniem był salonowy filister, a konsekwencją – niewola narodo- wa. Jednak, jak zauważa słusznie Gomulicki, różne przekonania światopoglądowe cyganów każą szukać w postawie protestu czegoś ogólniejszego.

„Nie jakiś skonkretyzowany protest trzeba więc brać pod uwagę, gdy mówi się o Cyganerii, ale raczej protest bardziej ogólny, zawsze zaś gwałtowny, prowadzący różnymi drogami do ostrego potępienia własnych czasów oraz ich typowych wyrazicieli.”<sup>33</sup>

Zatem postawa buntu, jako wartość autoteliczna, powoduje, że warszawską grupę artystów przełomu lat 30-tych i 40-tych XIX wieku możemy włączyć w ramy zjawiska socjologicznego, które zwykliśmy nazywać cyganerią artystyczną, mając na myśli dziewiętnastowieczną Bohemę paryską czy też krajową cyganerię młodopolską.

<sup>32</sup> J. W. Gomulicki, *Genealogia...*, s. 16.

<sup>33</sup> Tamże, s. 24.



Momentem kulminacyjnym, ogniskującym przeszłe i przyszłe spory o grupowość cyganów jest rok wydania monografii o Cyganerii Warszawskiej w Bibliotece Narodowej (rok 1967) autorstwa Stefana Kawyna, który głównie dzięki własnym, jeszcze przedwojennym, badaniom oraz ustaleniom poczynionym przez J.W. Gomulickiego skutecznie postarał się o „rehabilitację cyganów”<sup>34</sup> i o udowodnienie charakteru ich grupowości literackiej. Dla S. Kawyna „grupa literacka to zbiór osób oddających się twórczym zajęciom literackim, celowo z sobą związanych świadomością różnych rodzajów wspólnoty grupowej oraz poczuciem, że stanowią przez układ stosunków wewnątrz grupy całość odrębną”.<sup>35</sup> Zgodnie z taką definicją grupy literackiej w jej skład mogli wejść tylko literaci. Krąg podstawowy, a według przyjętej w pracy terminologii – członkowie nominalni, tworzyli tylko: Filleborn, Dziekoński, Sierpiński, Zmorski, Wolski i Niewiarowski. Na peryferiach, według Kawyna, pozostawali: bracia Norwidowie, Lenartowicz, Kenig, Miniszewski, Szymanowski, K. Brodowski, Morzkowski. Dopiero w dalszej kolejności przywołani są nie-literaci. Nowatorstwo Kawyna polegało również na tym, że wprowadził i zastosował podstawowe kryterium weryfikacyjne zarówno „legendarność” jak i „grupowość” Cyganerii. Tym kryterium jest spuścizna literacka. Określając stopień pokrewieństwa dążeń na poziomie tekstów powstałych w trakcie cyganowania bądź pod jego bezpośrednim oddziaływaniem Kawyn doszedł do wniosku, że Cyganeria Warszawska niezbyt zwarta i jednolita organizacyjnie odznacza się dosyć wyraźnie wyróżniającym się profilem ideowo-artystycznym stworzonych przez nią utworów literackich.

„Z pozoru epigońska, posługująca się w utworach swych uczestników tradycyjnymi środkami romantycznej literatury z pierwszego okresu, grupa ta wyrażała idee swojego czasu; pod warstwą nalotową, pod formą użytą w hołdzie dla spóźnionej trochę mody literackiej, a może tylko dla „łudzenia despoty”, krył się szczery, namiętny wyraz pokolenia poetów, które pragnęło wydrzeć się z niewoli dla uciśnionych niesprawiedliwością społeczną, zapowiadało lepsze jutro, krzepiło upadłych na duchu, budziło z martwych.”<sup>36</sup>

<sup>34</sup> Sformułowanie M. Szpakowskiej z jej recenzji [w:] „Nowe Książki” 1967, nr 18, ss. 1103-1104.

<sup>35</sup> S. Kawyn, *Zagadnienie grupy literackiej*, Lublin 1946, s. 25.

<sup>36</sup> S. Kawyn, *Wstęp*, [w:] *Cyganeria Warszawska...*, s. L.

W innych badaniach, podejmowanych między innymi przez Marię Janion,<sup>37</sup> wykrywano cechy charakterystyczne tzw. literatury krajowej. Okazało się, że nie była ona jedynie echem wielkiego romantyzmu emigracyjnego, ale rozwijając się w odmiennych warunkach społecznych, realizowała własne cele. Stało się to podstawą wyodrębnienia drugiej i trzeciej generacji romantyków. Jednak, jak słusznie sugeruje Z. Trojanowicz, odrębność literacka, jaką wskazuje S. Kawyn, przysługuje całej „młodej piśmienności warszawskiej”, zaś odrębność Cyganerii Warszawskiej opiera się głównie na czynniku pozaliterackim, tj. obyczajowym – owym „życiu manifestacyjnym”, które charakteryzuje różnorodność, niezwykłość i kapryśna fantazyjność. Mamy zatem, obok postawy buntu i protestu, wskazanej przez J.W. Gomulickiego, kolejny element sytuujący Cyganerię Warszawską w sferze zjawiska obyczajowego. Oznacza to, że jest ona bez wątpienia pewnym typem nieformalnej grupy społecznej w najszerszym tego pojęcia znaczeniu, tzn. zbiorem jednostek pozostających ze sobą w pewnym stosunku.<sup>38</sup> Ale czy Cyganeria Warszawska jest grupą literacką? Dla S. Kawyna oczywiście tak.

Jednak takie rozumienie Cyganerii krytykuje *implicite* Michał Głowiński,<sup>39</sup> a za nim Z. Trojanowicz. Definicja S. Kawyna pomija bowiem fakt, że grupę literacką jako szczególny przykład grupy społecznej w znaczeniu socjologicznym konstituuje przede wszystkim więź społeczna będąca skutkiem wspólnych celów i zadań (a szerzej – potrzeb) społecznych jednostek. Dla M. Głowińskiego grupa literacka to „zespół pisarzy (najczęściej poetów), zazwyczaj młodych, który stawia przed sobą wspólne cele literackie, dąży do realizacji wspólnych zamierzeń artystycznych, pragnie przedstawić się publiczności jako ugrupowanie zajmujące na rynku literackim wspólną i w miarę jednolitą pozycję.”<sup>40</sup> Ta ostatnia implikuje wy-

<sup>37</sup> M. Janion, *W walce o ideowe nowatorstwo poezji krajowej*, „Pamiętnik Literacki”, R. XLIV, 1953, z. 3-4, ss. 116-150.

<sup>38</sup> Zob.: J. Mazur, *Grupa społeczna*, [w:] *Encyklopedia socjologii*, t. 1, kom. red. Z. Boksański i in., Warszawa 1998, s. 261.

<sup>39</sup> M. Głowiński, *Grupa literacka a model poezji*, [w:] *Z problemów teorii literatury XX wieku*, t. 2, Warszawa 1962, ss. 48-68.

<sup>40</sup> *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1998, s.189.; zob.: M. Głowiński, *Grupa literacka a model poezji...*, s. 54.

tworzenie pewnego modelu poezji, który jest niejako sprawdzianem skuteczności i zasadności funkcjonowania grupy. Historyka literatury grupa literacka interesuje o tyle, o ile rozpowszechni i utrwali ów model lub pośrednio przyczyni się do jego utrwalenia. Oczywiście w przypadku Cyganerii Warszawskiej trudno wskazać na jakiś wyraźnie samodzielny model poezji, stąd wniosek Z. Trojanowicz, iż cyganie grupą literacką nie byli i nie są:

„[...] model poezji, który usiłowali realizować, nie był ich propozycją, nie zachował się w świadomości współczesnych jako ich własność, lecz jako własność energicznej a przejętej sprawą narodu młodzieży literackiej.”<sup>41</sup>

Również element protestu i buntu jako wyznacznik literackiej odrębności badaczka przypisuje całej pisarskiej myślącej patriotycznie młodzieży. „To, co można by uznać za w miarę jednolitą pozycję literacką cyganerii, jest równocześnie w miarę jednolitą pozycją pokolenia literackiego”.<sup>42</sup> Ze stwierdzeniem Z. Trojanowicz w tym względzie możemy się do pewnego stopnia zgodzić. Nieporozumienie tkwi gdzie indziej. Badaczka mylnie nazywa „młodą piśmienność warszawską” pokoleniem literackim. W rzeczywistości jest to jedynie jednostka pokoleniowa. W czym tkwi różnica? Wyjaśnię to w dalszej części pracy.

W 1975 roku pojawił się artykuł Antoniego Gromadzkiego,<sup>43</sup> w którym przedstawiono pomysł maksymalistycznego określenia składu Cyganerii z jej „jądrem” osobowym w kształcie: Filleborn, Dziekoński, Zmorski, Wolski, Sierpiński i Niewiarowski. W luźniejszym związku pozostawać mieli liczni nie-literaci, np. satyryk A. Wilkoński, malarze H. Pilati i I. Gardziejewski oraz wielu innych. Zupełnie chybionym pomysłem było łączne potraktowanie Cyganerii i Cechu Głupców oraz wskazanie na lata 1839-1846 jako właściwy okres działalności Cyganerii Warszawskiej.

Józef Bachórz w 1988 roku<sup>44</sup> potraktował słusznie te dwa ugrupowania zdecydowanie rozłącznie. Wniósł wiele światła zarówno

<sup>41</sup> Z. Trojanowicz, *Rzecz o...*, s. 17.

<sup>42</sup> Tamże, s. 19.

<sup>43</sup> A. Gromadzki, *Cyganeria Warszawska*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, z. 5, ss. 89-103.

<sup>44</sup> J. Bachórz, *Grupy literackie...*, s.12

do teorii grup literackich jak i do grupowości Cyganerii Warszawskiej. Przede wszystkim stwierdził, że grupy literackie okresu romantyzmu zazwyczaj nie miały ścisłych i sformalizowanych struktur organizacyjnych. Mimo to różniły się znacząco od kolektywnych form życia artystycznego doby Oświecenia (salony, koterie literackie), które nie wytwarzały mocnego poczucia więzi grupowo-literackiej i nie wytwarzały tak zasadniczo i głęboko jak grupy romantyczne wspólnoty artystycznej oddziałującej na jednostkę (przymus strukturalny). Romantyczny styl myślenia o stosunku literatury do życia determinował cele literackie grup i wspólne zamierzenia artystyczne. Chodziło o przewyciężanie przedziału między poezją (marzeniem, ideą) a czynem. Rzeczywistość przyszłości rozumiano jako pochodną poezji.<sup>45</sup> Uzgodniony program literacki stawał się dla członków dyrektywą postępowania nie w literackich wyłącznie sprawach. Ekspozowanie wobec społeczeństwa wartości literackich oznaczało jednocześnie zamiar oddziaływania na przebieg wydarzeń pozaliterackich. O historycznej specyfice romantycznych grup literackich decydowało to, że samookreślenia dokonywały nie na czysto literackiej płaszczyźnie oraz nie wyłącznie w literackich kategoriach.

„Zgodnie z romantycznym stylem rozumienia poezji orientowały się na działalność w dziedzinach uznawanych dziś za nieliterackie. Ale ta działalność w równej mierze jak program ściśle literacki współtworzyła ponadindywidualną strukturę duchową światopoglądu grupowego, dającą się dostrzec zarówno w twórczości jak i w życiu pisarzy wchodzących w skład danej grupy.”<sup>46</sup>

To pozwoliło na dołączenie do warunków grupowości wskazanych przez J. Sławińskiego<sup>47</sup> warunku zaangażowania w pracę nieliteracką. Cyganeria Warszawska i inne ugrupowania literackie stolicy okresu międzypowstaniowego mogły zatem być rozpatrywane jako grupy literackie. Ten zabieg przełamywał także pewną trudność jaką napotkał Bachórz w zamieszaniu z Cyganerią War-

---

<sup>45</sup> Tamże, s. 91; por. także w tym względzie prace M. Janion.

<sup>46</sup> Tamże, s. 93.

<sup>47</sup> J. Sławiński, *Koncepcja języka poetyckiego Awangardy krakowskiej*, Wrocław 1965, s. 22.

szawską. Powstał bowiem paradoks. Otóż Bachórz swoje rozważania nad grupami literackimi w Królestwie Polskim w okresie międzypowstaniowym oparł na teorii M. Głowińskiego. W większości z tych grup, z Cyganerią Warszawską oczywiście na czele, dominował żywioł bohemy artystycznej. Sam Głowiński natomiast uważał wszelkie cyganerie za stowarzyszenia literackie, które tym różnią się od grup literackich, że są ugrupowaniami „literatów o charakterze ekonomicznym, zawodowym, towarzyskim (związkami towarzyskimi są w istocie wszelkie cyganerie, jeśli nie łączą ich członków wspólne zamierzenia i cele literackie), a także takie, które stawiają przed sobą inne cele poza literackimi.”<sup>48</sup> Dodatkowo Bachórz „pomaga sobie” ustaleniami J. Stradeckiego,<sup>49</sup> który wskazuje funkcje towarzyską jako jedną z czterech głównych przysługujących każdej grupie literackiej.

Skąd tyle zamieszania wokół problemu grupowości Cyganerii Warszawskiej? Łączy się to, moim zdaniem, z niedoskonałością teorii grup literackich w ogóle. Bachórz zauważył, że trzeba pamiętać, iż „modele i funkcje grup jako fenomenów życia literackiego mają charakter historyczny i zależą od pojmowania pisarza oraz rozumienia literackości w danej epoce.”<sup>50</sup> Oczywiście każdy teoretyk, nie tylko literatury, pragnie i zakłada, że ominie trudność historycznego determinizmu w stwarzanym przez siebie modelu pojęciowym. Mimo jednak opinii Bachórze, istniejąca na gruncie literaturoznawstwa socjoliteracka teoria grupy ma szanse na przełamanie determinizmu historycznego. Słowem, w teorii tej tkwi potencjał poznawczy dla dalszych badań nad grupami literackimi. Należy jednak teorię tę uporządkować i wprowadzić do niej niezbędne uzupełnienia, zgodnie z kierunkiem rozwoju wiedzy socjologicznej i literaturoznawczej. Zacznijmy zatem od porządkowania.

Grupa literacka w teorii Głowińskiego należy do tzw. socjologii instytucji literackich, która z kolei jest jednym z trzech podstawowych obszarów refleksji socjologii życia literackiego traktowa-

<sup>48</sup> M. Głowiński, *Grupa literacka a model poezji...*, s. 54.

<sup>49</sup> Por. J. Stradeck., *W kręgu Salamandra*, Warszawa 1977, s. 32.

<sup>50</sup> J. Bachórz, *Grupy literackie...*, ss. 92-93.

nego jako fakt literacki.<sup>51</sup> Głowiński podzielił grupy literackie ze względu na genezę ich powstania na dwa podstawowe rodzaje. Pierwszy rodzaj stanowią grupy sytuacyjne, które „kształtują się przede wszystkim ze względu na układ zjawisk w danej sytuacji, a wskazania negatywne są w nich ważniejsze od pozytywnych. Wskazania negatywne – bo chodzi tutaj o wyodrębnienie spośród zarysowujących się lub już ukształtowanych tendencji, które w danej sytuacji literackiej są istotne, sposób zaś wyodrębnienia jest stosunkowo mniej istotny, to znaczy nie przedstawiony w formie programu, nie podlegający opracowaniu teoretycznemu – nieliczne, prawie z zasady ogólnikowe wskazania programowe są dla spistości grupy zjawiskiem dalszoplanowym, tym bardziej, że – jak dzieje się w przypadku Skamandra – brak programu stać się może świadomym założeniem.”<sup>52</sup> Drugi rodzaj stanowią grupy programowe, „w których miejsce zasadnicze zyskują dążenia programowe, pozycję centralną zajmuje zespół wskazań pozytywnych, mniej lub bardziej wyraźnie sformułowana poetyka. Nie znaczy to jednak, że uwikłania sytuacyjne znikają, nie odgrywają już żadnej roli – pozostają one istotne, nadal w jakiejś mierze wyznaczają położenie grupy, lecz stosunek do nich staje się czynnikiem więzi wewnętrzgrupowej o tyle tylko, o ile wyrazi się w programie, w którym zwykle od określenia stosunku do zjawisk, z punktu widzenia grupy zewnętrznych, istotniejsze jest ujawnienie celów pozytywnych i sposobów ich osiągnięcia.”<sup>53</sup>

W latach 70-tych A. K. Waśkiewicz wprowadził dodatkowo pojęcie tzw. literackiej grupy funkcjonalnej, gdzie „ośrodkiem skupienia jest wspólny program światopoglądowy, a jego funkcją jest wspólny program literacki, zakres działania grupy wykracza tu poza sferę literatury.”<sup>54</sup> Zauważmy, że w gruncie rzeczy o to samo chodziło Głowińskiemu kiedy określał zjawisko stowarzyszenia lite-

<sup>51</sup> M. Głowiński, *Grupa literacka a model poezji...*, dz. cyt., ss. 50-52. Socjologię literatury Głowiński definiuje jako naukę o „społecznej istocie faktów literackich”; ta z kolei dzieli się na socjologię faktów-dzieł literackich i wspomnianą socjologię faktów-elementów życia literackiego. Tamże, s. 50.

<sup>52</sup> Tamże, s. 55.

<sup>53</sup> Tamże.

<sup>54</sup> A. K. Waśkiewicz, *Formy obecności „nieobecnego pokolenia”*, Łódź 1978, s. 94.

rackiego. Otóż, z perspektywy współczesnej socjologii, każda grupa literacka, czy to o genezie programowej czy też sytuacyjnej, niezależnie od tego, jak bardzo jest ukierunkowana na działania wyłącznie literackie, zawsze pozostaje w jakimś mniej lub bardziej określonym stosunku do społeczeństwa. Innymi słowy, zakres działalności grupy literackiej zawsze wykracza poza sferę literatury. Zawsze istnieje bowiem pewien określony stosunek między koncepcją literatury tworzonej przez członków grupy a jej celami i funkcjami w społeczeństwie, co oczywiście nie musi być bezpośrednio wyrażone *expressis verbis* w formułowanych czy rekonstruowanych programach tychże grup. Zauważył to Bachórz opisując grupy literackie doby romantyzmu.<sup>55</sup> Dlatego też, moim zdaniem, należy zrezygnować zarówno z terminu „stowarzyszenie literackie”, w takim rozumieniu jakie nadał mu Głowiński, jak i z terminu „literacka grupa funkcjonalna” w rozumieniu Waśkiewicza. O zasadności tak radykalnego kroku może świadczyć praktyka badawcza Ewy Głębińskiej, która zebrała informacje o 250 ugrupowaniach literackich lat 1945-1989 włączając do nich zespoły pisarskie zbliżone charakterem do klubów i stowarzyszeń literackich, opierając się wyłącznie o rozróżnienie grup Głowińskiego.<sup>56</sup>

Kolejne narzędzia pomocne przy opisie grup literackich zaproponował J. Stradecki. Przede wszystkim wyznaczył cztery funkcje, które realizują w różnym nasileniu grupy literackie. Są to: funkcja ekspansywna, funkcja kreatywna (programująca), funkcja defensywna (obronna) i funkcja towarzyska.<sup>57</sup> Po wtóre wyróżnił trzy fazy dynamiki grupy: fazę „formowania się grupy” („okres przedgrupowy”), fazę „właściwej działalności grupowej” i fazę „rozbitcia grupy”.<sup>58</sup>

Niezwykle ciekawy i przydatny zestaw cech grup literackich opracowała wspomniana Ewa Głębińska. Zaproponowane czternaście punktów zewnętrznego opisu grupy literackiej w zasadzie wyczerpuje problematykę jaką może podjąć socjolog literatury i która

<sup>55</sup> Zob.: J. Bachórz, *Grupy literackie...*, ss. 96-97.

<sup>56</sup> E. Głębińska, *Grupy literackie w Polsce 1945-1989*, Warszawa 2000.

<sup>57</sup> J. Stradecki, *W kręgu Salamandra...*, s. 32.

<sup>58</sup> Tamże, ss. 27-31.

może stanowić punkt wyjścia dla badań historycznoliterackich. Oprócz jednego punktu, który przynależy szczególnie do sytuacji życia literackiego PRL-u („XI. Udział zespołu w imprezach literackich typu: zjazdy, sympozja, seminaria”), pozostałe można doskonale przyłożyć do każdej rozpoznanej grupy literackiej na przestrzeni dziejów. Przytoczmy zatem trzynaście punktów opisu grupy E. Głębszej zmieniając nieco ich szatę terminologiczną:

- I. Nazwa grupy:
  - geneza nazwy
  - ewentualne zmiany w nazwie
- II. Dokładne daty ramowe istnienia grupy; okoliczności założenia i rozwiązania grupy
- III. Inicjatorzy założenia grupy
- IV. Skład osobowy grupy:
  - pierwotny
  - ewentualne zmiany w składzie, ich kolejność
- V. Program grupy (formułowany lub publikowany):
  - autor, miejsce publikacji
  - ewentualne zmiany programu (miejsce ogłoszenia lub publikacji)
- VI. Miejsce stałych spotkań grupy, ich częstotliwość, udział osób spoza grupy
- VII. Mecenasy – nazwa, oddziaływanie na status grupy, lata
- VIII. Spotkania autorskie grupy lub poszczególnych ich członków; inne formy zbiorowej działalności grupy
- IX. Współpraca z innymi grupami – charakter i czas trwania
- X. Współpraca z instytucjami typu: wydawnictwo, redakcja czasopisma:
  - charakter i czas trwania współpracy
  - efekty współpracy typu: kolumny literackie w piśmie, wspólne imprezy literackie, kulturalne itp.
- XI. Publikacje firmowane przez grupę: almanachy, jednodniówki, tomiki i inne



XII. Rozwiązanie grupy:

- przyczyny rozpadu grupy
- ostatnie wspólne wystąpienie
- czy po tym fakcie członkowie grupy kontynuowali twórczość literacką, czy związali się z inną grupą?

XIII. Publikacje o grupie (w książkach, czasopismach).<sup>59</sup>

Pozostało jeszcze poruszenie kwestii warunków grupowości, które decydują o tym czy dany rozpoznany zespół pisarzy możemy nazwać lub nie grupą literacką. Jest to zasadniczy problem dla postawionego w tytule pracy pytania o grupowość Cyganerii Warszawskiej. Według J. Sławińskiego do ogólnych warunków grupowości literackiej należy „bezpośrednia styczność społeczna między uczestnikami, mająca mniej lub bardziej wyraziste uzewnętrznienia organizacyjne, wspólnota przedsięwziętych działań literackich, a więc wspólnota założeń i środków oraz pokrewieństwo realizacji, zgoda (i niezgoda) na określone tradycje, wzajemne oddziaływanie uczestników i poczucie wzajemnego uzależnienia.”<sup>60</sup> Dla naszych dalszych rozważań podkreślone w powyższym cytacie „ambivalencje” nie są obojętne. Przy określaniu i rozpoznawaniu grup współczesna socjologia bierze je pod uwagę odpowiednio waloryzując. Dlaczego? Przyjrzyjmy się w chwili obecnej temu, co na temat grup społecznych ma do powiedzenia teoria socjologiczna, zachowując jednocześnie w pamięci uwagi Sławińskiego.

Grupa literacka jest pewną szczególną formą grupy społecznej w sensie socjologicznym. Oznacza to, że jest zbiorowością osób o wykrystalizowanych strukturach wewnętrznych, systemach wartości, trwałych komponentach świadomościowych i specyficznej kulturze.<sup>61</sup> Struktury wewnętrzne zakładają istnienie ściśle określonych stosunków socjometrycznych, władzy i komunikacji. System wartości wyznacza cel grupy (nadrzędny, autoteliczny) i war-

<sup>59</sup> E. Głębicka, *Grupy literackie w Polsce...*, ss. 38-39.

<sup>60</sup> J. Sławiński, *Koncepcja języka poetyckiego...*, s. 22.

<sup>61</sup> Zob.: J. Mazur, *Grupa społeczna...*, ss. 260-261.

tości instrumentalne, które pozwalają na osiągnięcie celu. Grupa *sensu stricto* posiada silnie rozbudzoną świadomość własnej odrębności, która objawia się we wspólnocie postaw, dążeń i wartości. Grupa społeczna tworzy niepowtarzalne wzory zachowań, wzory kulturowe, systemy przekonań, norm i sankcji, które wpływają na specyficzną kulturę grupy. Z jej wystąpieniem łączy się fakt pojawienia się tzw. przymusu strukturalnego, który wymusza na swoich członkach zarówno częstotliwość, kierunek jak i treść interakcji w jakie wchodzi oni nawzajem. Margines wolności zachowań jest tu niewielki.<sup>62</sup>

Tak najogólniej grupę społeczną widzi współczesna socjologia. Od powyższych ustaleń i rozumienia grupy nie odbiega przytoczona wcześniej definicja grupy literackiej Michała Głowińskiego. Z socjologicznego punktu widzenia jest ona w zupełności poprawna i jako taka z pewnymi zastrzeżeniami może służyć przy wyznaczeniu warunków grupowości literackiej.

Trzeba przyznać, że definicja socjologiczna grupy społecznej i zasadnicza część definicji Głowińskiego dość restrykcyjnie wyznaczają cechy konstytutywne grupy. Nie dziwi zatem fakt, że tak często nie przyznawano Cyganerii Warszawskiej tego statusu.

### Meritum

Dochodzimy do zasadniczej części rozważań. Powstaje bowiem pytanie: co zrobić z takimi zjawiskami jak Cyganeria Warszawska, które według restrykcyjnych wyznaczników grupowości są jakby „nie-do-końca-grupami” zachowując jednocześnie pewną odrębność na tle życia literackiego danego miejsca i czasu? Podobne pytanie powstało na gruncie socjologii i praktyki badań życia społecznego w ogóle. W wyniku dyskusji strukturalno-funkcjonalna socjologia wypracowała koncepcje quasi-grupy i kontinuum grupowości.

---

<sup>62</sup> Por. przykładowo w tym względzie pracę J. Szmatki, *Próba strukturalistycznej koncepcji małej grupy społecznej*, [w:] *Małe struktury społeczne*, red. I. Machaj, Lublin 1998.

Koncepcja kontinuum grupowości zakłada włączenie jakościowe do tego samego zjawiska (grup społecznych) wszelkich małych zbiorowości ludzkich, w których zaistniała więź wyodrębniająca je od innych zbiorowości funkcjonujących w życiu społecznym. Na jednym krańcu takiego kontinuum znajdują się twory niezwykle ulotne, amorficzne, na drugim – trwałe, o maksymalnie rozbudowanej wewnętrznej organizacji, wykrystalizowanych strukturach wewnętrznych, systemach wartości, trwałych stanach świadomości i specyficznej kulturze. Grupą społeczną w pełnym tego słowa znaczeniu będzie jedynie ta druga zbiorowość. Taka grupa jakby autonomizuje się, usamodzielnia i oddziela zarówno od działań, jak i stanów świadomościowych jednostki i w pewnym sensie przeciwstawia się jej (przymus strukturalny). Jest ona postrzegana przez jednostkę jako coś wobec niej zewnętrznego, choć równocześnie jednostka myśli o niej i o pozostałych członkach grupy w kategoriach „my”. Zbiorowości lokujące się na „słabym” krańcu kontinuum są jedynie quasi-grupami, gdyż mogą się w niej ujawniać tylko niektóre z powyższych cech grup *par excellence* lub/i wystąpić w mniejszym nasileniu.<sup>63</sup>

Czy można koncepcje quasi-grupy i kontinuum grupowości przenieść na grunt teorii literatury? Moim zdaniem jest to jak najbardziej uzasadnione.

Wykorzystując przytoczone powyżej definicje grupy społecznej w sensie socjologicznym, grupy literackiej Głowińskiego oraz propozycję warunków grupowości literackiej Sławińskiego można skonstruować kontinuum grupowości literackiej. A zatem po stronie „silnego” krańca kontinuum znajdować się będą grupy literackie o: 1) bezpośredniej styczności społecznej między literatami, mające wyraziste uzewewnętrznienie organizacyjne; 2) trwałym, złożonym i spetryfikowanym układzie struktur wewnątrzgrupowych; 3) wybranej i ograniczonej liczbie pisarzy mających jasno sformułowany cel w postaci programu literackiego i dążących do realizacji wspólnych zamierzeń artystycznych; 4) trwałym poczuciu świadomości własnej odrębności w stosunku do tradycji literackiej i do innych grup literackich współuczestniczących

<sup>63</sup> Dokładniejsze rozważania na ten temat zob.: J. Szmata, *Próba strukturalistycznej koncepcji...*

w życiu literackim; 5) specyficznej kulturze, która jest wynikiem realizacji wspólnych wartości i celów artystycznych; i inne. Grupy takie realizują swój program poprzez własną twórczość literacką, którą można opisywać i analizować znajdując jej wspólny mianownik będący funkcją celu w jakim się grupa zawiązała. Oczywiście odrębną sprawą jest tutaj jakość tej twórczości. Mniejsze znaczenie będzie to miało dla socjologa literatury, którego interesuje głównie sam fakt zaistnienia fenomenu określonej grupy w życiu literackim. Inaczej w przypadku historii literatury. Dla niego dana grupa literacka jest interesująca o tyle tylko, o ile będzie ona w stanie wygenerować model literatury wzbogacający i różnicujący proces historycznoliteracki. Na „silnym” krańcu kontinuum mogą znajdować się zarówno grupy sytuacyjne jak i grupy programowe. Czym innym bowiem jest geneza powstania danej grupy literackiej, a czym innym jej właściwa działalność. Na „słabym” krańcu będą lokować się wszelkie grupy literackie, które nie spełniają (lub spełniają w nikłym stopniu) restrykcyjne (twarde) warunki grupowości. Będziemy je nazywać quasi-grupami literackimi.

O zasadności wprowadzonych kategorii mogą świadczyć między innymi istniejące już w wielu miejscach spostrzeżenia literaturoznawców na ten temat. Michał Głowiński dostrzega, że w przypadku grup literackich, które posiadają „organizacje o luźnej strukturze, nie związane statutem ani innymi przepisami typu organizacyjnego, rozpadają się zwykle wtedy, gdy ich członkowie zdobywają dojrzałość twórczą i samodzielną pozycję w życiu literackim.”<sup>64</sup>

Intuicyjnie najbliższej koncepcji kontinuum grupowości literackiej był Grzegorz Gazda. Można powiedzieć, że implicite taki pomysł zawiera jego rozprawa o społecznych uwarunkowaniach grup literackich w Polsce międzywojennej.<sup>65</sup> Gazda stwierdza: „Jeśli jeszcze raz powołując się na uwagi Głowińskiego powiemy, że typowym przykładem grupy sytuacyjnej jest Skamander, a grupy programowej Awangarda, to inne ugrupowania dwudziestolecia dadzą się sytuować na linii między Skamandrem (aprogramowość) i Awangardą (ściśle

<sup>64</sup> M. Głowiński, *Grupa literacka*, [hasło w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1998, s. 189.

<sup>65</sup> G. Gazda: *Spoleczne uwarunkowania grup literackich w Polsce międzywojennej*, [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, t. 2, red. S. Żółkiewski, M. Hopfinger, Warszawa 1973, s. 46.

program), to o zajmowanym miejscu na tej linii świadczyć będzie [...] stopień sformułowości programu.”<sup>66</sup> Zaraz potem dowodzi, że „nie ma grupy literackiej, która nie sformułowałaby swego programu”<sup>67</sup> oraz „stopień sformułowości programu określać będzie wzajemną koherencję dążeń indywidualnych oraz wewnętrzną logikę, konsekwencję, systemowość wypowiedzi programowych. Owa wewnętrzna spójność programu byłaby [...] wprost proporcjonalna do stanu świadomości grupowej.”<sup>68</sup> Spójność programu i stopień świadomości grupowej są dla Gazdy czynnikami decydującymi, umożliwiającymi odpowiedź na pytanie o możliwości trwania i odgrywania decydującej roli danej grupy w życiu literackim. „Przyczyną efemeryczności wielu grup dwudziestolecia międzywojennego była ich nikła stosunkowo samoświadomość grupowa, rozchodzenie się poszukiwań artystycznych ich przedstawicieli, niski prestiż w porównaniu z innymi grupami [...]”<sup>69</sup> Nie mamy wątpliwości, że chodzi w Gazdzie bardziej o quasi-grupy niż o grupy literackie *par excellence*.

Oczywiście, o zasadności zaproponowanych narzędzi analitycznych może najskuteczniej świadczyć jedynie ich produktywność poznawcza.

Odnosząc się do problemu grupowości Cyganerii Warszawskiej dopiero teraz można sformułować ostateczny wniosek. W świetle uzupełnionej o kategorię kontinuum grupowości literackiej teorii socjologicznej Cyganeria Warszawska ujawnia się jako quasi-grupa literacka. Stwierdzenie to można zresztą rozszerzyć na całe zjawisko cyganerii artystycznej. Bowiem „cyganeria (bohema) to luźne, koleżeńskie ugrupowanie artystów, których swobodny, ekscentryczny styl życia jest wyrazem swoistego protestu przeciw przyjętym powszechnie normom społecznym, konwenansom obyczajowym i gustom estetycznym.”<sup>70</sup> Mamy tu na myśli każdą cyganerię artystyczną, w której dominuje żywioł literacki. Taką jest bez wątpienia Cyganeria Warszawska.

<sup>66</sup> Tamże, s. 58.

<sup>67</sup> Mieszka tu Gazda problem genezy grupy z jej późniejszą właściwą działalnością. Była o tym mowa wyżej. Z tą uwagą należy odczytać kolejny cytat.

<sup>68</sup> Tamże, s. 59.

<sup>69</sup> Tamże, s. 60.

<sup>70</sup> T. Weiss, *Cyganeria*, [w:] *Literatura polska XX wieku: przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 73.

Pozostało nam jeszcze w tej części pracy sprawdzić czy przyjęte narzędzie analityczne może być zastosowane między innymi do czasów połowy XIX wieku. Oprócz Cyganerii podobnym stylem bycia charakteryzuje się jej „spadkobierca” – Cech Głupców. Widzimy tutaj wyraźnie większe zorganizowanie. Takie elementy jak: określone miejsce spotkań, wykształcone rytuały, nadawanie członkom specjalnych pseudonimów, spisany statut, zróżnicowanie na „starsze i młodsze zgromadzenie” itp. powodują, że należy Cech Głupców umieścić bliżej „silniejszego” krańca kontinuum niż Cyganeria Warszawska.

Stwierdzenia powyższe, w opinii autora, stają się szansą rozwiązania problemu grupowości Cyganerii Warszawskiej i wielu innych zespołów pisarskich będących w podobnym położeniu jak ona.

### **Grupowość Cyganerii Warszawskiej w perspektywie teorii pokoleń literackich.**

Odrębną jakościowo koncepcją historycznoliteracką, jaką próbowano opisać Cyganerię Warszawską w kategoriach grupy literackiej, jest teoria pokoleń literackich. Nie zawsze i nie wszyscy jednak badacze czynili w ten sposób. Główna trudność, podobnie jak w poprzednio prezentowanej perspektywie, znajdowała się w metodologii. Istnieje bowiem wiele propozycji teoretycznoliterackich, które sugerują nieprzystawalność pojęć „grupa literacka” i „pokolenie literackie”. Pisał o tym między innymi Henryk Markiewicz,<sup>71</sup> Grzegorz Gazda<sup>72</sup> czy Zbigniew Jarośniński.<sup>73</sup> Oczywiście sama teoria pokolenia literackiego jest dużo bardziej skomplikowana niż teoria grupy literackiej, stąd też może dużo częściej pokole-

---

<sup>71</sup> H. Markiewicz, *Teoria prądu literackiego*, [w:] *Zjazd naukowy polonistów*, Wrocław 1959, s. 257.

<sup>72</sup> G. Gazda, *Spoleczne uwarunkowania...*, s. 61.

<sup>73</sup> Z. Jarośniński, *Pokolenie literackie*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, Wrocław 1993, ss. 825-833.

nie literackie wikła się w uzależnienia historyczne przyjmując w kolejnych formacjach kulturowych swoistą konkretyzację. Istnieje jednak propozycja Karola Mannheima rozszerzona o uwagi Janusza Maciejewskiego, która łączy (godzi) porządek ontologiczny kategorii „grupa literacka” z koncepcją pokolenia.<sup>74</sup> Właśnie ona stała się podstawą i okazała się niezwykle pomocna przy analizie (opisie?) problematyki doby romantyzmu.

Zgodnie z teorią Mannheima istnieje w dziejach przemienność biologiczna, stały dopływ nowych osobników ludzkich – pokolenie, a w zasadzie potencjalność pokoleniowa. Potencjalność ta może (nie musi) stać się faktem, jeżeli zaistnieje odpowiednia sytuacja historyczno-kulturowa, która spowoduje odpowiednio silne wspólne przeżycie pokoleniowe.<sup>75</sup> Mogą nim być zarówno burzliwe wypadki – wojny, przewroty, itp., jak i okresy wielkiej stabilizacji – np. pokolenie modernistów. Funkcją przeżycia pokoleniowego i zrealizowanej potencjalności pokolenia biologicznego jest pojawienie się pokolenia kulturowego,<sup>76</sup> przez co w swej genezie i strukturze jest ono tworem nie tylko demograficznym, ale i społecznym. „Pokolenie kulturowe jest zjawiskiem obiektywnym (jako oczywiście obiektywizacja świadomości subiektywnej), niezależnie od tego, czy sami jego przedstawiciele rozumieją lub nie rozumieją, że łączące ich i wyodrębniające od innych więzi wyrosły ze wspólnego przeżycia tych samych wydarzeń historycznych.”<sup>77</sup> Wyodrębnienie pokolenia kulturowego dokonuje się przez wspólną postawę społeczną (w rozumieniu socjologicznym)<sup>78</sup> wobec zadań teraźniejszości i przez wspólny stosunek do grup społecznych starszego po-

<sup>74</sup> Ogromne zasługi w rozwój refleksji pokoleniowej w literaturze, godzą zresztą generację z grupą, ma klasyczna praca Kazimierza Wyki, *Pokolenia literackie*, Kraków 1977. Uzupełnienia koncepcji Mannheima zob.: J. Maciejewski, *Kategoria pokolenia w badaniach literackich*, [w:] *Dramat i teatr*, red. J. Trzynadłowski, Wrocław 1967, ss. 163-177.

<sup>75</sup> Pojęcie wprowadzone przez J. Petersena. Por. J. Maciejewski, *Kategoria pokolenia...*, s. 167.

<sup>76</sup> Pojęcie wprowadzone przez J. Maciejewskiego w oparciu o prace J. Diltheya, M. Wallisa i M. Ossowskiej.

<sup>77</sup> J. Maciejewski, *Kategoria pokolenia...*, s. 170.

<sup>78</sup> Znaczenie wkładu socjologii a zwłaszcza pracy Józefa Chałasińskiego, *Młode pokolenie chłopów*, Warszawa 1938; do koncepcji pokolenia w badaniach literackich wyjaśniał K. Wyka: *Pokolenia literackie...*, ss. 46-57.

kolenia. Wspólnota pokoleniowa bynajmniej nie zamazuje przedziałów wewnętrznych. Stąd pojawiają się różne jednostki pokoleniowe, które nie zawsze muszą być do siebie nastawione antagoniście, a często tworzą się ze względu na czynnik przestrzenny. Wewnątrz generacji i jednostek pokoleniowych egzystują konkretne grupy mające decydujące znaczenie pokoleniotwórcze. Rola ich polega na artykułowaniu tego, co potencjalnie zawarte jest w świadomości przedstawicieli generacji i poszczególnych jednostek pokoleniowych. W konkretnych grupach ogniskuje się życie pokolenia, tworzy jego ideologia i mitologia. Są one zarodkiem jednostek pokoleniowych. Oczywiście, nie zawsze zachodzi związek między powstawaniem i egzystencją grup literackich a następstwem pokoleń. Ważniejsze jednak dla nas jest tutaj stwierdzenie, że związek taki jest możliwy i zachodzi dość często. Tak działa się między innymi w okresie romantyzmu, który charakteryzował się wręcz „kulturą młodości”. Poczucie rówieśnictwa, przyjaźń, kult grupy młodzieńczej potraktowanej jako miejsce osiągania samoświadomości i sposób przeciwstawienia się obcemu i wrogiemu społeczeństwu, nabrały w romantyzmie szczególnego charakteru.<sup>79</sup>

Cyganeria Warszawska odegrała rolę pokoleniotwórczą dla drugiej generacji romantyków, analogiczną do roli związków filomackich w stosunku do pierwszej generacji. Zatem, z perspektywy powyższej teorii, zarówno Cyganeria Warszawska jak i związki filomackie mogą być rozważane jako konkretne grupy pokoleniowe. Jednostką pokoleniową w odniesieniu do cyganów byłaby „młoda piśmienność warszawska”, zaś drugim pokoleniem romantyków – pisarze debiutujący ok. 1840 roku, urodzeni między 1815-1825, których konstytutywnym przeżyciem pokoleniowym był upadek powstania listopadowego. Najpełniejszą i najdokładniejszą analizę tego pokolenia, jak również sytuacji względem niego Cyganerii Warszawskiej, przeprowadziła Maria Janion.<sup>80</sup> Badaczka ta poświęca

---

<sup>79</sup> M. Janion, *Druga i trzecia generacja romantyków*, [w:] *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975.

<sup>80</sup> Tamże oraz M. Janion, *Poezja w kraju. Próba syntezy*, [w:] *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*, red. K. Wyka, H. Markiewicz, I. Wyczańska, Seria III. *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831-1863*, t. 1, red. M. Janion, B. Zakrzewski, M. Dernałowicz, Kraków 1975, ss. 9-145.



cyganom sporo miejsca uważając ich za znamienne dla drugiej generacji grupę pokoleniową. Znajduje wspólny mianownik między nimi a bohema paryską oraz całą generacją, a zwłaszcza „młodą piśmiennością warszawską”. Po lekturze prac Marii Janion trudno mieć wątpliwości, czy Cyganeria Warszawska w ogóle istniała, że „przemówiła własnym głosem”, że miała znaczący wpływ na formowanie się świadomości drugiego pokolenia romantyków, oraz wreszcie, że była grupą literacką.

Reasumując. Z perspektywy teorii pokolenia literackiego Cyganeria Warszawska również jawi się jako grupa literacka – jako konkretna grupa drugiego pokolenia romantyków.

### **Post Scriptum**

Pośrednio z koncepcją pokolenia literackiego łączy się inna perspektywa badawcza. Poprzez wspólną kategorię młodości, buntu i nonkonformizmu można fenomen cyganerii artystycznej powiązać z teorią subkultur młodzieżowych. Należałoby wtedy jednak spojrzeć na Cyganerię Warszawską już nie jak na zjawisko literackie lecz raczej jak na zjawisko obyczajowo-kulturowe. Taką perspektywę badawczą zasugerowała pośrednio sama Maria Janion powołując się w jednym z przypisów rozprawy o drugiej i trzeciej generacji romantyków na niemieckiego badacza F. Kreuzera, który analizował „symboliczny język” dziewiętnastowiecznej bohemy.<sup>81</sup>

Również Tomasz Weiss wskazuje tę drogę badawczą traktując cyganerię przede wszystkim jako zjawisko socjologiczne występujące zwykle w dobie przemian społecznych i obyczajowych, kryzysów i fermentów ideowych i artystycznych. Podkreśla przy tym, że dziedzina sztuki nie stanowi jedynej, a często nie jest najważniejszym polem aktywności cyganerii.<sup>82</sup>

<sup>81</sup> Tytuł pracy F. Kreuzera wskazuje na to jednoznacznie: *Die Boheme. Analyse und Dokumentation der intellektuellen Subkultur vom 19. Jahrhundert bis zur Gegenwart*, Stuttgart 1971. Zob.: M. Janion, *Druga i trzecia generacja romantyków...*, s. 130.

<sup>82</sup> T. Weiss, *Cyganeria...*, s. 97.



**Małgorzata Dobrowolska**  
**Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, III rok.**

## **PROBLEM WSPÓLISTNIENIA TYBETU I CHIN.**

*„Katastrofa Tybetu jest jedną największych tragedii XX wieku.  
Nie mamy prawa dłużej zamykać na nią oczu...”<sup>1</sup>*

Sytuacji Tybetu poświęcono wiele artykułów, reportaży i książek. Najczęściej są to prace dotyczące polityki Chińskiej Republiki Ludowej wobec Tybetu, noszącej znamiona kolonializmu.<sup>2</sup> Stosunkowo mniej publikacji dotyka genezy konfliktu chińsko-tybetańskiego. Niniejszy artykuł podejmuje próbę przybliżenia pojęcia „Tybet” oraz zrozumienia skomplikowanych relacji zachodzących między Tybetem a Chinami na płaszczyźnie ich wspólnej historii i pod kątem konfliktu z 1950 roku.

### **Tybet – „raj utracony”**

Tybet zwany Krainą Wiecznych Śniegów, Dachem Świata, a po chińsku Xizang, co oznacza Dom Zachodnich Skarbów, zajmuje terytorium pokrywające się z geologicznym Płaskowyżem Tybetańskim. Jego powierzchnia wynosi ok. 2,5 mln km<sup>2</sup>. Położony w środkowo-południowej Azji graniczy z Birma, Indiami, Nepalem, Bhutanem i prowincjami chińskimi Sichuan, Yunnan, Qinghai i Xinjiang oraz styka się z granicami dawnych królestw włączonych do Indii: Sikkimu, Mustangu, Ladakhu, Zaskaru. Tybet jest określany jako „stawka w grze azjatyckich mocarstw” z powodu jego położenia, przyrody, dóbr naturalnych.

Ma w granicach łańcuch Himalajów z 14 szczytami o wysokości ponad 8000 m n.p.m., z najwyższym na świecie Mont Everest

<sup>1</sup> P. A. Donnet, *Tybet – życie czy zagłada*, Warszawa 1999, s. 19.

<sup>2</sup> Tamże, s. 119.

(8848 m n.p.m.), Górą Kajlas – najświętszą dla hindusów i buddystów. Hindusi uważają, że jest to tron Siwy, wiodący do oświecenia, a dla buddystów to centrum świata. Obszar Tybetu to olbrzymi zbiornik południowej Azji, mają tu źródła: Brahmaputra, Indus, Ganges, Irawadi, Jangcy oraz Huang He (Żółta Rzeka).

Tybet jest położony na wysokości średnio 4000 m n.p.m., stolica kraju Lhasa – 3700 m n.p.m.

Przyroda obejmuje ponad 5 tys. gatunków roślin, kilkadziesiąt niepowtarzalnych gatunków zwierząt, obszary leśne zajmowały ponad 6 mln ha (wycięte w 40%).<sup>3</sup> Bogactwa naturalne Tybetu to m.in.: miedź, chrom, złoto, srebro, ołów, lit, siarka, grafity oraz największe na świecie pokłady uranu.<sup>4</sup> Jest o co walczyć, panowanie nad tym obszarem przynosi wielkie korzyści.

Tybetańczycy są narodem liczącym ok. 6 mln., największe skupiska poza terenem Tybetu znajdują się w Indiach. Jest to naród długiej historii, bogatej kulturze i tradycji, różniący się od Chińczyków i innych sąsiadów. Spośród wszystkich więzi, które czynią Tybetańczyków narodem najsilniejszą jest religia – buddyzm. Pierwszą religią był tu bon nadal praktykowany w niektórych regionach kraju. Natomiast buddyzm przybył do Tybetu w VII wieku n.e. z Indii, rozwijał się pod patronatem rodziny królewskiej. W XIV wieku najwyższymi kapłanami zostali Dalajlamowie. Objęcie przez nich władzy świeckiej w 1642 roku, dało początek zasadzie połączenia religii i polityki. Tybetańska tożsamość narodowa i religijna stały się nierozłączne, buddyjskie nauki określały zasady życia całego narodu.<sup>5</sup> W Tybecie funkcjonował system feudalny, w którym najwyższe miejsca zajmowali lamowie, a następnie arystokracja i dworzacy urzędnicy, stanowili około 5% społeczeństwa, utrzymywali resztę w stosunku podległości. Taki stan przetrwał aż do początków XX wieku. Tybetańczycy żyli w świecie wierzeń i irracjonalnych przesądów, zwykli w każdym zjawisku atmosferycznym odkrywać ukry-

---

<sup>3</sup> *Tybet: Environment and Development Issues*, 1992.

<sup>4</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., s. 169.

<sup>5</sup> *Odcinanie głowy węża, Świadkowie, Fakty mówią za siebie*, red., A. Bareja-Starzyńska, A. Engelking, Warszawa 1996, s. 383.

ty sens, zapowiedź jakichś zdarzeń.<sup>6</sup> System polityczny powstał w XVII wieku, funkcjonował do wieku XX w niemal niezmienionej postaci. Dalajlama skupiał całą władzę polityczną i religijną, co prawda istniał rząd – *kaszaŋg* i parlament – *congdu*, ale organy te nie posiadały praktycznie żadnej władzy. Był to system anachroniczny, nieprzystosowany do świata zewnętrznego. Rozwój cywilizacji ominął krainę Wiecznych Śniegów, powstał tu swoisty azyl dla niezwykle oryginalnej kultury, tradycji oraz wierzeń. Tybet przed 1950 roku bardziej przypominał średniowieczne królestwo niż współczesne państwo. Tybetańczykom żyło się dobrze mimo zależności feudalnych, które tłumaczono w kategoriach religijnych. Nigdy nie było tu klęski głodu ani napięć wewnętrznych, gdyż nikt nie śmiałby się sprzeciwić Dalajlamie. Poza tym buddyzm jest religią uczącą pokoju, miłości, szacunku i przebaczenia, a nie walki. Obecnie „utracony raj” ulega powolnej zagładzie.

### **Geneza problemu**

Punktem zwrotnym w relacjach między Chinami a Tybetem jest rok 1950 – zajęcie niepodległego terytorium Tybetu przez wojska Armii Ludowo Wyzwoleńczej. Chińczycy szukają uzasadnienia tej agresji w wydarzeniach z odległej przeszłości, okresu mongolskiej ekspansji, która wówczas obejmowała również Tybet. ChRL twierdzi, że przed 700 laty Tybet stał się integralną częścią Chin i jest nią do dzisiaj. W źródłach historycznych wygląda to trochę inaczej. „Każde państwo może cofnąć się do pewnego okresu swej historii, by usprawiedliwić terytorialne roszczenia wobec sąsiadów. Nie usprawiedliwia ich jednak ani obyczaj ani prawo międzynarodowe”.<sup>7</sup> Nie ulega wątpliwości, iż Tybet w przeszłości w różnym stopniu podlegał obcym wpływom Mongołów, nepalskich Gurkhów, mandżurskich cesarzy Chin. Bywało też, że Tybet władał sąsiednimi państwami – również Chinami. Właściwie trudno byłoby we współczesnym świecie wskazać kraj, który w jakimś okresie swo-

<sup>6</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., ss. 68-70.

<sup>7</sup> *Odcinanie głowy węża...*, s. 312.

jej historii nie podlegał obcej władzy lub wpływom. Udokumentowana historia Tybetu rozpoczyna się od roku 127 p.n.e. założeniem dynastii Jarlung, jednak cały kraj zjednoczył dopiero w VII wieku król Songcen Gampo.<sup>8</sup> Przez następne trzy wieki Tybet był jedną z największych potęg Azji. Tybetańczycy i Hanowie<sup>9</sup> nawiązali przyjacielski stosunki w czasie panowania w Pekinie dynastii Sui (581-618), rozwijały się w wiekach późniejszych, najbardziej za panowania dynastii Tang (618-907). Wówczas symbolem związku obu krajów stało się małżeństwo zawarte w 641 roku pomiędzy tybetańskim królem Srong-bcan-sgam-pg i chińską księżniczką Wencheng. Wraz z nią przybył do Tybetu postęp cywilizacyjny, towarzyszyli jej uczeni w dziedzinie nauk ścisłych i medycyny. Chińczycy twierdzą, że to małżeństwo dało początek pewnej zależności Tybetu od Chin. Unia tybetańsko-chińska przypieczętowana tym małżeństwem świadczy raczej o autorytecie tybetańskiego króla, przecież prośbę o rękę księżniczki musiał zatwierdzić Syn Niebios.<sup>10</sup> Chińskie źródła często też pomijają fakt, że w VIII wieku Tybetańczykom udało się zająć część imperium chińskiego.

Podczas gdy Chiny pod panowaniem dynastii Tang, przeżywały złote lata rozwoju kulturalnego, Tybet stał się potęgą militarną jego wpływy sięgały kultury arabskiej i tureckiej na zachodzie. Z tego również okresu pochodzi porozumienie tybetańsko-chińskie tzw. „Traktat Wieczysty”, jego treść przetrwała do naszych czasów, wyryta na kamiennym słupie przed pałacem Potala. Pozostawił on pod dominacją Tybetu część terytorium Chin – prowincje Gansu i Sichuan.<sup>11</sup>

W XII w. nadszedł czas podbojów mongolskich, Czingis Chan stworzył jedno z największych imperiów, jakie zna ludzkość. Cesarze mongolscy rozszerzali zasięg władzy zajmując Koreę, króle-

<sup>8</sup> M. C. Van Valt van Praag, *Status Tybetu*, „Rangden – Biuletyn Polskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Tybetu” 1999, nr 2 s. 3.

<sup>9</sup> Hanowie to czysto chińska grupa etniczna, obejmująca 94% społeczeństwa ChRL.

<sup>10</sup> Synem Niebios określano cesarza w imperium chińskim.

<sup>11</sup> Treść Wieczystego traktatu: „Tybet i Chiny będą trwać w swoich granicach. Wszędzie na wschodzie rozciąga się kraj Wielkich Chin, a wszędzie na zachodzie, bez żadnej wątpliwości, kraj Wielkiego Tybetu. Odtąd z żadnej strony nie będzie groźby wojny ani podboju ziem”. Dalajlama, *Wolność na wygnaniu*, Warszawa 1993, s. 60.

stwo Tangutów, Annam, północną Birmę. Chiny rządzone przez dynastię Song straciły niepodległość w 1279 roku, rozpoczął się okres panowania dynastii mongolskiej w Pekinie. Tybet uniknął podboju, jednak stał się lennikiem Mongolii.

W XIII wieku podpisano porozumienie zawierające zapewnienia o lojalności politycznej Tybetu w stosunku do Mongolii, która z kolei przejęła od Tybetańczyków buddyzm. Stał się on religią panującą w całym imperium. Powstała wówczas szczególna więź między tymi państwami określana w języku tybetańskim *czö-jön*, co oznacza „kapłan opiekun”.<sup>12</sup> Dalajlama jako duchowny mistrz kierował religijnym wykształceniem cesarza Chin w zamian za opiekę i ochronę. Związek ten istniał między Tybetem a Chinami, rządzonymi przez dynastię mongolską przez cały XIII wiek. Miał charakter duchowy, nie chodziło o zwierzchność terytorialną, czy dominację wojskową. Tybet znalazł się pod bezpośrednim panowaniem mongolskiego dworu dopiero za czasów Kubilaja (wnuka Czingis Chana) i to na krótko. Odzyskał wolność w 1350 roku jeszcze przed wyzwoleniem się Chin spod wpływów mongolskich. Więzy religijne były ciągle istotne za czasów dynastii Yuan (1280-1367), ale wygasły całkowicie podczas panowania w Chinach dynastii Ming, (1368-1643), której polityka prawie zupełnie nie wykazywała zainteresowania Tybetem. Informacje te są istotne dla problemu współistnienia obu państw, ponieważ historycy ChRL za początek integracji Tybetu z chińską „ojczyzną matką” uważają XIII wiek. Ich zdaniem już wtedy Tybet pozostawał zależny od Chin, a z czasem stał się ich częścią. Zajęcie go w 1950 roku stanowiło jedynie przywrócenie naturalnego porządku rzeczy.

Jednakże według niezależnych źródeł od XVII wieku Tybet nie był związany w jakiegokolwiek formie, a zwłaszcza podległości politycznej z imperium chińskim.<sup>13</sup> Dopiero po upadku Mingów i po wstąpieniu na tron w Pekinie dynastii mandżurskiej Qing (1644-1911)

<sup>12</sup> Związki *czö-jön* były czysto personalne i wyrastały z religijnego oddania opiekuna dla kapłana – trwały nawet wówczas, gdy zmieniał się polityczny status opiekuna. Spotykane wyłącznie w Azji Środkowej.

<sup>13</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., s. 79.

odnowiono kontakty zwłaszcza religijne między dwoma krajami. W roku 1653 Dalajlama został oficjalnie zaproszony na dwór cesarski, nie chodziło jednak o to, jak głoszą źródła historyczne ChRL aby władca Tybetu przyjął rolę wasala wobec cesarza. Odstąpiono nawet od zwyczaju, w myśl którego każdy cudzoziemiec musiał przykłonąć trzykrotnie i dziewięciokrotnie pokłonić się Synowi Nieba.<sup>14</sup> Dowodem szacunku, z jakim cesarz traktował Dalajlamę, było również to, że wyjechał mu na spotkanie, opuszczając Pekin. A kiedy Dalajlama przybył, cesarz zszedł z tronu by go powitać, obaj usiedli razem i rozmawiali jak dwaj równi sobie władcy, a nie jak wasal i jego pan.<sup>15</sup> W czasie panowania dynastii mandżurskiej doszło do odnowienia tradycyjnego związku czö-jön między Chinami a Tybetem. Podczas tego długiego okresu – do 1911 roku – zdarzało się, że cesarze ingerowali w wewnętrzne sprawy Tybetu, lub wysyłali tam wojska. Czynili to jednak z obowiązku obrony „duchowego mistrza”,<sup>16</sup> nie z chęci dominacji nad jego krajem. Po jednej z takich interwencji w 1720 roku, której celem było wyparcie wojsk mongolskich z Tybetu oraz ochrona VII Dalajlamy, cesarz wysłał z wojskiem swoich urzędników. Rząd Tybetu – *kaszang* – został zdominowany przez dwóch *ambanów* (przedstawicieli dworu pekińskiego).

Od tego momentu nastąpił niejednoznaczny okres w historii obu krajów. Według historyków ChRL jest to niepodważalny dowód chińskiej nadrzędności oraz podległości Tybetu w stosunku do cesarstwa. Według nich urzędnicy cesarscy mieli bardzo szerokie uprawnienia, dyktując Tybetańczykom decyzje w sferze polityki wewnętrznej i właściwie prowadząc za nich politykę zagraniczną. Historycy tybetańscy twierdzą, że *ambanowie* nigdy nie narzucali swojej woli Dalajlamie, ani *kaszangowi*, pełnili jedynie funkcje doradców oraz posłów dworu cesarskiego w Lhasie.

Trudno z europejskiego punktu widzenia ocenić te wydarzenia, wytyczyć granicę między niezależnością a współzależnością tych państw. Nie ulega wątpliwości, że Tybet wszedł w orbitę chiń-

<sup>14</sup> *Historia Dyplomacji*, t. 1, Warszawa 1973, s. 24.

<sup>15</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., s. 84.

<sup>16</sup> „Duchowym Mistrzem“ dla cesarzy mandżurskich, podobnie jak wcześniej mongolskich był Dalajlama jako najwyższy kapłan buddyzmu.



skich wpływów. Dwór cesarski rozpoczął w Lhasie nawet bicie własnej monety, opatrzonej napisami po chińsku i tybetańsku. Polityka zagraniczna Tybetu przeszła na pewien czas pod kontrolę Pekinu. Ale z drugiej strony Tybet nigdy nie był traktowany jako prowincja imperium, Świadczy o tym chociażby to, że nie musiał odprowadzać podatku do Pekinu jak inne prowincje Chin czy regiony podległe.<sup>17</sup>

Wydaje się, że Melvyn C. Goldstein,<sup>18</sup> amerykański historyk i etnograf, specjalista od Tybetu, trafnie ocenił ten decydujący okres w historii chińsko-tybetańskiej. Twierdzi, że na początku XVIII wieku, za panowania dynastii Qing „zwierzchność Chin [nad Tybetem] nie została nigdy sformalizowana, praw i obowiązków obydwu stron nie określono w traktatach ani układach(...) Tybet był krajem pod protektorem Chin na dość niejasnych zasadach, lecz tybetańscy przywódcy sprawowali nad nim władzę według własnego prawa i przy pomocy własnych urzędników (...). Kiedy w XVIII w. władza mandżurska uległa osłabieniu, a atak zachodniego imperializmu przykuł uwagę Chin, hegemonia tego kraju nad Tybetem nabierała stopniowo znaczenia symbolicznego”.<sup>19</sup>

W początkach XIX w. władza ambanów straciła na znaczeniu, a wojska cesarskie wycofano z Tybetu. Właściwie dominacja Pekinu stała się jedynie pustym słowem, Tybetańczycy odzyskali pełną władzę w Lhasie.

Na przełomie XIX i XX wieku Tybet odegrał rolę „stawki w grze” między Chinami, Rosją i Wielką Brytanią. W 1904 r. pod przykrywką misji handlowej Brytyjczycy sprowokowali konflikt z Tybetem, który zwrócił się z prośbą o pomoc do Pekinu. Prośba pozostała jednak bez odpowiedzi, co potwierdza brak bezpośredniego zainteresowania Chin sprawami sąsiada. Wojska brytyjskie szybko pokonały tybetańskie oddziały. Rząd Wielkiej Brytanii zmu-

<sup>17</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., s. 84.

<sup>18</sup> Melvyn C. Goldstein jest autorem zdecydowanie krytycznie nastawionym wobec Dalajlamy i jego zwolenników, w poglądach ujawnia sympatie raczej prochińskie. Dlatego jego komentarz wydaje się tak cenny dla rozważań nad statusem Tybetu.

<sup>19</sup> M. C. Goldstein, *In The Dragon and the Snow Lion: The Tybet Question in the 20th Century*.

sił Tybet do podpisania układu pokojowego – konwencji Lhaskiej.<sup>20</sup> Istotny jest fakt, że była to umowa dwustronna, co świadczyło o uznaniu przez Londyn niepodległości Tybetu. Jednakże późniejsze wydarzenia zmieniły wydźwięk konwencji. Pekin zaprotestował, twierdząc, że taka umowa „narusza nadrzędność władzy Chińskiej nad Tybetem”. Po negocjacjach brytyjsko-chińskich 27 kwietnia 1906 roku podpisano porozumienie. Nie użyto w nim, co prawda określeń typu „funkcja suwerenna” czy „zwierzchność Chin w stosunku do Tybetu”, ale potwierdzono prawo Chin do ochrony integralności terytorialnej Śnieżnej Krainy. Podpisany w 1907 roku układ brytyjsko-rosyjski uznał zwierzchność chińską nad Tybetem. Wielka Brytania zobowiązała się od tej pory prowadzić negocjacje z Tybetem wyłącznie za pośrednictwem rządu chińskiego. Były to jednak deklaracje raczej o charakterze prestiżowym, nie mające odzwierciedlenia w rzeczywistości. W początkach XX wieku Chiny nie posiadały realnej władzy nad Tybetem. Próbowaly ją odzyskać siłą. W 1910 roku wojska cesarskie zaatakowały tybetańskie terytorium, XIII Dalajlama musiał uciekać do Indii.

Jednak interwencja nie trwała długo. Została przerwana upadkiem dynastii mandżurskiej na skutek rewolucji w Chinach w 1911 roku. Dla Tybetu nadarzyła się sposobność do zerwania więzów z Pekinem i proklamowania pełnej niepodległości. W 1912 roku wydano z kraju wszystkich przedstawicieli chińskich i oddziały wojskowe, pozostające jeszcze w Lhasie. Dnia 13 lutego 1913 roku, po powrocie do stolicy, XIII Dalajlama ogłosił oficjalnie niepodległość kraju. Dnia 13 października 1913 roku odbyła się konferencja w Simli na północy Indii, z udziałem przedstawicieli Chin, Wielkiej Brytanii i Tybetu, który w czasie obrad otrzymał gwarancje niepodległości.<sup>21</sup>

<sup>20</sup> Konwencja Lhaska to umowa dwustronna podpisana między rządem brytyjskim i tybetańskim 7 września 1904 r. Wielka Brytania faktycznie uznała niepodległość Tybetu. P. A. Donnet, dz. cyt., s. 82.

<sup>21</sup> Konferencja w Simli dzieliła Tybet na dwie strefy: wewnętrzną (na północy) i zewnętrzną (centrum i południe himalajskiego Płaskowyżu). Pozwolono Chinom wywierać pewien wpływ w Tybecie wewnętrznym, ale zabroniono wszelkiej ingerencji w zewnętrznym. W Lhasie mógł pozostawać jeden przedstawiciel Chin z eskortą do 300 ludzi. Wielka Brytania została upoważniona do bezpośrednich rozmów z władzami Tybetu na temat problemów granicznych i handlowych. Przedstawiciel Pekinu podpisał dokument, rząd go odrzucił, dzisiaj uważa go za niebyły. Tamże, s. 84.

W 1913 roku Tybet rozpoczął egzystencję niepodległego państwa. Jeszcze w 1911 r. zaczęto bić monetę tylko z napisami tybetańskimi. Od 1912 r. drukowano znaczki pocztowe, jednak Tybet nie należał do Międzynarodowej Organizacji Pocztowej, były więc ważne tylko na terenie kraju, wysyłane do innych państw musiały zostać ofrankowane na granicy znaczkami indyjskimi.<sup>22</sup> Posiadał niezależne władze: głową państwa był Dalajlama, funkcjonował gabinet – *kaszang*. Zgromadzenie Narodowe – *congdu*. Wszystkie urzędy od premiera w dół były obsadzone podwójnie przez osobę świecką i duchowną. Sądownictwo było oparte na systemie opracowanym przez Dalajlamów, sędziów mianował rząd. Tybet utrzymywał kontakty dyplomatyczne z Nepalem, Bhutanem, Mongolią, Indiami Brytyjskimi, Chinami oraz w niewielkim stopniu z Rosją i Japonią.<sup>23</sup> Nie podjęto jednak żadnych prób unowocześnienia państwa, reform systemu politycznego czy społecznego. Władcy byli niedoświadczeni a struktury przestarzałe, przykładowo ministerstwo spraw zagranicznych utworzono dopiero w 1942 r.<sup>24</sup> Tybet nie przypominał współczesnego państwa, nie zmienia to jednak faktu, że w latach 1913-1950 był niepodległy. Nie istnieją żadne dowody chińskiej władzy nad Tybetem w tym okresie, które potwierdzałyby roszczenia ChRL. Komitet Analiz Prawnych Międzynarodowej Komisji Prawników w rozprawie dotyczącej statusu Tybetu stwierdza: „od 1913 do 1950 r. Tybet spełniał warunki państwowości uznawane powszechnie przez prawo międzynarodowe. W roku 1950 istniały naród, terytorium oraz niezależny od obcych władz rząd, który sprawował na owym terytorium władzę wewnętrzną. W latach 1913-1950 stosunki międzynarodowe pozostawały w wyłącznej gestii rządu tybetańskiego.”<sup>25</sup>

<sup>22</sup> *Odcinanie głowy węża...*, ss. 310-313.

<sup>23</sup> Tamże, s. 314.

<sup>24</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., s. 85.

<sup>25</sup> *Tybet i Chińska Republika Ludowa*, Genewa 1960, ss. 5-6.

### Zmiany w relacjach między Chinami a Tybetem

Dla współczesnych stosunków chińsko-tybetańskich przełomowy okazał się rok 1950. Rok wcześniej w Chinach władzę przejęli komuniści, utworzono Chińską Republikę Ludową (ChRL). Cały świat dowiedział się o tym z prędkością błyskawicy, tymczasem w Lhasie, na wysokości 3700 m nie było telefonu ani stacji radiowej. Kiedy wiadomość o wydarzeniach w Pekinie tam dotarła, jedynie niektórzy przywódcy byli w stanie przewidzieć ich konsekwencje dla Tybetu. Sprawdziły się prognozy przepowiedane już przez XIII Dalajlamę.<sup>26</sup> Jeszcze przed inwazją władze ChRL wysuwały roszczenia do władz Tybetu. Rozmowy między przedstawicielami rządu tybetańskiego i ChRL odbyły się na neutralnym terenie Indii w Delhi. Już wówczas ambasador chiński zażądał od delegacji Tybetu przyjęcia projektu składającego się z dwóch punktów: „Po pierwsze sprawy obronności Tybetu zostaną powierzone Chinom. Po drugie Tybet zostanie uznany za część Chin”.<sup>27</sup> Rząd tybetański odrzucił propozycje, rozmowy zawieszono.

Dnia 7 października 1950 roku 40 tys. chińskich żołnierzy, dowodzonych przez generała Wang Qiemi wkroczyło do Tybetu. Warto wskazać na liczebność sił tybetańskich, które stanowiła nieregularna armia, licząca 8,5 tys. żołnierzy i milicjantów, często towarzyszyły im kobiety i dzieci. Wojska były skromnie uzbrojone w 50 dział, 250 moździerzy, 200 karabinów maszynowych.<sup>28</sup> W pierwszych dniach walk zginęło ok. 4 tys. Tybetańczyków. Doświadczonej, dobrze wyszkolonej i wyposażonej armii chińskiej opanowanie Tybetu zajęło rok, 26 października 1951 r. wojska armii Ludowo-Wyzwoleńczej [ALW] wkroczyły do Lhasy i pozostają tam do dnia dzisiejszego. Radio Pekin oświadczyło że: „Tybet stanowi część terytorium chiń-

<sup>26</sup> XIII Dalajlama ostrzegł w swoim testamencie, że jeżeli nie przeprowadzi się radykalnych reform w Tybecie, to grozi mu upadek: „Może zdarzyć się, że tu w Tybecie religia i władza zostaną zaatakowane z zewnątrz i od wewnątrz. Jeżeli nie będziemy strzec swojego kraju to Dalajlama i Panczelama znikną, zniszczone zostaną klasztory, a mnisi wypędzeni. Prawo przestanie być prawem”. Dalajlama, dz. cyt., ss. 48-49.

<sup>27</sup> *Odcinanie głowy węża...*, s. 337.

<sup>28</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., s. 25.

skiego i żadna obca agresja nie będzie tolerowana. Naród tybetański jest nieodłączną częścią narodu chińskiego. Każdy agresor nie uznający tego faktu skręci kark pod ciosem pięści ALW”.<sup>29</sup>

Tybet nie utrzymywał prawie żadnych stosunków międzynarodowych, nie mógł więc liczyć na pomoc innych państw. Rząd Tybetu spodziewał się pomocy przynajmniej ze strony Indii, Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych jednak bezskutecznie.

Indie, dla których inwazja była szokiem, ograniczyły się do wysłania noty dyplomatycznej do Pekinu. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania poparły stanowisko Indii. Tybetańczycy zwrócili się więc do swego przywódcy i duchowego opiekuna. Całą władzę powierzono wówczas 16 - letniemu Dalajlamie, on miał reprezentować kraj przed najeźdźcą. Próbowano jeszcze szukać pomocy w ONZ – 7 listopada 1950 r. rząd tybetański wystosował list do Sekretarza Generalnego ONZ.<sup>30</sup> Wśród NZ pojawiły się wnioski o włączenie sprawy Tybetu do porządku obrad Zgromadzenia Ogólnego. Do dyskusji jednak nie doszło, delegaci Indii uważali, że Chiny, Tybet i Indie same znajdą pokojowe rozwiązanie, okazało się to niemożliwe.

W 1950 r. Tybet stanowił dla ChRL jakby „ofiarną zdobycz”. Tylko w jaki sposób uzasadnić zbrojną interwencję na obszarze niepodległego od ponad 40 lat państwa? „Chiny obwieściły światu, że lud tybetański, ofiara feudalnego systemu i zależności wprost nie mógł się doczekać pokojowego wyzwolenia.”<sup>31</sup>

Formalnie władzę ChRL w Tybecie usankcjonowała „Siedemnastopunktowa Ugoda o pokojowym wyzwoleniu Tybetu”, zawarta w Pekinie między przedstawicielami rządu chińskiego i tybetańskiego 23 maja 1951 r. Składa się z 17 artykułów upoważniających rząd ChRL do prowadzenia polityki zagranicznej Tybetu oraz wojska ALW do oficjalnego wkroczenia na jego teren. Dokument miał

<sup>29</sup> Tamże, s. 86.

<sup>30</sup> Treść listu: „Trudno mieć nadzieję, iż oddany pokojowi naród zdoła przeciwstawić się brutalnej sile ludzi przyuczonych do walki, lecz wiemy, że Narody Zjednoczone postanowiły kłaść kres wszystkim aktom agresji, niezależnie od tego gdzie się ich dopuszczono”. *Odcinanie głowy węża ...*, s. 324.

<sup>31</sup> P. A. Donnet, dz. cyt., s. 25.

określić status Tybetu jako części Chin i gwarantować mu autonomię religijną, kulturalną, gospodarczą i polityczną. Jednak między tym co „Uгода...” gwarantuje a tym, jak jest przestrzegana istnieją poważne rozbieżności.

Według władz ChRL Tybet powrócił do „ojczyzny-matki”, według Tybetańczyków jest niepodległym, nielegalnie okupowanym państwem. Władze w Pekinie twierdzą że Tybet znajdował się pod chińską dominacją od XIII wieku. Jednakże relacje te były skomplikowane i raczej nie można nazwać ich po prostu jednostronną zależnością. Ważny jest fakt że Chiny w ciągu całej historii tylko dwa razy ingerowały zbrojnie w sprawy Tybetu.<sup>32</sup> Pierwszy raz w 1910 roku co trwało kilka miesięcy, a później w 1950 roku czego skutkiem jest obecna sytuacja Krainy Wiecznych Śniegów.<sup>33</sup>

Nie ulega też wątpliwości, że wojska ALW zaatakowały niepodległe państwo. Na ile więzi łączące oba kraje w przeszłości mogą być uzasadnieniem wydarzeń z 1950 r. a co za tym idzie chińskich rządów w Tybecie od przeszło 50 lat – pozostawiam indywidualnej ocenie czytających.

### Podsumowanie

Fosco Maraini – włoski tybetolog – twierdzi, że „narody tybetański i chiński posiadają niewątpliwie wspólne korzenie, odległe bo prehistoryczne. W ciągu około 15 wieków poznanych przez nas tybetańskich dziejów poza niektórymi specyficznymi momentami dystans (między tymi narodami) stawał się coraz większy zarówno w sferze kultury czy religii, jak i polityki (...) doszliśmy do obecnej sytuacji, kiedy obydwie narody choć z pozoru zbliżone i mówiące podobnym językiem, nie mają nic wspólnego w sposobie myślenia, pojmowania życia i świata. Jednym słowem, w tych

---

<sup>32</sup> Zdarzały się inne interwencje, ale miały one charakter obronny przed najazdami np. mongolskimi i nie były skierowane przeciwko Tybetańczykom.

<sup>33</sup> Krainą Wiecznych Śniegów jest określany Tybet ze względu na swoje położenie, średnio na wysokości 4000 m n.p.m.

wszystkich dziedzinach, które stanowią najcenniejsze dziedzictwo duchowe grupy społecznej, wspólnoty etnicznej oraz narodu”.<sup>34</sup>

Trudno jednoznacznie odnieść się do konfliktu tybetańsko-chińskiego. Oba narody żyją obok siebie od setek lat i będą żyły nadal, wiele je łączy i równie wiele dzieli. Jednak nie jest dobrze, kiedy jeden z nich w imię swoich własnych, egoistycznych interesów odbiera drugiemu prawo do wolnego życia i skazuje na powolną zagładę. Chińczycy i Tybetańczycy żyli w pokoju przez setki lat, a obecna sytuacja skłania ich do wrogich relacji. Sytuacja Tybetu jest katastrofalna, jego niepowtarzalna kultura ginie bezpowrotnie.

Nie łudzę się, że Chiny w swojej wspaniałomyślności zakończą okupację Tybetu i pozbawią się tym samym ogromnych korzyści. Chodzi mi raczej o prawdziwą autonomię dla Tybetańczyków, religijną, kulturalną, gospodarczą, pozostawiając kwestie polityczne Chinom. Nawet Dalajlama nie domaga się już całkowitej niepodległości swojego państwa, lecz paradoksalnie przestrzegania postanowień „Siedemnastopunktowej Ugody” z 1951 r. Wyrazem dobrej woli z jego strony jest chociażby „Pięciopunktowy Plan Pokojowy” przedstawiony pod koniec lat 80 – tych w Stanach Zjednoczonych.

Jak na razie pozostaje on bez jakiegokolwiek propozycji ze strony chińskiej.<sup>35</sup>

<sup>34</sup> Fosco Maraini, *Tibet Secret*, Paryż 1990, s. 324.

<sup>35</sup> Pięciopunktowy Plan Dalajlamy przedstawiony w Waszyngtonie 21 września 1987 r. zakłada :

1. przekształcenie całego terytorium Tybetu w strefę pokojową
2. zaniechanie przez Chiny polityki transferu ludności, zagrażającej istnieniu Tybetańczyków jako narodu.
3. poszanowania praw człowieka i fundamentalnych swobód demokratycznych narodu tybetańskiego.
4. odbudowę i ochronę środowiska naturalnego Tybetu, a także zaprzestanie wykorzystywania terytorium Tybetu do produkcji broni jądrowej i składowania odpadów radioaktywnych
5. Podjęcie rzeczywistych negocjacji na temat przyszłego statusu Tybetu i kontaktów między narodami chińskim i tybetańskim.

Poprawa sytuacji Tybetu nie jest utopią. Jeszcze dwadzieścia lat wcześniej nikt nie przypuszczał, że upadnie mur berliński i zmieni się sytuacja w całej Europie. Aby powstrzymać rychłą śmierć „Śnieżnej Krainy” oba narody powinny wznowić dialog, zdecydowanie główne zadanie w tej sprawie przypadnie Chińczykom. Ale równie dużą rolę do odegrania mają rządy innych państw, a przede wszystkim światowa opinia publiczna. Obojętność za zwyczaj wynika z niewiedzy, o tym problemie należy mówić, nie można stać obojętnie, gdy ginie tysiącletnia niepowtarzalna cywilizacja.

„Jedyną ambicją Tybetu jest odzyskanie wolności . Jeśli bycie wolnym jest najważniejszym celem dla nas wszystkich to dopomożenie komuś w uzyskaniu wolności musi być najwznioślejszym ,najwspanialszym czynem człowieka”.<sup>36</sup>

---

<sup>36</sup> Wypowiedź Elie Wiesel z 1993 r. [w:] *Odcinanie głowy węża ...*, s. 338.



*Aneta Tkaczyk, Robert Korpysz*  
*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, V, IV rok*

## **UKRAIŃSKA TOŻSAMOŚĆ KULTUROWA – ASPEKT NARODOWY**

Według autorów swoistym paradoksem pozostaje fakt, iż spośród obecnych sąsiadów Polski to właśnie Ukraińcy pozostają najmniej znanym i jednocześnie najmniej lubianym narodem. Sytuacja ta wynika jeszcze z doświadczeń okresu międzywojennego oraz konfliktów czasów drugiej wojny światowej, a opiera się w głównej mierze na procesach generalizujących pewne zjawiska. Rok 1991, kiedy to Ukraina uzyskała niepodległość, niewiele w tym zakresie zmienił. Nasza wiedza o Ukraińcach ma charakter jednostronny, jest pełna różnego rodzaju stereotypów, kształtowana jest głównie na podstawie informacji, stanowiących próbę interpretacji bieżących wydarzeń politycznych.

Naszym zdaniem „odkrywanie” Ukrainy to poznawanie jej historii, kultury, czyli analiza elementów składających się na ukraińską tożsamość narodową. Co to znaczy być Ukraińcem? Jakie wartości, przekonania czy wydarzenia z przeszłości określają dziś świadomość tych, którzy deklarują przynależność do narodu ukraińskiego?

### **Zarys pojęciowy**

Naród to utworzona w procesie historycznym trwała wspólnota ludzi, która powstała w wyniku współżycia jednostek, rodzin i grup w określonych warunkach. Wspólnota potrafi chronić swą integralność zarówno przed zagrożeniami zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi, a tym samym dąży do utworzenia państwa na zajmowanym przez siebie terytorium. W sytuacji utraty państwowości umie pielęgnować i rozwijać więzi (obyczaje, język, kulturę itp.) i zmierza bądź do odzyskania niepodległości, bądź do zapewnienia sobie politycznych gwarancji autonomii bytu narodowego, jeśli

została zmuszona do emigracji poza tereny, na których jako naród się ukształtowała. W literaturze politycznej i naukowej termin *naród* występuje co najmniej w dwóch znaczeniach:

1. Jako zbiorowość obywateli państwa, która osiągnęła wysoki stopień organizacji politycznej i kultury; mniej ważną kwestią jest tutaj przynależność etniczna; ujęcie takie jest typowe dla krajów Europy Zachodniej, głównie anglosaskiej. Takie rozumienie terminu przyczyniło się do utworzenia pojęcia *naród amerykański* jako *obywatele państwa amerykańskiego*; na podobnej zasadzie starano się utrwalić pojęcie *naród radziecki* (lata 70-te i 80-te XX wieku).

2. Jako zbiorowość, która była zdolna do ukształtowania i jest zdolna do kontynuowania i rozwoju własnej kultury, a w jej ramach literatury, sztuki, nauki, norm etycznych i estetycznych, zasad porozumiewania się i współżycia, co decyduje o tym, że narody mogą istnieć jako odrębne zbiorowości nawet wtedy, gdy są pozbawione przez dłuższy czas własnego państwa. Ujęcie takie jest typowe dla krajów Europy Środkowej i Wschodniej.<sup>1</sup>

Etniczność – zasadnicza cecha określonej zbiorowości etnicznej, stanowiąca zespół wzajemnie i silnie ze sobą powiązanych cech społeczno-kulturowych, określających odmienność i specyfikę konkretnej zbiorowości („swoich”) wobec zbiorowości innych („obcych”). Specyfika owa obejmuje najczęściej takie elementy, jak: wspólnota pochodzenia, wspólnota dziejów, wspólne terytorium, wspólny język, wspólne wierzenia.

Członkowie grup etnicznych postrzegają siebie samych jako osoby odmienne w porównaniu z członkami pozostałych grup etnicznych, jak również są za takie uważane przez innych. Ze względu na wieloznaczność i szeroki zakres tego terminu rozróżniamy trzy podstawowe podejścia w rozumieniu etniczności:

---

<sup>1</sup> *Wielka Internetowa Encyklopedia Multimedialna*, <http://wiem.onet.pl/wiem/00d88b.html>.

1. Fundamentalistyczne – tożsamość etniczna opiera się na głębokich, pierwotnych i podstawowych związkach jednostki z daną grupą czy kulturą (eticzność jako cecha „wrodzona”).

2. Konstruktivistyczne – etniczność jako wypadkowa różnorodnych uwarunkowań i wydarzeń historycznych; cechuje ją przypadkowy i niestały charakter (eticzność jako cecha nabyta).

3. Instrumentalistyczne – etniczność jako koncepcja ideologiczna, wykorzystywana przez przywódców w celu realizacji własnych interesów.<sup>2</sup>

Nacjonalizm – (fr. *nationalisme* od *national* ‘narodowy’ od *nation* ‘naród’ z łac. *natio*) – ideologia, ruch polityczny oraz typ postawy społeczno-politycznej, które za najważniejszy uznają interes własnego narodu, podporządkowując mu całość działań politycznych oraz uważając niepodległe państwo za najlepszy model organizacji społeczności związanej wspólnym pochodzeniem, językiem, kulturą i historią; uznawanie nadrzędności celów własnego narodu może prowadzić do ksenofobii, nietolerancji, a w skrajnych postawach do szowinizmu.<sup>3</sup>

### Krótką charakterystyka sytuacji etnicznej na Ukrainie

„Los Ukrainy jest specyficzny, nawet na tle narodów Europy Środkowej, które Milan Kundera określił mianem „pechowców historii”. (...) Okazało się, że w niezależnej Ukrainie słowo „my” nabiera całkiem innego sensu: że naród ukraiński nie utożsamia się ani z etnicznym, ani z językowym wyznacznikiem ukraińskości (w młodszym pokoleniu wielu określa siebie jako „Ukraińców rosyjskiego pochodzenia”). Zatem wypracowanie trwałej syntezy dziejów Ukrainy jest sprawą beznadziejną. (...) kultura musi udowodnić wszystkim mieszkańcom kraju, że jest kulturą większości narodu i przekreślić krzywdzące ją miano „mniejszościowej” zamknię-

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> *Słownik Wyrazów Obcych*, red. I. Kamińska-Szmaj, Warszawa 2000.

tej w sobie. Musi nabrać pewności siebie, stać się ekstrawertyczna, a jednocześnie „własna”, przenikać cały kraj jak powietrze i ogarniać wszystkich ludzi, którzy mieszkają na Ukrainie. Na początek powinna „przywłaszczyć”, opanować i wybrać dla siebie wszystkie należne jej duchowe wartości, to, czym jeszcze dysponuje, i to co zostało jej odebrane przez imperialną metropolię.”<sup>4</sup>

Przytoczone powyżej słowa Oksany Zabuzko, w trafny sposób oceniają sytuację Ukraińców odnośnie problematyki ich tożsamości narodowej. Sytuacja etniczna bowiem charakteryzuje się rywalizacją wpływów polskich i rosyjskich. Dodatkowo komplikuje ją późne przebudzenie narodowe Ukraińców, nie zakończony proces kształtowania się świadomości narodowej oraz związane z tym tendencje separatystyczne różnych regionów. Odpowiedzialnością za taki stan rzeczy w głównej mierze należy obciążyć okupację sowiecką, która w sposób konsekwentny niszczyła wszelkie przejawy „ukraińskości” na swoim terytorium. Rezultaty ich polityki obecnie przejawiają się swego rodzaju „mętlikiem” w świadomości Ukraińców, którzy teraz, w niepodległym już państwie, nie są w stanie określić siebie etnicznie. Nie chcemy tutaj twierdzić, iż w społeczeństwie ukraińskim brak jest poczucia własnej odrębności narodowej, bowiem problematyka ich tożsamości etnicznej jest o wiele bardziej skomplikowana od tradycyjnego podziału na świat w kolorach „czarne – białe”.

Ogłoszenie Deklaracji Niezależności państwa okazało się o wiele prostsze niż zmiana wewnętrznej mentalności ludzi po wielu latach polityki wynaradawiania. Proces uświadamiania i przekazywania Ukraińcom ich tożsamości jest o wiele trudniejszy i czasochłonny. Potrzebuje odpowiednich uwarunkowań zewnętrznych poprzez umiejętnie prowadzoną politykę władz, potrzebuje nowej generacji ludzi, wychowanej w poszanowaniu pewnych wartości wywodzących się z własnej kultury, potrzebuje wreszcie wiedzy na temat historii własnego narodu, poznania swoich własnych korzeni, co więcej, Ukraińcy muszą odczuć, charakterystyczne dla każ-

---

<sup>4</sup> Cyt. za: O. Zabuzko, *Nie ma Itaki*, „Gazeta Wyborcza”, 12 października 1997.

dego narodu, więzi społeczne. Tylko wtedy problemy dotyczące trudności z określeniem własnej tożsamości narodowej odejdą do historii.

### **Naród a państwo**

Zasadnicze pytanie, jakie powinniśmy sobie tutaj postawić, brzmi: czy naród tworzy państwo, czy też państwo kształtuje naród. Zdania w tym względzie są podzielone. Prawda, jak często to bywa, leży po środku. Można znaleźć w historii wiele narodów ukształtowanych przez państwo choćby Francuzów, Anglików, Hiszpanów. Na odwrót, znamy szereg przypadków, w których narodom pozbawionym na pewien okres czasu samodzielnego bytu państwowego udało się stworzyć własne państwa narodowe. Jako przykłady można podać Polaków, Serbów, Bułgarów i Greków. Czasem bywa, że państwu nie daje się wykształcić narodu (monarchia Habsburska). Znamy wreszcie przypadki wręcz paradoksalne, jak współczesne Włochy czy Niemcy, których świadomość narodowa wykrystalizowała się po części skutkiem rozbicia państwowego. A. Doboszyński sformułował trzy następujące stwierdzenia, zaznaczając, iż należy pamiętać jednak o różnorodności przebiegu stosunku między państwem a narodem:

1. Między państwem i narodem istnieje silna współzależność.
2. O ile państwo tworzy naród, będzie to naród wielki.
3. O ile naród tworzy państwo, będzie to zazwyczaj państwo narodowe, jednorodne.<sup>5</sup>

Niewątpliwie do Ukrainy odnosi się punkt trzeci powyższej klasyfikacji. Można mieć tutaj pewne wątpliwości odnośnie jednorodności państwa ukraińskiego, zwłaszcza, iż pojęcie państwa narodowego (wytworzone jeszcze w czasach średniowiecza) poddawane jest współcześnie ostrej krytyce. Wyznacznika narodowego charakteru Ukrainy nie stanowi tylko odsetek ludności ukraińskiej

<sup>5</sup> A. Doboszyński, *Teoria narodu*, [http://www.bezuprzedzen.pl/dokumenty/doboszynski\\_tn05.html](http://www.bezuprzedzen.pl/dokumenty/doboszynski_tn05.html).

w stosunku do narodowych mniejszości. Problem u naszego wschodniego sąsiada jest o wiele bardziej skomplikowany, między innymi poprzez kwestię językową. Statystycznie podaje się, iż Ukraińcy stanowią 73% ludności, Rosjanie – 22%, Białorusini i Żydzi – 0.9%. Stale wzrasta natomiast odsetek osób narodowości ukraińskiej, która podaje język rosyjski jako język ojczysty (w latach 1970 – 1989 o ponad 50%). Obecnie Rosjanie i Ukraińcy rosyjskojęzyczni stanowią w sumie ponad 30% ludności Ukrainy, czyli około jedną trzecią mieszkańców państwa.<sup>6</sup> Oczywiście język ojczysty jest tylko jednym z wyznaczników tożsamości narodowej i nie twierdzimy tutaj, że najważniejszym. Liczna grupa Ukraińców określa swoją tożsamość powierzchownie, nie zastanawiając się i do końca nie uświadamiając sobie własnej identyfikacji.

W przypadku Ukrainy wcześniej ukształtowany naród początkowo walczył, a później stworzył własne, niepodległe państwo. Narodem w ścisłym tego słowa znaczeniu Ukraina staje się dopiero w początkach XX wieku, kiedy pojawiają się aspiracje do własnego państwa i pełnej tożsamości kulturowej. Tego typu dojrzała świadomość narodowa obejmowała zaledwie kilka procent Ukraińców. Ukraińcy zatem tak naprawdę nigdy nie zostali zukrainizowani. Proces ten rozpoczął się dopiero po roku 1991, aczkolwiek jego tempo jest dość powolne.

### **Problem definicji narodu ukraińskiego**

Na początku przyjrzyjmy się bliżej procesowi budowania narodu. Posłużmy się tutaj słowami Barkera: „Gdyby mi kazano ułożyć formułę na sporządzenie narodu, powiedziałbym: weź najpierw pewien obszar; dodaj pewną formę organizacji (lub państwo) dla zespolenia jego mieszkańców; pozwól, by pewien język, o ile nie było go tam na początku, stopniowo przeważał; spraw, by wspólnota wierzeń i kultu zjednoczyła duchowo ludzi – a następnie z tygła czasu i fermentacji wieków wyłoni się naród.”<sup>7</sup> Kolejność wymienianych

---

<sup>6</sup> P. Eberhardt, *Przemiany narodowościowe na Ukrainie*, Warszawa 1994, s. 121.

<sup>7</sup> Cyt. za: *National Character and the Factors in its Formation*, Londyn 1927, s. 15.

przez Barkera faz nie jest przypadkowa. Chcąc stworzyć naród trzeba najpierw określić ramy terytorialne, polityczne i gospodarcze, w których mogłyby się zespalać wartości duchowe; następnie, w miarę kształtowania się języka – narzędzia przekazywania myśli – może dopiero narastać wspólnota wierzeń, stanowiąca najgłębszą więź narodu (religio po łacinie znaczy więź). Zsynchronizowanie tych zjawisk w czasie oraz procesy świadomościowe rozkładają się na wieki i obejmują miliony ludzi, nie uświadamiających sobie historycznych zdarzeń, w których biorą udział. Nie oznacza to jednak, by przywódcy nie mogli tym procesom pomagać lub przeszkadzać.<sup>8</sup>

Spróbujmy przeanalizować wszystkie wymienione przez Barkera elementy w stosunku do sytuacji na Ukrainie. Pierwszy z nich to cezury terytorialne, polityczne i gospodarcze. Na pierwszy rzut oka można stwierdzić, iż Ukraina posiada ściśle określone terytorium, na którym funkcjonuje wybierana w wyborach powszechnych władza, prowadząca między innymi politykę gospodarczą własnego państwa. Warto jednak tutaj zauważyć, że terytorium ukraińskie nie spełnia funkcji integracyjnej w społeczeństwie. Wyraźnie zaznacza się chociażby linia podziału wschód – zachód nie tylko na płaszczyźnie szeroko rozumianej kultury czy też polityki, ale także, a może i przede wszystkim w sferze świadomościowej ludzi. Władza polityczna poprzez swoje działania nie dąży do likwidacji licznych istniejących na tych terenach konfliktów na tle narodowościowym. Zaś na gruncie polityki gospodarczej przedkłada się realizację partykularnych interesów oligarchów nad ogólne dobro społeczne, co także takiej funkcji jednoczącej nie spełnia. Oczywiście jest, że samo istnienie niepodległego państwa powyższej funkcji nie spełnia.

Drugi zaznaczony na schemacie Barkera element budowy narodu to wykształcenie i rozpowszechnienie języka, a także, poprzez wykorzystanie tego środka przekazu, stworzenie „wspólnoty wierzeń”. Tutaj także mamy do czynienia z niejasnym obrazem. O sytuacji językowej wspomnieliśmy już w poprzednim rozdziale. Kwestia wspólnoty wierzeń jako najgłębszej więzi łączącej naród jest równie

<sup>8</sup> A. Doboszyński, dz. cyt.

skomplikowana i budząca wiele negatywnych emocji, co mogliśmy zaobserwować chociażby podczas ostatniej pielgrzymki Jana Pawła II.

Ostatnim wspomnianym elementem jest czas i przemiany zachodzące w ciągu całych stuleci. Naród ukraiński ma za sobą długą historię, pełną tragicznych dla niego wydarzeń. Sama pełna i dojrzała świadomość narodowa, niestety mimo upływu czasu, a także wspólnej dla wszystkich Ukraińców historii czy tradycji, to cecha charakterystyczna tylko dla nielicznej grupy społeczeństwa ukraińskiego.

### **Idea narodowa a zróżnicowanie regionalne współczesnej Ukrainy**

Separatyzmy regionalne i brak spójnej idei państwa ukraińskiego w aspekcie regionalnym to elementy charakteryzujące oblicze dzisiejszej Ukrainy. Powstała ona, podobnie jak inne państwa zza naszej wschodniej granicy, w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego, a nie wojny wyzwoleniczej czy walki politycznej o niepodległość. Oczywiście dążenie byłych republik radzieckich do niezależności stanowiło jedną z wielu przyczyn rozpadu wschodniego imperium XX wieku, bynajmniej jednak nie była to jednak przesłanka najważniejsza. Niepodległość zatem została niejako Ukrainie „darowana”, wraz z określonym przez przywódców w Moskwie terytorium. Należy tu z całą pewnością podkreślić, iż dzięki własnym zmaganiom Ukraina nigdy nie powstałaby w dzisiejszych granicach. Można powiedzieć, iż idea Ukrainy nie dorasta do dzisiejszej rozległości i swoistej potęgi tego państwa. Świadczyć o tym mogą dzieje idei państwowości ukraińskiej, kiedy rozpadło się imperium carów, a na jego gruzach powstało co najmniej pięć tworów państwowych bez wyraźnej idei połączenia się w „Wielką Ukrainę”.<sup>9</sup>

Najbardziej znaczące i trudne do pokonania jest zróżnicowanie między Ukrainą zachodnią i wschodnią. Ta pierwsza jest w większym stopniu antyrosyjska, nacjonalistyczna i antykomunistyczna, druga zaś – prorosyjska i prokomunistyczna. Podam tutaj jeden z wielu możliwych przy-

---

<sup>9</sup> W. Pawluczuk, *Ukraina. Polityka i mistyka*, Kraków 1998, s. 51.



kładów dotyczący różnic między samym Kijowem i Lwowem. Na pytanie lwowskiego tygodnika „Postup”: „Kto albo co może wyprowadzić Ukrainę z kryzysu” – odpowiedzi: „sojusz z Rosją” udzieliło 4% mieszkańców Lwowa, a aż 25% mieszkańców Kijowa. Z kolei odpowiedź „cerkiew” dało 10% mieszkańców Lwowa, zaś Kijowa tylko 4,5%.<sup>10</sup>

Czynnikami różnicującym Ukrainę wschodnią od zachodniej jest obecność elementu rosyjskiego i związany z tym stan świadomości narodowej. W siedmiu wschodnich obwodach Ukrainy (doniecki, dniepropietrowski, zaporoski, kirowogradzki, ługański, sumski, charkowski) Ukraińcy stanowią 62% ludności, ale język ukraiński jako ojczysty podaje jedynie 48,6%.<sup>11</sup> Jeszcze bardziej zrusyfikowane są obwody południowe i Krym, gdzie zdecydowana większość ludności to Rosjanie lub też ludność rosyjskojęzyczna, co więcej, opowiadająca się za separacją od kraju macierzystego. Oczywiście sytuacja na zachodniej Ukrainie kształtuje się zupełnie odmiennie. Różnice między wschodem i zachodem Ukrainy mają na tyle głęboki charakter, iż mieszkańcy tych terenów czują się wobec siebie obco, a niekiedy nawet wrogo. Sytuację dodatkowo komplikuje zróżnicowanie gospodarcze kraju czyli podział na ubogi obszar rolniczy północno-zachodniej Ukrainy o wyraźnie zarysowanej świadomości ukraińskiej i centrum przemysłowe, leżące na zrusyfikowanej południowo – wschodniej części państwa.<sup>12</sup>

### **Zakres tradycji narodowej Ukraińców**

Jaką tradycję kulturową i polityczną uznać należy za ukraińską? Na ogół uważa się za ukraińskich tych myślicieli, którzy pisali po rosyjsku, ale mieszkali na Ukrainie lub chociażby pochodzili z Ukrainy, natomiast nie uważa się za takich myślicieli i pisarzy piszących po polsku, choć w wielu przypadkach dałoby się udowodnić ich pochodzenie ukraińskie, a przynajmniej niepolskie. W opracowaniach z zakresu historii kultury ukraińskiej pisze się na przykład o Gogolu, który pisał po rosyjsku i na tematy raczej uniwersal-

<sup>10</sup> „Postup” 3 kwietnia 1993.

<sup>11</sup> W. Pawluczuk, dz. cyt. , ss. 52-53.

<sup>12</sup> Tamże. Zob.: Pawljuk S., *Etnichni procesy w Ukraini*, [w:] *Perehidnyj period w Ukraini ta w Rosiji*, Kennan Institute 1999.

ne, a nie wspomina się o Vincenzie, który w swym dziele „Na wysokiej połoninie” uwiecznił kulturę ukraińską Karpat Wschodnich.<sup>13</sup>

Należy tu poruszyć problem elit na Ukrainie. O ile na przykład w Polsce mamy doczynienia z ciągłością elit przynajmniej od późnego średniowiecza, co oznacza także ciągłość polskiej kultury, zwłaszcza od momentu ukształtowania się polskiej literatury (XVI wiek), to problem Ukrainy polega na tym, iż ów proces jest kwestią sporną. Nie budzi wątpliwości jedynie fakt uznania Rusi Kijowskiej jako protoplasty państwowości ukraińskiej. Zgodności jednak nie ma odnośnie grupy, która tę ciągłość miałyby reprezentować. Odpowiedzi próbują udzielić dwie „szkoły”:

1. „Narodnicka”, która twierdzi, iż to „lud” w rozumieniu „chłopstwo” występuje w roli nośnika świadomości narodowej; przedstawicielem tej szkoły jest Mychajło Hruszewskij.

2. „Derżawnyčka”, która uważa, iż poprzez funkcjonowanie pewnych form państwowości, między innymi Ruś Kijowska, Księstwo Halicko-Włodzimierskie, państwo kozackie, hetmanat, istnieje na terenach Ukrainy ciągłość świadomych narodowo elit; zwolennikiem tej szkoły jest Wiaczesław Łypynski.<sup>14</sup>

Posłużmy się raz jeszcze słowami Oksany Zabużko: „Nie ma Itaki. Ukraińscy Odyseusze końca XX wieku zarzucili wreszcie kotwicę w swych wyśnionych brzegów – i okazało się, że wizja ojczyzny, która towarzyszyła im przez lata tułaczki, była jedynie złudzeniem”.<sup>15</sup> Faktycznie Ukraińcom trudno jest uzgodnić odpowiedzi na podstawowe pytania: Jakie treści składają się na ukraińską tożsamość narodową? Jak ugruntować wartości o charakterze jednoznacznie autotelicznym? Czy świadomość narodowa jest tą formą zbiorowego istnienia, która odpowiada ich aspiracjom na progu XXI wieku? Debata na ten temat trwa na terenie niepodległej Ukrainy prawie od dziesięciolecia i sądzimy, że nie zostanie ona szybko zakończona. Ukraina powinna przeprowadzić dziś swoistą „dekolonizację”, której głównym celem jest „powrót narodu do siebie, do domu”, ponowne wypełnienie „sobą” i tym, co „własne” wszystkiego – od wnętrza ziemi po historię i kulturę”.<sup>16</sup>

<sup>13</sup> Tamże, s. 90.

<sup>14</sup> T. Stryjek, *Ukraińska idea narodowa okresu międzywojennego*, Wrocław 2000, ss. 35-37.

<sup>15</sup> O. Zabużko, dz. cyt.

<sup>16</sup> Tamże.

*Marcin Kosienkowski*  
*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Stosunki Międzynarodowe, II rok*

## **POLITYKA ZAGRANICZNA ROSJI PO 11 WRZEŚNIA 2001 ROKU**

Po 11 września 2001 roku polityka zagraniczna Federacji Rosyjskiej uległa znacznym przeobrażeniom. Jej punktem zwrotnym były ataki terrorystyczne na World Trade Center w Nowym Jorku i na Pentagon w Waszyngtonie. Artykuł ten ukazuje proces zmian w oparciu o zagadnienie stosunków Rosja – USA. Zawiera także analizę aktualnej, przejściowej sytuacji, co pozwoli sformułować prognozy, ostrzeżenia i postulaty na przyszłość.

### **Polityka zagraniczna Rosji w latach 90.**

Skupienie się na omawianym problemie wymaga przywołania charakterystycznych cech rosyjskiej polityki zagranicznej w latach 90. Marek Menkiszak wyróżnił cztery główne okresy: „romantyzmu” (1991-1992), definiowania interesów narodowych (koniec 1992-1993), atlantyckiego globalizmu (1994-1995) oraz dywersyfikacji i ekonomizacji polityki (1996-1998).<sup>1</sup> Nazwa pierwszego okresu, nadana przez opozycję, ma odcień ujemny, wiążący się z oskarżeniami o zbyt prozachodnią postawę Rosji i idealizm. Pomimo to Stanisław Bieleń nazwał opisywany czas „miodowym okresem” w stosunkach Federacji Rosyjskiej z Zachodem.<sup>2</sup> Drugi okres wiązał się z rozczarowaniem, spowodowanym brakiem znacznej pomocy gospodarczej ze strony państw zachodnich, a także niewłączeniem Rosji do zachodnich struktur politycznych, gospodarczych

<sup>1</sup> M. Menkiszak, *Postrzeżenie roli Niemiec w Rosji*, [w:] *Nowa tożsamość Niemiec i Rosji w stosunkach międzynarodowych*, red. S. Bieleń, W. M. Góralski, Warszawa 1999, ss. 212-214.

<sup>2</sup> Zob.: S. Bieleń, *Orientacje ideowo-programowe w rosyjskiej polityce zagranicznej*, „Stosunki Międzynarodowe” 2000, nr 3-4, ss. 51-69.

i militarnych.<sup>3</sup> Ożywieniu uległy hasła imperialne, pojawiły się także rozbieżności dotyczące rozszerzenia NATO. Podczas kolejnego okresu na czoło zaczęły wysuwać się mocarstwowe ambicje Rosji, pojawiła się też koncepcja partnerstwa strategicznego z USA. Jednak w 1995 roku rozpoczęła się wojna w Czeczenii, a charakter prowadzonych przez armię rosyjską działań spowodował, iż Rosja znalazła się w pewnej politycznej izolacji. Natomiast w czasie dywersyfikacji i ekonomizacji polityki głównym celem Rosji było osiągnięcie stanu wielobiegunowości, co oznaczało w rzeczywistości przeciwstawienie się USA, jako światowemu hegemonowi. Dywersyfikacja polegała na poszukiwaniu przez Rosję sojuszników, głównie w Azji. Celem miała być rywalizacja z przywództwem Stanów Zjednoczonych i ograniczenie zależności Federacji Rosyjskiej od Zachodu. Natomiast ekonomizacja oznaczała dążenie do tego, by w polityce kierować się w większym stopniu kryterium ekonomicznych korzyści.

Michaił Gorbaczow i Borys Jelcyn wierzyli, że chaos, który ogarnął Rosję, był tylko krótką przerwą w jej imperialnej misji. Dlatego ich postawa była ambiwalentna – raz odgrywali rolę przywódców supermocarstwa u boku prezydenta USA, innym razem podejmowali próby realizowania tradycyjnej, opartej na przeciwstawnym stanowisku wobec USA, polityki sowieckiej w takich regionach jak Bliski Wschód czy Bałkany.<sup>4</sup> Kością niezgody były również działania w Czeczenii, a także planowane rozszerzenie NATO o państwa nadbałtyckie, na co Rosja nie mogłaby się zgodzić, chociażby ze względu na konieczność zachowania autorytetu przez Kreml.

---

<sup>3</sup> Oznaczać to mogło, iż Zachód nie zaakceptował Rosji jako części jego cywilizacji i jako państwa europejskiego.

<sup>4</sup> Bałkany są miejscem spotkania Wschodu z Zachodem. W związku z tym jest to świetny teren dla współpracy Rosji i państw zachodnich w sferze utrzymania porządku i pokoju. Rosjanie uczestniczyli zresztą w operacjach IFOR i SFOR realizowanych przez NATO. Zob.: I. Kobrinskaja, *Długi koniec zimnej wojny: Rosja i Europa Środkowa 1991-1996*, Warszawa 1998, ss. 19-32.

### **Polityka zagraniczna Rosji w początkach prezydentury Władimira Putina**

Kolejny etap rosyjskiej polityki zagranicznej powiązany był z osobą nowego prezydenta – Władimira Putina, który pełni swą funkcję od 26 marca 2000 roku.<sup>5</sup> Najważniejszą sprawą stało się pozyskiwanie dochodów dla państwa rosyjskiego ze wszelkich możliwych źródeł (szczególnie chodzi o przemysł energetyczny i zbrojeniowy). Podjęto jednak także kroki dotyczące budowy wielkomocarstwowego prestiżu, czego wyrazem miała być opozycja wobec USA. Przede wszystkim chodziło o budowę amerykańskiego systemu przeciwrakietowego (NMD).<sup>6</sup> Rosja zgłaszała zarazem gotowość do dialogu, a jej deklaracje pełne były pragmatyzmu. Rosyjski prezydent zacieśniał także stosunki z krajami Unii Europejskiej, mocarstwami regionalnymi Azji i „państwami hultajskimi”.<sup>7</sup> Współpraca z tymi ostatnimi budziła niepokój Waszyngtonu, bo chodziło o handel bronią i technologią podwójnego przeznaczenia. Kontakty Rosji z Koreą Północną, Iranem, Irakiem, Libią i Kubą uległy ożywieniu i były unaocznieniem niezależności rosyjskiej polityki zagranicznej. Sprzeciw USA budziła także współpraca z Chinami i Indiami, dotycząca w szczególności uzbrojenia i energii jądrowej. Przejawem nie najlepszych stosunków między Rosją a Stanami Zjednoczonymi było wezwanie w marcu 2001 roku 50 rosyjskich dyplomatów do opuszczenia Ameryki.

Jednak u podstaw rosyjskiej polityki nie leżał najprawdopodobniej antyamerykanizm, lecz omawiana już ekonomizacja, bo tylko sprzedaż broni i technologii militarnych, a także nośników energii i technologii jądrowej przynosiło Rosji znaczne zyski.<sup>8</sup> Politykę Federacji Rosyjskiej cechował pragmatyzm, zrezygnowano natomiast z ideologizacji. Dlatego też jeszcze przed 11 września Władimir Pu-

<sup>5</sup> Wcześniej, od 31 grudnia 1999 roku, Władimir Putin pełnił obowiązki prezydenta.

<sup>6</sup> Chociaż nie stanowiłby on zapory dla rosyjskich rakiet balistycznych. Zob.: „Rocznik strategiczny” 2000/2001, ss. 196-197.

<sup>7</sup> Określenia tego używam za: „Rocznik strategiczny” 2000/2001, s. 197.

<sup>8</sup> Zob.: tamże, ss. 196-202. Najtragiczniejsze jest to, że najlepszą rosyjską broń kupują nielegalnie Czeczeni, a wykorzystują ją do wojny z Rosją. Zob.: wywiad z Ruslanem Puchowem pt. *Broń to więcej niż złoto*, „Gazeta Wyborcza”, 17 grudnia 2001, s. 9.

tin nieoczekiwanie zgodził się na dyskusję zarówno o ilości ofensywnej broni nuklearnej, jak i o zmianach w już istniejących układach o obronie antyrakietowej. To spowodowało, iż Henry Kissinger uznał go za pierwszego przywódcę prawdziwie niekomunistycznej Rosji, który zaczął rozumieć międzynarodowe realia.<sup>9</sup>

Jeszcze przed 11 września Rosję i USA połączyła groźba płynąca ze strony fundamentalizmu islamskiego. Rosyjscy przywódcy postrzegali talibów z Afganistanu – i w mniejszym stopniu Iran i Pakistan – jako zagrożenie dla Uzbekistanu, Azerbejdżanu, Kazachstanu, Tadżykistanu i Turkmenistanu, dawnych republik radzieckich, a dziś niepodległych państw. Moskwa obawiała się również, że wojownicze ideologie mogą wywołać nastroje buntu w południowych prowincjach Rosji, zamieszkanymi przez muzułmanów.<sup>10</sup> Z kolei Amerykę niepokoiło rozprzestrzenianie się fundamentalizmu w Arabii Saudyjskiej, Pakistanie i na Bliskim Wschodzie. Atak terrorystyczny spotęgował więc obawy, a zbliżenie Rosja-USA stało się coraz bardziej realne.

### **Zwrot w rosyjskiej polityce zagranicznej – przełom w stosunkach z USA**

Przełom w stosunkach z Zachodem, a w szczególności z USA, nastąpił po ataku terrorystycznym z dnia 11 września 2001 roku. Wydarzenie to było katalizatorem, który przyspieszył proces zmian. Tego dnia Władimir Putin przekazał narodowi amerykańskiemu wyrazy głębokiego współczucia w „związku z tragedią”. Był pierwszym zagranicznym przywódcą, który zatelefonował do Busha z wyrazami solidarności. Prezydent oglądał na żywo transmisję z Nowego Jorku i Waszyngtonu, przekazywane przez telewizję CNN. Rosyjskie jednostki obrony przeciwlotniczej i wojska wewnętrzne zostały postawione w stan gotowości bojowej. Siergiej Szojgu, minister do spraw sytuacji nadzwyczajnych Rosji, poinformował zaś władze USA, że podległe mu służby gotowe są udzielić Ameryka-

---

<sup>9</sup> H. Kissinger, *Razem z Rosją*, „Gazeta Wyborcza”, 15-16 września 2001, s. 15.

<sup>10</sup> Zob.: S. Pasquier, *Cerkiew w cieniu meczetu*, „Forum”, 12 listopada 2001, ss. 6-8.

nom pomocy.<sup>11</sup> Władimir Żyrynowski, wiceprzewodniczący Dumy, grzmiał: „Jeżeli Ameryka chce zapewnić sobie bezpieczeństwo, powinna natychmiast zwrócić się o pomoc do rządu rosyjskiego – dzisiaj wybiła godzina triumfu Władimira Putina i powinien on natychmiast wykorzystać sytuację. Tylko rosyjska armia jest w stanie walczyć z terroryzmem, w związku z czym należy trzykrotnie zwiększyć jej liczebność. Rosja powinna zażądać od Klubów Paryskiego i Londyńskiego natychmiastowego umorzenia jej długów”.<sup>12</sup> Autor tych słów jest postacią wielce kontrowersyjną, jednak rzeczywiście wydaje się, iż Putin stanął przed niepowtarzalną szansą, której nie mógł zmarnować. Jedną z korzyści mogła być akceptacja przez Zachód działań rosyjskich w Czeczenii, gdzie przecież, według Kremla, trwa walka z terrorystami. Poza tym Moskwa, mówiąc o terroryzmie międzynarodowym, przy każdej okazji podkreślała związek takich organizacji jak Baza Osamy ben Ladena z czeczeńskimi bojownikami.<sup>13</sup>

Faktycznie, sytuacja zaczęła się diametralnie zmieniać. Szefowie rosyjskich resortów wojskowych rozmawiali ze swymi amerykańskimi odpowiednikami jak z sojusznikami. Pod ambasadą USA w Moskwie gromadzili się ludzie, którzy kładli kwiaty i zapalali świece. Umieszczali także napisy: „We are together, USA”. Jeszcze niedawno, bo dwa i pół roku temu, w tym samym miejscu tłum obrzucał budynek słoikami z farbą i jajkami, palił amerykańskie flagi za atak na „braci Serbów”.<sup>14</sup>

Komentator moskiewskiego dziennika „Izwestia” zauważył w związku z tym, że wreszcie padła odpowiedź na „przeklęte” rosyjskie pytanie: gdzie mimo wszystko leży Rosja – w Europie czy Azji? Kiedy Irakijczycy i Palestyńczycy cieszyli się, śpiewali, tańczyli na ulicach, przerażeni Rosjanie ze łzami w oczach wpatrywali się w ekrany telewizorów – to właśnie miała być owa odpowiedź.<sup>15</sup>

<sup>11</sup> *Opinie świata*, „Gazeta Wyborcza”, 12 września 2001, s. 7.

<sup>12</sup> W. Łoszak, *Rosja blisko nowej wojny z Afganistanem*, tamże, s. 8.

<sup>13</sup> W. Radziwinowicz, *Poprzemy, ale nie za bardzo*, „Gazeta Wyborcza”, 15-16 września 2001, s. 8. Zob.: S. Kowaliow, *Obrona to nie terror*, „Gazeta Wyborcza”, 19 września 2001, s. 8.

<sup>14</sup> W. Radziwinowicz, *Jesteśmy z tobą, Ameryko*, „Gazeta Wyborcza”, 13 września 2001, s. 10.

<sup>15</sup> M. Ostrowski, *Kto nie z nami*, „Polityka”, 22 września 2001, s. 17.

## Rosyjskie „wątpliwości”

Witalij Portnikow z rosyjskiej gazety „Wiedomosti” zastanawiał się nad tym, po której stronie w nowej epoce stanie Rosja i jej przywódca. Pytał: „Czy będziemy za obrońcami cywilizacji, czy za tymi, przed którymi się ona broni. Czy do Moskwy będą przyjeżdżać szefowie państw popierających terroryzm, czy też Rosja w końcu stanie się partnerem klubu państw cywilizowanych”.<sup>16</sup> Odpowiedź wydawałaby się prosta. Jednak gdy minął pierwszy szok, okazało się, że w rosyjskim stanowisku, zarówno władz, jak i społeczeństwa, nie wszystko jest takie proste.<sup>17</sup> Moskwa nie spieszyła się z deklaracją, że sama weźmie udział w „jednolitym froncie przeciwko terroryzmowi”. Nadal bowiem trwała jej przyjaźń z państwami podejrzewanymi o współpracę i wspomaganie terrorystów, takimi jak Irak czy Libia.<sup>18</sup>

Prawie połowa uczestników sondaży opinii publicznej mówiła: „Szkoda Amerykanów, ale nie szkoda Ameryki”.<sup>19</sup> Burmistrz Pietropawłowska na Kamczatce mówił: „Dostało się im za Jugosławię, za Palestynę. Nie trzeba było doprowadzać ludzi do stanu zezwierżenia”. Gubernator Kamczatki zaś twierdził, że „jeśli polityka rządu USA nie ulegnie zmianie, jeśli Ameryka pozostanie światowym imperium zła, to takie tragedie będą się powtarzać”.<sup>20</sup>

Poza tym Rosja zaczęła niepokoić się możliwością utraty swej „strefy wpływów”, czyli krajów Wspólnoty Niepodległych Państw: Uzbekistanu, Turkmenistanu, Tadżykistanu, graniczących zresztą z Afganistanem.<sup>21</sup> Minister obrony Siergiej Iwanow oświadczył, że

<sup>16</sup> W. Portnikow, *Zaczyna się wiek XXI*, „Gazeta Wyborcza”, 13 września 2001, s. 11.

<sup>17</sup> Na przykład pod siedzibą rządu rosyjskiego ok. 500 młodych antykapitalistów śpiewało: „Wstrętny wujek Sam szczęścia życzy wszystkim nam. A my jego w mordę nożem, siła już mu nie pomoże”. Na transparentach widniały napisy: „Śmierć burżujom!” lub „Ameryka to terrorysta nr 1”. W. Radziwinowicz, *Wrogowie USA*, „Gazeta Wyborcza”, 17 września 2001, s. 10.

<sup>18</sup> Zob.: L. Unger, *Wybór Putina*, tamże, s. 10.

<sup>19</sup> A. Lewinson, *Czujemy ulgę*, „Gazeta Wyborcza”, 22-23 września 2001, s. 5.

<sup>20</sup> S. Babajewa, *Stan zezwierżenia*, „Gazeta Wyborcza”, 17 września 2001, s. 10.

<sup>21</sup> Zainteresowanych odsyłam do artykułu Wojciecha Jagielskiego: *Rosja – Azja Środkowa trzecie pożegnanie*, [w:] *Rosja i jej sąsiedzi*, ss. 55-67. Autor przedstawia w nim stosunek Rosji do państw Azji Środkowej w latach 90.



obszary – powietrzny i terytorium krajów WNP – nie będą wykorzystywane w planowanej operacji amerykańskiej przeciwko talibom. Słowa te spotkały się w Taszkencie ze zdziwieniem. Duszanbe, które praktycznie całkowicie jest uzależnione od rosyjskiej obecności wojskowej, najpierw ogłosiło otwarcie swego obszaru powietrznego dla Amerykanów, a następnie wykluczyło taką możliwość.<sup>22</sup>

Rosjanie tłumaczyli jednak, że mają wiele do zaoferowania koalicji antyterrorystycznej, bo poza wywiadem rosyjskim i oczywiście izraelskim nie ma na świecie innego wywiadu, który miałby tak rozbudowaną siatkę w środowiskach arabskich. Na przykład w Afganistanie dysponują doskonałymi źródłami informacji. Wielu członków proradzieckiego reżimu afgańskiego, obalonego przez mudżahedinów, było szkolonych w ZSRR. Niektórzy z nich dziś zajmują wysokie stanowiska po wszystkich stronach konfliktu.<sup>23</sup> Ameryka miała więc o co się starać. Należałoby się tylko porozumieć co do ceny.

### **Rozwój współpracy rosyjsko-amerykańskiej**

Władimir Putin wiedział, jak należy się zachowywać – atak terrorystów przyrównał do zbrodni faszystów.<sup>24</sup> Dnia 21 września w niemieckiej telewizji ARD powiedział, że Rosja będzie popierać USA w walce z terroryzmem, niezależnie od planów tarczy antyrakietowej. „Nie chcemy żadnego targu. Dla nas zjednoczenie wysiłków w walce z terroryzmem to oddzielny temat. Jeśli w tej kwestii osiągniemy porozumienie, to powstanie atmosfera dla rozwiązania innych problemów”.<sup>25</sup>

Prezydent zaczął swą grę, która miała doprowadzić do przywrócenia blasku Federacji Rosyjskiej, decydującej o przyszłości świata. Podczas swej wizyty w Niemczech ubolewał nad tym, iż „Rosji nie daje się możliwości współdecydowania, powiadamia się

<sup>22</sup> M. Ostrowski, dz. cyt., s. 17.

<sup>23</sup> B. Węglarczyk, *Dziurawe sieci wywiadów*, „Gazeta Wyborcza”, 28 września 2001, s. 11.

<sup>24</sup> *Tak postępowali naziści*, „Gazeta Wyborcza”, 17 września 2001, s. 10.

<sup>25</sup> Przedruk z gazety „Lenta.ru”, „Gazeta Wyborcza”, 24 września 2001, s. 16.

ją o powziętych decyzjach i prosi o pomoc”. „Czy to jest prawdziwe partnerstwo?” – pytał retorycznie. Dodał, iż chciałby, żeby o sprawach świata decydowały nie tylko USA, ale też Europa wraz z Rosją.<sup>26</sup> Taka miała być cena za rosyjską przychylność i pomoc. Putin dyktował warunki – dotyczyło to między innymi sprawy państw nadbałtyckich i ich wstąpienia do NATO. Pod koniec września sekretarz stanu USA Colin Powell wysłał list do swych odpowiedników na Litwie, w Łotwie i Estonii, w którym pisał, iż kraje te powinny jak najszybciej poprawić stosunki z Rosją.<sup>27</sup> Wielu ekspertów uważało, że po ataku terrorystycznym na Amerykę sojusz z Rosją może okazać się dla prezydenta Busha ważniejszy niż kolejna fala rozszerzenia NATO.<sup>28</sup> Gdyby tak było, list Powella mógłby być pierwszym świadectwem nowej filozofii.

Podczas wizyty w Brukseli Władimir Putin stwierdził: „Nasze służby specjalne nie potrzebują więcej dowodów, by wziąć udział w walce z terroryzmem”. Poparł również przywództwo USA w operacji militarnej przeciw terrorystom.<sup>29</sup> Mimo to Rosja podpisała z Iranem, państwem oskarżanym przez Stany Zjednoczone o wspieranie terroryzmu, porozumienie o współpracy wojskowo-technicznej. To oczywiście eufemizm, bo zgodnie z układem Moskwa miała sprzedawać corocznie Teheranowi broń o wartości 300 mln. dolarów. Jeszcze niedawno Rosja, nawiązując tak szeroką współpracę wojskową, naraziłaby się na sprzeciw Waszyngtonu, który jednak teraz liczył na to, że zarówno Moskwa, jak i Teheran wesprą USA w ich akcji przeciw Osamie ben Ladenowi i afgańskim talibom.<sup>30</sup>

Broń miał dostawać także Sojusz Północny, opozycyjny wobec talibów. Odbywałoby się to oficjalnie, bo Putin usankcjonował taką współpracę wojskowo-techniczną. Wcześniej podobne operacje organizowały rosyjskie służby specjalne i okryte były one wielką tajemnicą. Za dostawy płaciliby oczywiście Amerykanie.<sup>31</sup>

<sup>26</sup> D. Zagrodzka, *Car dobrotliwy*, „Gazeta Wyborcza”, 26 września 2001, s. 11.

<sup>27</sup> J. J. Komar, *Pogódcie się z Rosją*, „Gazeta Wyborcza”, 27 września 2001, s. 9.

<sup>28</sup> J. Pawlicki, *Efekt Nowego Jorku*, „Gazeta Wyborcza”, 20 września 2001, s. 8.

<sup>29</sup> Rubryka *Świat w skrócie*, „Gazeta Wyborcza”, 3 października 2001, s. 8.

<sup>30</sup> W. Radziwinowicz, *Będą dostawy*, tamże.

<sup>31</sup> M. Wojciechowski, *Rosja dostarczy, USA zapłaci*, „Gazeta Wyborcza”, 5 października 2001, s. 13.

Możliwe, że wkładem Rosji w kampanię antyterrorystyczną było wysłanie do Afganistanu jednostek specjalnych służby pogranicznej Sigma. Ich zadanie polegało na wytropieniu ben Ladena, co miało być przedmiotem rywalizacji komandosów rosyjskich z kolegami z Zachodu.<sup>32</sup>

Podczas wspomnianej już wizyty w Brukseli Putin niespodziewanie przestał stawiać twarde „nie” wobec przyjęcia nowych państw do NATO.<sup>33</sup> Po spotkaniu Kwaśniewski-Putin polski prezydent sugerował, iż Rosja zgadza się na akces Litwy, Łotwy i Estonii.<sup>34</sup> Najbardziej natomiast symboliczną gwarancją lojalności i wiarygodności Putina miało być warunkowe i ograniczone w czasie otwarcie Azji Środkowej przed Amerykanami. Ponadto Condoleezza Rice, doradczyni Busha ds. bezpieczeństwa uznała, że wydarzenia 11 września „prowadzą do zupełnie nowych stosunków rosyjsko-amerykańskich, które w oparciu o wartości coraz bardziej zbliżone służą będą obu krajom i reszcie świata”. W ankiecie CNN i „Time’a” Rosja została uznana większością 64% głosów za najbardziej wiarygodnego sojusznika USA w wojnie z terroryzmem. Niektórzy Amerykanie proponowali nawet, by 11 września uznać za prawdziwy koniec zimnej wojny.<sup>35</sup>

Tymczasem większość Rosjan nie popierała amerykańskich ataków na Afganistan. Aż 65% uważało, że to tylko demonstracja siły, a 41%, że przemyślana operacja wojskowa. Tylko 22% Rosjan było zdania, że zostanie rozgromiony międzynarodowy terroryzm. Na pytanie, co wpłynęło na decyzję Putina o poparciu USA – 35% odpowiedziało, że zamachy skierowane przeciw całej współczesnej cywilizacji, 10% – że nadzieja na to, iż poparcie Rosji pomoże w rozwiązaniu problemów gospodarczych, a aż 44% uważało, że rachuba na to, iż Rosja nie będzie krytykowana za działania w Czeczenii.<sup>36</sup>

Zbliżenie między USA i Rosją trwało dalej. Cytowana już Condoleezza Rice w wywiadzie dla dziennika „Izwestia” stwier-

<sup>32</sup> Ścigają ben Ladena, „Gazeta Wyborcza”, 9 października 2001, s. 4.

<sup>33</sup> J. Pawlicki, *Gesty Putina*, „Gazeta Wyborcza”, 4 października 2001, s. 6.

<sup>34</sup> *NATO z Litwą, Łotwą i Estonią*, „Gazeta Wyborcza”, 17 października 2001, s. 1.

<sup>35</sup> L. Unger, *Wrogowie naszych wrogów*, „Gazeta Wyborcza”, 9 października 2001, s. 9.

<sup>36</sup> *Rosjanie o akcji USA*, „Gazeta Wyborcza”, 15 października 2001, s. 14.

dziła: „Wiemy, że w Czeczenii i okolicach znajdują się terroryści. Wzywamy czeczeńskich przywódców, by się od nich odcięli. Nie możemy walczyć z międzynarodowym terroryzmem w Afganistanie i sprzyjać mu w Czeczenii”.<sup>37</sup>

Kolejny gest pojednania i współpracy uczyniony został przez stronę rosyjską w połowie października. Putin ogłosił mianowicie decyzję o likwidacji baz wojskowych w Wietnamie i Kubie. Takiego posunięcia wobec tego drugiego kraju od lat domagały się Stany Zjednoczone. Baza ta była o tyle ważna, iż teoretycznie z jej obszaru można było podsłuchać każdą rozmowę prowadzoną przez telefon komórkowy na terytorium USA. Nie wiadomo, czy Kreml otrzymał z Waszyngtonu obietnicę, że informacje, które dotąd Moskwa zdobywała drogą szpiegowską, będą od tej pory przekazywane jawnie. Ponadto Rosjanie zdecydowali się także na wycofanie wojsk z Abchazji i Naddniestrza.

Leopold Unger na łamach „Gazety Wyborczej” komentował, iż gest Putina miał być prezentem dla Busha w przeddzień ich spotkania w Szanghaju na szczycie państw Pacyfiku. „Putin wybrał Zachód, mimo ogromnego ryzyka irracjonalnej, nieufnej wobec świata tradycji rosyjskiej (niektórzy określają to jako »syndrom Gorbaczowa i Jelcyna«), na zasadzie: im bardziej jakiś polityk rosyjski jest popularny za granicą, tym bardziej niepopularny jest u siebie w kraju. Jednak chyba było warto, z tego chociażby względu, iż kiedy spadek cen ropy zagoni Rosję w ślepy zaułek, Zachód na pewno okaże »przyjacielowi Władimirowi« skuteczną pomoc gospodarczą”.<sup>38</sup> Tymczasem do zlikwidowania baz szpiegowskich USA koło Rosji wezwał rosyjski MSZ. Amerykanie mają na przykład bazę nasłuchu elektronicznego w norweskim Varde.<sup>39</sup>

Podczas wizyty w Szanghaju George Bush mówił: „Chcemy wykorzystać ten szczególny moment, by zacieśnić niezwykle związek między Rosją a USA”, co potwierdzał także Władimir Putin.<sup>40</sup>

<sup>37</sup> *W Czeczenii są terroryści*, tamże, s. 10.

<sup>38</sup> L. Unger, *Wybrał Zachód*, „Gazeta Wyborcza”, 19 października 2001, s. 13.

<sup>39</sup> *Putin kapitulant*, tamże.

<sup>40</sup> B. Węglarczyk, *Cud w Szanghaju*, „Gazeta Wyborcza”, 22 października 2001, s. 1.

Za bliższą współpracą Rosji ze Stanami Zjednoczonymi opowiedział się także prawosławny patriarcha Moskwy i całej Rosji Aleksij II.<sup>41</sup> „New York Times” napisał, iż obecne zbliżenie Moskwy do Zachodu jest najbardziej radykalną zmianą orientacji w całej historii Rosji – bardziej radykalną nawet od tej, jakiej dokonali car Piotr I czy prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow.<sup>42</sup>

Rosja wydawała się idealnym partnerem dla USA w walce z terroryzmem na tle wahań i niezdecydowania Europy. Tym bardziej że Putinowi starczył tydzień, aby przenieść układ ABM z 1972 roku z pojęcia niewzruszonego „kamienia węgielnego” stosunków Rosja-USA do kategorii „reliktów zimnej wojny”. W wywiadzie dla amerykańskiej telewizji ABC twierdził, że „Rosja chce strategicznego porozumienia z USA”. Przekonywał także, iż porozumienie w sprawie tarczy antyrakietowej jest możliwe.<sup>43</sup>

Taki entuzjastyczny nastrój nie panował jednak w Moskwie 7 listopada w Dniu Zgody i Pojednania. Około tysiąca zwolenników małych organizacji ultralewicowych maszerowało pod hasłami: „Putin-Kain, Bush-chaziain (»Putin-Kain, Bush-pan«)”, „Nie damy Putinowi Poddać kraju NATO” i „Pokój kiszłakom, wojna bildingom”. Przeciw wojnie w Afganistanie występowało też około 9,5 tys. komunistów.<sup>44</sup>

Tymczasem stosunki Rosja-NATO nabrały nowego rumieńca. James Baker, sekretarz stanu w administracji Busha seniora (choć i teraz ma wielkie wpływy w Białym Domu), stwierdził, iż choć Moskwa nie spełnia wszystkich warunków członkostwa w Pakcie Północnoatlantyckim, jednak powinna rozpocząć negocjacje w sprawie przystąpienia do tej organizacji. Były szef dyplomacji USA porównał nawet obecną sytuację Rosji do położenia Niemiec po 1918 roku. Według Bakera, Moskwa została poniżona utratą wpływów i terytoriów przy jednoczesnym traktowaniu jej przez Zachód

<sup>41</sup> Rubryka *Wojna z terroryzmem*, „Gazeta Wyborcza”, 6 listopada 2001, s. 7.

<sup>42</sup> E. Pain, *Nacjonalizm rośnie sam*, „Gazeta Wyborcza”, 3-4 listopada 2001, s. 8.

<sup>43</sup> B. Węglarczyk, *My z wami*, „Gazeta Wyborcza”, 8 listopada 2001, s. 8.

<sup>44</sup> W. Radziwinowicz, *Co to za święto?*, tamże, s. 10.

jak wroga. „To gotowa recepta na katastrofę. Najlepszym sposobem na znalezienie wroga jest szukanie go” – ostrzegał Baker. W czerwcu podczas pierwszego spotkania George’a Busha z Władimirem Putinem w Słowenii rosyjski prezydent mówił o tym, że jego kraj chciałby przystąpić do NATO. Do tej pory Biały Dom odrzucał ten pomysł jako nierealistyczny. „Po 11 września 2001 roku USA i Rosja mają jednak wspólnego wroga: terroryzm” – pisał Baker.<sup>45</sup>

Jednak im ściślej Moskwa współpracowała z USA, tym ostrzej reagował na to rosyjski MON. Przed buntem generałów chroniło Putina tylko to, że armia naszpikowana jest jego dawnymi kolegami z KGB. Pojawiły się też obietnice podwyższenia pensji wojskowym, co zapewne wpłynie na uzyskanie poparcia średniej kadry oficerskiej i generałów.<sup>46</sup>

### Spotkanie Putin-Bush

W połowie listopada Putin spotkał się w Waszyngtonie z Bushem. Gospodarz powiedział rosyjskim dziennikarzom: „Jesteśmy na krawędzi porozumienia, które przeżyje długo poza nasze prezydentury”. Według przecieków z Białego Domu, Bush przedstawił Putinowi propozycję zniszczenia ponad dwóch trzecich z posiadanych przez oba kraje głowic nuklearnych. Dziś Federacja Rosyjska i USA mają ponad 6 tys. głowic. Rosja od dawna zabiegała o zniszczenie większości, bo po prostu nie stać jej na utrzymanie takiego arsenału. Bush miał też oficjalnie ogłosić rezygnację z ostatniego zimnowojennego ograniczenia w stosunkach handlowych – chodzi o poprawkę Jacksona-Vanika z 1974 r., uzależniającą uprzywilejowany status Rosji w handlu z USA od przestrzegania przez Moskwę praw człowieka. Od kilku lat zapis nie był wykonywany, ale Rosja zawsze traktowała go jak poniżenie. Prezydenci rozmawiali także o tarczy antyrakietowej. Przewidywano, że Rosjanie zgodzą

---

<sup>45</sup> *Lepiej mieć Rosję w NATO*, „Gazeta Wyborcza”, 13 listopada 2001, s. 8.

<sup>46</sup> *Generalskie wrzenie*, „Gazeta Wyborcza”, 14 listopada 2001, s. 10.

się na oświadczenie, które pozwoliłoby na kontynuację testów tarczy. Przedstawiciel administracji powiedział, że takie porozumienie pozwoliłoby odłożyć na później sprawę renegocjacji ABM. Putin mógłby pochwalić się, że obronił ABM, a USA mogłoby kontynuować próby. Było to o tyle ważne, iż po objęciu swego stanowiska Bush deklarował, że nie będzie się liczył z obiekcjami Rosji w sprawie budowy tarczy. Administracja USA przed 11 września była blisko wypowiedzenia układu ABM z 1972 roku, jednak później amerykański prezydent wstrzymał zaplanowane na październik testy z obroną antyrakietową (NMD).<sup>47</sup>

Efektom dwudniowej, zakończonej 15 listopada wizyty Władimira Putina na ranchu George'a Busha w Teksasie były deklaracje, że i Rosja, i USA znacząco zredukują swe arsenały nuklearne. Jednak nie podpisano żadnych porozumień w tej sprawie, dlatego iż między przyjaciółmi nie należy tego robić. Jak mówił Bush, wszystko miało opierać się na zaufaniu. Poza tym nie doszło także do porozumienia w sprawie amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Putin, nieprezentujący już takiego stanowczego stanowiska w sprawie tarczy, naraził się Chinom, które liczyły na wspólny sojusz z Rosją przeciwko NMD, bo w odróżnieniu od Moskwy mają powody, by bać się tarczy (a dokładniej przekazania przez USA jej regionalnej wersji Tajwanowi). Tymczasem stosunki z Chinami – dotąd układające się jak najlepiej – mają dla Putina szczególne znaczenie w globalnej rozgrywce o osłabienie dominacji Ameryki.

Brak zgody na budowę tarczy starał się łagodzić Bush, według którego „to, że się różnimy, nie zmienia faktu, że się lubimy”. Dowodami tej przyjaźni były wspólne wyprawy półciązarówką po ranchu, wspólne łowienie ryb i pieczenie mięsa na ruszcie. Putin twierdził: „Mamy ten sam cel – zapewnienie bezpieczeństwa naszym krajom i światu. Różnimy się jedynie co do tego, jak to osiągnąć”. Putin zaprosił także Busha do pierwszego przyjazdu do Rosji, co najprawdopodobniej nastąpi w sierpniu 2002 roku.<sup>48</sup>

<sup>47</sup> B. Węglarczyk, *Putin w Białym Domu*, tamże.

<sup>48</sup> B. Węglarczyk, *Lubią się i różnią się*, „Gazeta Wyborcza”, 16 listopada 2001, s. 10.

Kolejnym etapem wizyty Putina w USA był Nowy Jork, gdzie razem z burmistrzem Rudolphem Giulianiem miał odwiedzić ruiny World Trade Center. W zamachu z 11 września zginęło kilkunastu obywateli rosyjskich, przede wszystkim pracowników firm finansowych z Wall Street.

### Opinie komentatorów

W związku ze spotkaniem w Białym Domu i w Teksasie Wadim Dubnow, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Nowoje Wremia”, nazwał prezydenta Putina szczęściarzem, bo obecna sytuacja jest dla Rosji okazją na określenie kierunku rozwoju.<sup>49</sup> Podobnie wypowiadał się Leonid Radzichowski, dziennikarz, znawca elit politycznych Rosji. Twierdził on mianowicie, że prezydent dostrzegł, iż ma szansę, aby stać się potrzebnym Ameryce. Miał także rozumieć, że trwały sojusz z USA to jedyna szansa wyciągnięcia Rosji z dołu, w którym tkwi. Radzichowski przy okazji zastanawiał się jednak, czy Ameryka zapłaci Putinowi „uczciwą cenę”. Tą ceną miałyby być przyjęcie Rosji do WTO, darowanie części długów i inwestycje, czyli po prostu przekształcenie przestarzałej rosyjskiej gospodarki w nowoczesną. Dziennikarz stawiał ciekawe tezy: „Od początku XIX w. Zachód potrzebował Rosji, gdy czuł się śmiertelnie zagrożony (przeciw Napoleonowi, Wilhelmowi II, Hitlerowi). Potrzebna była rosyjska siła militarna i gotowość carów oraz sekretarzy generalnych do szczodrego przelewania krwi żołnierzy. Jednak o prawdziwym sojuszu z tym strasznym krajem nie było mowy – gdy zagrożenie zniknęło, przymierza rozpadały się, pojawiała się żelazna kurtyna. Ale sojuszu bały się i rosyjskie elity, podejrzewające, że wiążąc się z Zachodem, mogą stracić władzę. Putin jest liderem zupełnie innej Rosji. Widać to i po tym, że nie może – nawet gdyby chciał – wysłać naszych wojsk do Afganistanu. W Rosji istnieje teraz opinia publiczna, która nie pozwoli! Jednak Rosja i tak jest potrzebna Ameryce jako »żandarm Azji«, potrzebna nie do

---

<sup>49</sup> Wywiad z Wadimem Dubnowem, *Putin szczęściarz*, tamże, s. 2.



wojny, ale do powstrzymywania islamskiego ekstremizmu. A przy tym rosyjski system polityczny stał się bliski zachodniemu jak nigdy w historii. Oczywiście są różnice – nasze społeczeństwo obywatelskie jest słabe, mamy za dużo służb specjalnych. Jednak takich różnic, które nie pozwoliłyby Rosji i Zachodowi zbliżyć się do siebie, dziś nie ma. Mamy szansę, że po raz pierwszy w historii Zachód będzie w nas widzieć nie tylko oręż przeciw komuś, lecz »kraj bliskozachodni«. Kraj, który można nie tylko »wykorzystać«, ale i zawierać z nim prawdziwe przymierza. I cała »amerykańska gra« Putina opiera się na tej właśnie nadziei”<sup>50</sup>

Ceną za udział Rosji w kampanii antyterrorystycznej było także przymknięcie oka przez Zachód na to, co dzieje się w Czeczenii. Jednak stało się coś nieoczekiwanego – w drugiej połowie listopada Moskwa rozpoczęła ze „zbuntowaną republiką” rokowania.<sup>51</sup> Putin zrozumiał, że gdy zniknie wróg – terroryzm, łączący Rosję i USA, to świat może przypomnieć sobie o prawach człowieka w Czeczenii. Wtedy rosyjski prezydent miałby problemy z utrzymaniem partnerskich stosunków z Zachodem. Czeczenia nie jest tego warta.

Zmiany na linii Moskwa-Waszyngton są niewątpliwe. Czy historyczne, pokaże przyszłość. Należy jednak pamiętać, że państwa nie mają przyjaciół, ale mają interesy. Rosja i Stany Zjednoczone oczywiście nie są wyjątkiem.

Sceptykiem jest m.in. były doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego prezydenta Cartera – Zbigniew Brzeziński. Nie wierzy on w to, że Putin stał się zwolennikiem współpracy z Zachodem – raczej chce po prostu skorzystać z dobrych stosunków łączących Rosję i USA, by odbudować potęgę swego kraju. Natomiast Richard Pipes, były dyrektor wydziału wschodnioeuropejskiego w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, profesor historii, mówił: „W czasie II wojny światowej też byliśmy sojusznikami i wiadomo, co nastąpiło potem. Zmiana kursu przez Putina jest czysto taktyczna, zależy mu na naszych ustępstwach

<sup>50</sup> L. Radzichowski, *Jankes Putin*, „Gazeta Wyborcza”, 17-18 listopada 2001, s. 8.

<sup>51</sup> W. Radziwinowicz, *Czeczeni w Moskwie*, „Gazeta Wyborcza”, 19 listopada, s. 1.

w sprawie Czeczenii, tarczy antyrakietowej. To zatem małżeństwo z rozsądku”. „Strzeżcie się Putina niosącego dary” – pisał na łamach „Washington Times” ekspert Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych Janusz Bugajski. „Nie powinniśmy zapominać, że kiedy rosyjski niedźwiedź stanie na łapach, znów będzie mruczał” – ostrzegał konserwatywny komentator, autor przemówień prezydenta Nixona – William Safire.<sup>52</sup>

Natomiast Tomasz Zalewski, korespondent PAP z Waszyngtonu, na łamach „Polityki” sugerował zupełnie co innego: „Wszystko wskazuje na to, że posunięcia rosyjskiego prezydenta należy jednak brać poważnie, a nie tylko jako taktyczną grę dla osiągnięcia doraźnych korzyści. Putin – jak pisał Henry Kissinger – »podobnie jak jego poprzednicy chce przywrócić wielkomocarstwową rolę Rosji, ale w odróżnieniu od nich rozumie, że jest to proces długoterminowy«. Rozumie więc, że przez konfrontację nie osiągnie [...]”.

„Czy podobnie widzi to Ameryka? Zwolennicy zbliżenia z Rosją w USA podkreślają, że pole wspólnych interesów w obecnej sytuacji się rozszerza. Atak na Nowy Jork i Waszyngton oraz horror z węglikiem uprzytomniły, że terroryzm we wszelkich jego odmianach zagraża dziś Ameryce bardziej niż cokolwiek. Czyni to pomoc ze strony Rosji nieodzowną nie tylko w kampanii przeciw ibn Ladenowi. To w Rosji (sowieckiej) były przecież największe fabryki broni bakteriologicznej i to z Rosji najłatwiej podobno można ukraść walizki z bombą A. Rosja też stanowi w końcu zapórę przed islamskim fundamentalizmem i destabilizacją w południowej Azji.

Ale Rosja nie tylko to ma do zaoferowania. Związki Osamy ibn Ladena i jego Al. – Kaidy z Arabią Saudyjską uświadomiły też Ameryce i Europie Zachodniej, jak wiele je kosztuje zależność od saudyjskiej ropy naftowej. A w Rosji, jak wiadomo, ropy jest mnóstwo. Rosja też powoli dźwiga się z ogólnego gospodarczego upadku i jeśli wprowadzane przez Putina reformy rynkowe będą kontynu-

<sup>52</sup> T. Zalewski, *Jak szeryf z szeryfem*, „Polityka”, 24 listopada 2001, ss. 38-39.

owane, w przyszłości może się stać dla Zachodu nie tylko surowcowym ekonomicznym partnerem.

Znawcy Rosji z Brookling Institution zauważają, że dyplomatyczna ofensywa Kremla kieruje się przede wszystkim ku Europie i dopiero w drugiej kolejności za ocean. »Putin nie przyłącza się do zachodniego obozu w sensie ślepego poddania się przywództwu USA« – mówi ekspert z Brookling Institution Cliff Gaddy. Groziłoby to oczywiście zdominowaniem przez jedyne dziś supermocarstwo. Tymczasem nadrzędnym celem Putina pozostaje osłabienie hegemonii Ameryki i, jak mówi Gaddy, »rozproszenie jej złudzeń, że przewodzi jednobiegunowemu światu«.

Z Europą inna sprawa – związenie się z nią nie stawia Rosji w pozycji młodszego partnera. Stąd powrót Putina do lansowanej przez Gorbaczowa koncepcji »europejskiego domu« od Atlantyku do Władywostoku. Domu samowystarczalnego, który obędzie się bez Ameryki. Być może o taki właśnie manewr chodzi rosyjskiemu prezydentowi<sup>53</sup>.

Trudno nie zgodzić się z wywodami Tomasza Zalewskiego. Poza tym należy pamiętać, że Putin słynie ze swych umiejętności w azjatyckiej sztuce walki – judo. Daje ona szansę słabszym, bo polega przede wszystkim na wykorzystywaniu siły drugiej strony, co umożliwi równą walkę z silniejszym fizycznie przeciwnikiem.

### **Analiza – prognozy, ostrzeżenia, postulaty na przyszłość**

Zmiany w stosunkach Rosją-USA są znaczne, a przed 11 września trudno było przewidywać taki rozwój sytuacji. Chińczycy mówią „Obyś żył w ciekawych czasach”, używają jednak tego powiedzenia jako przekleństwa. Rzeczywiście żyjemy w ciekawych czasach, gdzie wszystko zmienia się z niespotykaną szyb-

---

<sup>53</sup> Tamże.

kością. Istnieje wielu sceptyków, twierdzących, iż obecna sytuacja jest tylko wyrafinowaną grą prowadzoną przez Władimira Putina, że Zachód ulega Rosji. Należy jednak stwierdzić, że „Generałowie toczą poprzednią wojnę”, co oznacza, iż jesteśmy intelektualnie opóźnieni w stosunku do rzeczywistości. Dlatego też dostrzegam pozytywny aspekt obecnej sytuacji, uważam również, że to, co dzieje się dzisiaj, trwale zmieni zarówno środowisko międzynarodowe, jak i samą Rosję.

Federacja Rosyjska nadal jest groźnym przeciwnikiem. Przede wszystkim to państwo z kompleksem mocarstwowości – zarówno samo społeczeństwo, jak i decydenci rosyjscy marzyli i nadal marzą o potędze swej ojczyzny.<sup>54</sup> Ponadto kraj ten posiada broń nuklearną i kłopot w tym, iż istnieje możliwość jej „wycieku” poza obszar Rosji, a takie przypadki już ponoć się zdarzały.<sup>55</sup>

„Pod względem geostrategicznym Rosja przestała pełnić rolę kolosa równoważącego wpływy Wschodu i Zachodu w maszywie euroazjatyckim. Została zepchnięta do północno-wschodniej części tego masywu, stając się – jak to ironicznie określił Andriej Melwille z MGIMO – »fińsko-chińskim« krajem, położonym peryferyjnie w stosunku do głównych osi oddziaływań międzynarodowych.”<sup>56</sup> Rosja została po prostu wyparta na rubieżę, przekształcając się tym samym w kraj azjatycki.<sup>57</sup>

Kraj ten może jednak wiele zaoferować światu. Przede wszystkim rolę łącznika pomiędzy Wschodem a Zachodem.<sup>58</sup> W Rosji takie stanowisko prezentują euroazjatyści, podkreślający wyjątkowość i odrębność swego kraju.<sup>59</sup> Światu przydałby się taki łącznik pomiędzy „cywilizowaną” Europą i USA a „zbuntowanymi” krajami

<sup>54</sup> Zob.: R. Pipes, *Czasy nowe, a ciagoty stare*, „Gazeta Wyborcza”, 7 listopada 2001, ss. 8-9.

<sup>55</sup> Zob.: G. Whittell, *Atom w walizce*, „Forum”, 12 listopada 2001, ss.18-19.

<sup>56</sup> S. Bieleń, dz. cyt., s. 67.

<sup>57</sup> Zob.: I. A. Wasilenko, *Rosja a Europa Środkowa: nowe realia geopolityczne*, „Studia Politologiczne” 2000, vol. 4, s. 79.

<sup>58</sup> Rosjanie twierdzą, iż nie są ani Europejczykami, ani Azjatami, lecz właśnie Rosjanami.

<sup>59</sup> Zob.: S. Bieleń, dz. cyt., ss. 59-63.

Azji.<sup>60</sup> Zachód w wielu przypadkach, ze względu na zachowanie twarzy, nie mógłby pozwolić sobie na rozmowy, na zasadach równości, z państwami łamiącymi prawa człowieka, czy nieprzestrzegającymi prawa międzynarodowego.<sup>61</sup> Właśnie Rosja sprawowałaby rolę mediatora czy wypełniałaby specyficzne dobre usługi, choć powinno ją łączyć z Azją coś więcej niż tylko sprawa moralnie wątpliwego pozyskiwania pieniędzy.<sup>62</sup> Tutaj dużo do powiedzenia miałby Zachód – inwestycje i kredyty byłyby źródłem tak potrzebnych Federacji Rosyjskiej funduszy. Tym sposobem łatwiej osiągnięto by stabilizację. Możliwe, że Putin zrezygnuje ze swych mocarstwowych dążeń właśnie na rzecz odbudowy gospodarki.<sup>63</sup> Podobne stanowisko przyjęły Niemcy i Japonia po klęsce w II wojnie światowej.<sup>64</sup> Teraz głównym zadaniem jest takie przyciągnięcie Rosji, by nie mogła już się cofnąć. Dużą rolę odgrywają tu Stany Zjednoczone, bo Europa i tak, ze względu na geograficzne położenie Federacji Rosyjskiej, skazana jest na współpracę z tym krajem.<sup>65</sup>

Najgorszym wyjściem byłoby pozostawienie tego państwa samemu sobie. Izolacja lub pozwolenie na samoizolację doprowadziłoby z pewnością do katastrofy. Mógłby ziszczyć się scenariusz „rosyjski niedźwiedź”, stworzony przez ekspertów z Cam-

<sup>60</sup> Rosję krytykowano za dobre kontakty z tymi państwami, jednak pewne stosunki z tymi krajami zaczęły nawiązywać także chociażby Niemcy. W ostatnim czasie kanclerz Gerhard Schröder odwiedził Pakistan, Indie i Chiny. W Niemczech taki obrót sprawy był jeszcze niedawno nie do pomyślenia. Zob.: H. Tertsch, *Tu mówi Berlin*, „Forum”, 10 grudnia 2001, ss. 22-23.

<sup>61</sup> Pewnego rodzaju współpraca między Rosją a USA została nawiązana w stosunku do Iraku. Oba państwa zgodziły się na rewizję sankcji wobec tego kraju w przyszłym roku. Zob.: *Iracki kompromis*, „Gazeta Wyborcza”, 19 listopada 2001, s. 9.

<sup>62</sup> Czystego sumienia nie ma też Zachód. W czasie Pustynnej Burzy żołnierze francuscy musieli zmierzyć się ze swą rodzimą bronią, będącą na wyposażeniu armii irańskiej. Zob.: W. Keller, *Paradoks bezpieczeństwa międzynarodowego*, [w:] *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe u schyłku XX wieku*, ss. 101-115.

<sup>63</sup> Jednak jest to trudne ze względu na arsenał nuklearny, a także na utracone imperium i na 25 mln. Rosjan zamieszkujących tereny poza obszarem dzisiejszej Rosji. Zob.: A. Kupich, J. Stachyra, *Przyszłość rosyjskiej gospodarki i polityki. Zachodnie scenariusze a rzeczywistość*, Studia i Materiały nr 3, Warszawa 1997, ss. 14-17.

<sup>64</sup> S. Bieleń, dz. cyt., s. 67.

<sup>65</sup> A. Kupich, J. Stachyra, dz. cyt., s. 16.

bridge Energy Research Associates i London School of Economics. Zakłada on „zawieszenie swobód demokratycznych i przejęcie władzy przez juntę wojskową, wspieraną przez część elity przemysłowej i moskiewskiej biurokracji”.<sup>66</sup> Scenariusz ten niesie ze sobą największe prawdopodobieństwo, że Rosja zaangażuje się w konflikty militarne. Priorytetem miałyby być reintegracja obszaru poradzieckiego za pomocą środków zarówno gospodarczych, jak i wojskowych, co doprowadzi do konfrontacji z „bliską zagranicą”.<sup>67</sup> Oczywiście to wszystko stanowi ostateczność, jednak jest możliwe.

Wpływ na politykę zagraniczną państwa ma także sytuacja wewnętrzna. Obecnie nie wiadomo, jak „silny” jest Putin, a jest on raczej gwarantem dalszego postępu. Dlatego też USA poprzez swoje działania powinny wzmocnić jego pozycję na tyle, na ile jest to możliwe.<sup>68</sup> Rosjanie przywykli do pewnej silnej i odgórnej kontroli. Rosyjski prezydent, przyjmowany jak równy partner do rozmów w liczących się światowych salonach, na pewno budziłby respekt i szacunek wśród swego społeczeństwa i kręgów władzy.<sup>69</sup>

Wydaje się jednak, że i tak pozycja Władimira Putina w Rosji wzrasta. Na początku grudnia powstało proprezydenckie ugrupowanie Jedność i Ojczyzna, złożone z powstałych jako konkurencyjne partii: Jedność oraz Ojczyzna i Cała Rosja.<sup>70</sup> Dzięki sprzyjającej sytuacji na świecie, a także dzięki swym działaniom Rosja wraca na arenę międzynarodową jako ważny uczestnik. Tym

<sup>66</sup> Tamże, s. 10.

<sup>67</sup> Tamże, s. 14.

<sup>68</sup> Należy oczywiście pamiętać o interesach USA i ich racji stanu. Jednak właśnie pewne działanie na rzecz wzmocnienia autorytetu Putina leży w interesie USA.

<sup>69</sup> Taką silną odgórną kontrolę zapewnić mogłaby w najgorszym razie wszechobecna w Rosji mafia. Michael Scammel twierdzi, iż „kiedy zniknie mafia, przestanie też istnieć odzyskana na nowo wolność Rosji”. Nikołaj Złobin zaś mówił: „Gdyby panowanie mafijnej biurokracji miało oznaczać przywrócenie względniego porządku, jaki wielu ludziom odpowiadał pod rządami komunistów, wielu by na to przystało”. Takie sytuacje niosą ze sobą wiele gróźb, dlatego też nie można do tego dopuścić. Zob.: B. R. Barber *Dżihad kontra McŚwiat*, Warszawa 2000, ss. 316-332.

<sup>70</sup> Nowo utworzona formacja ma najwięcej deputowanych w Dumie – 131, a także jest najliczniejszą w kraju – według założycieli liczy ponad 500 tys. członków. Zob.: W. Radziwinowicz, *Murem za władzą*, „Gazeta Wyborcza”, 3 grudnia 2001, s. 13.

samym kraj ten realizuje swe plany dotyczące wielobiegunowości świata. Założenia te są częścią najnowszej strategii dla polityki zagranicznej.<sup>71</sup> Możliwe, iż rzeczywiście świat zmierza w tym kierunku, bo rola hegemonu w postaci USA ulega stopniowemu zmniejszeniu. Zresztą już wcześniej wydawało się, że „unipolarny moment”, w jakim znajdują się Stany Zjednoczone, uległ zachwianiu, kiedy to kraj ten zdawał się szukać swego wroga, którym miały być Chiny.

Rosja domaga się większego wpływu na to, co dzieje się na świecie i powoli to osiąga. Zwycięzcą operacji w Afganistanie może stać się właśnie Federacja Rosyjska, a nie USA czy Wielka Brytania, które raczej kojarzą się zwykłym Afgańczykom ze śmiercionośnymi bombami, a nie z pomocą humanitarną. Rosjanie natomiast nie bombardują, otworzyli już w Kabulu swą ambasadę i bazę koordynującą pomoc.<sup>72</sup>

Między innymi dzięki takiemu obrotowi sprawy Rosja może stać się jednym z biegunów przyszłego świata. Jednym z wariantów wielobiegunowości jest koncert mocarstw, rozpatrywany przez R. Rosecranca.<sup>73</sup> Podstawą takiej koalicji byłoby współdziałanie Stanów Zjednoczonych, Rosji, Unii Europejskiej, Japonii i Chin, gdyż te kraje mają możliwość ustanowienia nowego ładu w środowisku międzynarodowym. Pierwszym z warunków powstania koncertu mocarstw jest homogeniczność ideologiczna, co przynajmniej na razie jest niemożliwe. Natomiast drugi warunek to wspólne dla wszystkich stron zagrożenie.<sup>74</sup> Dzisiaj byłby nim terroryzm, choć jest on specyficjnie pojmowany na przykład przez Rosję (Czeczenia) czy Chiny (Ujgurzy). Kolejny warunek to istnienie potencjałów członków koalicji, które byłyby w miarę zrównoważone, co

<sup>71</sup> Zob.: S. Bieleń, dz. cyt., s. 68.

<sup>72</sup> Niektórzy uważają, że pod taką przykrywką Rosja dostarcza Sojuszowi Północnemu broń. *Żywność, koce czy broń?*, „Gazeta Wyborcza”, 27 listopada, s. 10.

<sup>73</sup> W Rosji odzwierciedlenie koncertu mocarstw widoczne jest w nurcie realistycznym polityki zagranicznej. Zob.: K. Łastawski, *Kształtowanie nowej tożsamości rosyjskiej polityki zagranicznej*, [w:] *Nowa tożsamość...*, ss. 105-106.

<sup>74</sup> Koncert mocarstw został powołany w 1815 roku na Kongresie Wiedeńskim, a wspólnym zagrożeniem był Napoleon, który w owym czasie uciekł z Elby.

dzisiaj też jest sprawą wątpliwą, jednak wcale nie niemożliwą w przyszłości. Chociaż trzeba zauważyć, że istniałyby próby podważenia koncertu mocarstw, tak jak to się stało w 1848 roku, kiedy to wybuchła powszechna rewolucja.<sup>75</sup> Ponadto, co prawda skutki wojny w systemie wielobiegunowym są małe, jednak prawdopodobieństwo jej wybuchu jest dosyć duże.<sup>76</sup>

Wydaje się, iż politykę zagraniczną Federacji Rosyjskiej można określić jako „szansa na sukces”, trzeba jednak zawsze ponieść pewne straty, by coś osiągnąć. Świadczą o tym fakty – 6 grudnia 2001 roku szefowie dyplomacji krajów NATO zdecydowali, iż przedstawiciel Rosji będzie zasiadał w Radzie NATO, która zostanie tym samym rozszerzona do 20 członków.<sup>77</sup>

Dnia 12 grudnia 2001 roku Stany Zjednoczone zerwały układ ABM. Wiceprzewodniczący Dumy Władimir Łukin powiedział: „Nasze stosunki z USA nie pogorszą się i nie ma powodu, by miały się pogorszyć”.<sup>78</sup>

Zmiany przychodzą szybko. Współpraca, miłosne zauroczenie czy małżeństwo z rozsądku, jak to niektórzy nazywają, na linii Putin-Bush trwa nadal. Jak to się skończy, pokaże przyszłość, a oceni historia.

---

<sup>75</sup> D. Kondrakiewicz, *Systemy równowagi sił w stosunkach międzynarodowych*, Lublin 1999, ss. 212-214.

<sup>76</sup> Z. J. Pietraś, *Podstawy teorii stosunków międzynarodowych*, Lublin 1986, ss. 128-129.

<sup>77</sup> J. Pawlicki, *NATO 19 czy 20*, „Gazeta Wyborcza”, 7 grudnia 2001, s. 12. Należy przypomnieć, iż wyjaśnienie racji istnienia NATO wg Hastingsa Lionela Ismaya brzmiało: „to keep Americans in, Russians out and Germans down”. Oczywiście sformułowano to w czasach zimnej wojny. E. Cziomer, L. W. Zyblikiewicz, *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, Warszawa–Kraków 2000, s. 269.

<sup>78</sup> B. Węglarczyk, *Tarcza w dłoń*, „Gazeta Wyborcza”, 13 grudnia 2001, s. 1.



**Artur Laska**

*Akademia Bydgoska, Politologia, IV rok*

## **SPOLECZNO-POLITYCZNE IMPLIKACJE WSPOLCZESNYCH PROCESOW GLOBALIZACJI GOSPODARCZEJ.**

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych mijającego stulecia miał miejsce jeden z największych w historii funkcjonowania systemów kapitalistycznych kryzys gospodarki światowej. Krach giełdowy na Wall Street oznaczał powszechne załamanie. Dopiero wówczas zdano sobie sprawę z ogromu istniejących powiązań w ramach funkcjonującej makrostruktury globalnej. Odpowiednie działania polityczne, choć podjęte zdecydowanie za późno, pozwoliły na zażegnanie najbardziej widocznych przejawów kryzysu.

Obecnie struktura ekonomiczna świata jest nieporównywalnie bardziej skomplikowana. Dynamiczny wzrost handlu międzynarodowego, upowszechnienie się wielonarodowych przedsiębiorstw, rozwój bankowości i efektywna realizacja liberalnych przepisów dotyczących przepływu kapitału – doprowadziły do wykształcenia rynku światowego. To właśnie on jest podstawowym przejawem tego co nazywamy współczesną globalizacją gospodarczą. Zjawisko to nie ogranicza się jedynie do sfery relacji ekonomicznych, ale również kulturowych, a w konsekwencji także społeczno – politycznych. Z tego punktu widzenia, globalizacja jest niezwykle popularnym określeniem tendencji w jakich przychodzi żyć współczesnemu człowiekowi na przełomie wieków. Bill Clinton na szczycie liderów ekonomicznych świata w 1995 roku nakreślił następującą wizję: „Dzisiaj, jak nigdy przedtem, możemy dostrzec nadzwyczajne możliwości, które leżą przed nami w XXI wieku. Obiecują one, że będzie to era, w której wolni ludzie, pracujący w świecie bez granic, będą mieli szansę, aby stworzyć rosnący dobrobyt, ekonomiczne bezpieczeństwo i wykorzystać w pełni dane im możliwości jak nigdy dotąd w ludzkiej historii.”<sup>1</sup> Jednak nie wszyscy podzielają tak optymistyczne poglądy i wskazują na wyraźne zagrożenia, jakie wynikają z zachodzących procesów gospodarczych. Uzasadnionym jest twierdzenie, że zarówno tyłu, ilu jest racjonalnych zwolenników globalizacji, jest również i jej przeciwników.

<sup>1</sup> Cyt. za: Z. Cesarz, E. Stadmuller, *Problemy polityczne współczesnego świata*, Wrocław 1998, ss. 181-182.

W rozumieniu autora niewiele zjawisk posiadających wymiar społeczny, o korzeniach wyrastających z demokratycznych procedur współczesnych systemów liberalnych, może być określane jako skrajnie negatywne bądź pozytywne. Dlatego ich wartościowanie powinno być ostrożne i poprzedzone obiektywną analizą. Podobnie jest z globalizacją, która niesie określone zagrożenia ale i wyraźne szanse dla rozwoju całego świata. W poniższym tekście autor postara się wskazać zarówno na jedne jak i drugie, przy czym biorąc za płaszczyznę rozważań stosunki gospodarcze, skoncentruje się przede wszystkim na społeczno-politycznych aspektach samego zjawiska. Na początek jednak niezbędnym stanie się nakreślenie jasnej wizji tego, co kryje się pod samym pojęciem globalizacji, które coraz częściej traktowane jest na zasadach chwytliwego politycznie sloganu.

Efektom wydarzeń z początku lat dziewięćdziesiątych mijającego stulecia było usunięcie podziału ideologicznego w Europie. Dzisiaj można stwierdzić, iż znaczna większość krajów szuka swych rozwiązań politycznych w demokratycznych zasadach budowy ustroju, które w sferze gospodarczej powiązane są ze sprawdzonymi, rynkowymi zasadami ekonomii. Ponadto od czasów, kiedy tworzono podstawy ładu powojennego pojawiły się w wyniku dekolonizacji dziesiątki nowych państw. Wniosły one do gospodarki światowej swoje problemy rozwojowe, ale przede wszystkim ogromne możliwości. Jeśli dodamy do tego wręcz niezwyklej postęp techniki, łączności oraz rosnący dobrobyt społeczeństw kilkunastu krajów najlepiej rozwiniętych na świecie, to wyróżnimy najważniejsze przesłanki zachodzących procesów globalizacji. Gdyby nie powyższe okoliczności, korporacje międzynarodowe, będące motorem omawianego zjawiska, nie miałyby – ze strategicznego punktu widzenia – racji bytu.

Czym jednak jest globalizacja? Najprościej mówiąc jest to pewien proces zmian zachodzących w świecie i mających globalny charakter, to znaczy obejmujący stopniowo wszystkie kontynenty, kraje i społeczeństwa. Zmiany te polegają na zbliżaniu się, skracaniu odległości, narastaniu ilości wielorakich więzi, kontaktów, na wzroście zależności społeczeństw od tego co dzieje się w innych częściach świata.<sup>2</sup> Jak obrazowo określa Zygmunt Bauman, jest to zjawisko swoistego „kurczenia się czasu i przestrzeni.”<sup>3</sup> Proces takich zmian zachodzi bez-

<sup>2</sup> *Międzynarodowe stosunki gospodarcze*, red. W. Iskra, Warszawa 1998, ss. 420-421.

<sup>3</sup> Z. Bauman, *Globalizacja*, Warszawa 2000, s. 6.

pośrednio na płaszczyźnie ekonomicznej, a pośrednio także kulturowej i społeczno – politycznej. Podłoże kształtującej się sytuacji stanowią skomplikowane procesy gospodarcze. Przede wszystkim należy tu podkreślić możliwość błyskawicznego przekazywania kapitału z jednego do drugiego kraju oraz faktyczną bezbarierowość obrotów finansowych na międzynarodowym rynku. Pociąga to za sobą znaczną intensyfikację obrotów handlowych towarami, a przede wszystkim usługami. To właśnie dlatego Benjamin Barber pisze o wpływie światowych dystrybutorów „usług inforozrywkowych” na konstytuowanie się zglobalizowanego *McŚwiata*.<sup>4</sup> Procesy o których mowa są promowane i organizowane przez wielkie firmy i międzynarodowe korporacje. Świat zglobalizowany to świat bez granic geograficznych, ale także, kulturowych, społecznych i politycznych. Brak takich granic jest niezwykle pożądanym z punktu widzenia wielkiego kapitału oraz właścicieli globalnego sektora usług. Znacznie trudniej pozytywnie odpowiedzieć na pytanie, czy jest także wartościowy dla poszczególnych narodów, jak i całego społeczeństwa światowego? W celu wyjaśnienia takich wątpliwości, należy przyrzeć się społeczno-politycznym następstwom omawianych tendencji.

Najbardziej charakterystyczną cechą procesów globalizacyjnych jest ich asymetryczność. Choć definicyjnie założyliśmy, iż obejmują one swoim zasięgiem cały glob to wcale nie oznacza to, że wszystkie regiony czy państwa korzystają z jej efektów w podobnym stopniu. Wręcz przeciwnie, światowy rynek umacnia i wyostża istniejące dysproporcje rozwojowe. Taka asymetria łączy się z wyraźnym podziałem ról na scenie światowej gospodarki, czyli tym co z ekonomicznego punktu widzenia nazywamy międzynarodowym podziałem pracy. Z jednej strony, taki podział – w sytuacji przyjęcia efektywności gospodarowania jako podstawowej drogi do wzrostu gospodarczego – jest racjonalny ekonomicznie, z drugiej strony – przy przyjęciu zrównoważonego rozwoju jako fundamentu zmian we współczesnej cywilizacji – może powodować niepożądane efekty. W procesie globalizacji wydzielić można niewielką grupę głównych jej aktorów, których działania mają decydujący wpływ na sam bieg procesu, oraz liczną grupę statystów i „państw od brudnej roboty” – zupełnie bezsilnych wobec dynamiki przemian. Dlatego właśnie, wybitny humanista i obserwator

<sup>4</sup> B. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, Warszawa 2000, ss. 93-172.

współczesnego świata – Ryszard Kapuściński – na stronach licznych publikacji, potwierdza swoim autorytetem tezę o pogłębiającym się podziale świata na bogate centrum i zacofaną prowincję.<sup>5</sup>

Swego czasu grupa wybitnych ekonomistów pochodzących z najbardziej rozwiniętych krajów świata, tzw. *Grupa Lizbońska*, nazywając istniejący współcześnie etap globalizacji „triadyzacją”, wskazała, iż jej głównymi aktorami jest „triada”, którą tworzą: Stany Zjednoczone, Japonia i Europa Zachodnia. W raporcie przygotowanym przez tych właśnie naukowców czytamy: „O zjawisku triadyzacji świadczy geograficzne rozmieszczenie aliansów między przedsiębiorstwami na świecie (4200 w okresie 1980 – 1981). Przedsiębiorstwa z Japonii, Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, zawarły 92%” z nich.<sup>6</sup> Nie da się ukryć, iż centrum współczesnego świata stanowią trzy wyżej wymienione rejony. Natomiast cała reszta naszego globu jest prowincją.

Jednak dokonując analizy z punktu widzenia roli poszczególnych podmiotów współczesnych procesów globalizacyjnych, trudno zgodzić się z powyższą tezą. O ile bowiem można mówić o faktycznym wzroście dobrobytu społeczeństw wskazanych przez *Grupę Lizbońską* – co prowadzi do wniosku o istnieniu centrum świata – to wcale nie oznacza to, że państwa będące organizacyjnymi formami tych społeczeństw, są jednocześnie głównymi aktorami globalizacji. Fakt, iż na terytorium tychże państw ma miejsce największa w skali całego świata ilość aliansów strategicznych także ich nie upodmiotawia w obliczu samego procesu. Właściwie wskazanymi aktorami tendencji globalizacyjnych są transnarodowe korporacje i to one w największym stopniu korzystają z efektów globalnej gospodarki. Społeczeństwa poszczególnych państw, choć także w niemałym stopniu korzystają z zachodzących procesów, to w bardzo niewielkim je konstytuują. Z tego punktu widzenia ich korzyści są jedynie pośrednie. Takie rozdzielanie interesów korporacji transnarodowych i państw – choć wydaje się mało przekonujące – ma swoje ekonomiczne uzasadnienie. O tym będzie możliwość wspomnienia jeszcze w dalszej części pracy.

<sup>5</sup> Por.: R. Kapuściński, *Dwadzieścia*, „ResPublica Nowa” 2001, nr 1, s. 48; R. Kapuściński, *Heban*, Warszawa 2001.

<sup>6</sup> *Granice konkurencji. Grupa Lizbońska*, Warszawa 1996, s. 112.

Generalnie można powiedzieć, iż współczesna globalizacja podkreśla różnice rozwojowe między uprzemysłowioną Północą a biednym Południem, nazywanym często *Trzecim Światem*. Niepokój wobec sytuacji zapaści rozwojowej szeregu krajów biednego Południa od ponad dwudziestu lat był podkreślany w raportach *Klubu Rzymskiego*. W latach dziewięćdziesiątych główni aktorzy zglobalizowanej gospodarki, kierując się jedynie własnym interesem, nie zrobili nic aby takiej sytuacji przeciwdziałać. Według ocen Banku Światowego w połowie ubiegłej dekady miliard mieszkańców Południa żyło poniżej proggu absolutnej nędzy, przy dochodzie mniejszym niż 370 dolarów rocznie na głowę.<sup>7</sup> W okresie od 1960 do 1991 roku, relacja udziału w dochodzie dwudziestu procent najbogatszej i najuboższej ludności świata wzrosła z 30:1 do 60:1. Mówiąc obrazowo oznacza to, że miliard najbogatszych ludzi na świecie miało średni dochód sześćdziesięciokrotnie większy niż miliard najuboższych.<sup>8</sup> Oczywiście najgorsza sytuacja ma miejsce w Afryce. Z wyjątkiem kilku państw, kontynent ten nie liczy się w ogóle w gospodarce światowej, co oznacza prawie zupełny brak zainteresowania ze strony Północy. Jak na razie „pomoc” Północy dla Trzeciego Świata sprowadza się do finansowego drenażu. Jak bowiem inaczej ocenić ponad 19 – krotny wzrost zadłużenia zagranicznego, najuboższych regionów świata?<sup>9</sup> Pozostaje mieć nadzieję, iż uszczuplające się możliwości dynamiki wzrostowej popytu w krajach rozwiniętych, umotywuja możnych tego świata do zwrócenia swej uwagi na biedniejsze rejony naszej planety. Cóż innego, jeśli nie prosty rachunek ekonomiczny może ich do tego efektywnie zmusić?

Jak zostało wyżej podkreślone, konkurencja ekonomiczna panująca na współczesnym, globalnym rynku finansowym, powoduje różnicowanie poziomu rozwoju poszczególnych rejonów świata. Na tym się jednak nie kończy, bowiem proces marginalizowania ma w miarę postępowania globalizacji coraz szersze znaczenie. Odnosi się on nie tylko do poszczególnych państw czy regionów, ale także do całych grup społecznych i zawodowych żyjących wewnątrz bogatych krajów Północy.<sup>10</sup> Zlokalizowanie taniej siły roboczej w rozwijających się krajach, powoduje przenosze-

<sup>7</sup> Z. Cesarz, E. Stadtmuller, dz. cyt., ss. 188-192.

<sup>8</sup> S. Albinowski, *Dylematy XXI wieku: Bogactwo i nędza narodów*, „Polska 200 Plus” 2001, nr 2, ss. 16-17.

<sup>9</sup> W 1994 roku było to około 1,95 biliona dolarów.

<sup>10</sup> *Międzynarodowe stosunki...*, ss. 421-424.

nie do nich najbardziej pracochłonnych dziedzin produkcji. Oszałamiający rozwój techniki prowadzi do zastępowania niektórych dotychczasowych czynności zawodowych ludzi – pracą maszyn. W efekcie korporacje potrzebują niezliczonej ilości dobrze wykształconych specjalistów – którzy są zresztą zmuszeni w nieludzki sposób oddać się swojej pracy – natomiast w coraz mniejszym stopniu zatrudniani są robotnicy wykonujący prace standardowe. Częstość powoduje to powstawanie różnorodnych napięć społecznych, z którymi muszą dawać sobie radę politycy a nie właściciele restrukturyzowanych na globalną skalę przedsiębiorstw. Afrykański głód nie jest jedynym problemem związanym z marginalizacją we współczesnych światowych procesach gospodarowania. Jednakowo wiąże się z nim problem społecznego ubóstwa we wszystkich – bez wyjątku – regionach dzisiejszej „globalnej wioski”.

Dla współczesnej elity kreującej procesy gospodarcze – za którą należy uważać wysokokwalifikowanych specjalistów, ludzi bezpośrednio kierujących funkcjonowaniem transnarodowych przedsiębiorstw – niewiele jest powodów, które skłaniałyby do rozróżnień na „tu” i „tam”, „obok” i „daleko”. Dla nich czas jakby traci swój wymiar i zawęża się do jednej chwili, podobnie i przestrzeń przestaje się liczyć. Taka optyka jest zaciemnieniem rzeczywistości. Jest swoistym oszustwem, na które pozwala dzisiaj nowoczesna technika. Jak wskazuje Zygmunt Bauman: „zniwelowanie odległości czasowych i przestrzennych dzięki technice, nie tyle ujednoliciło ludzką kondycję, ile ją spolaryzowało.”<sup>11</sup> Faktycznie tylko wybrańcy są wyzwoleni z więzów terytorialnych, reszta zaś nadal funkcjonuje na przypisanych jej terytoriach. Co istotne jednak, te właśnie terytoria tracą swój potencjał konstytuowania ludzkiej tożsamości. Bowiem dzisiaj to „zglobalizowane elity” pośrednio kreują tożsamość człowieka. Jak pisze Bauman, dla niektórych cały świat jest domem podczas gdy większość, widzi tylko, jak lokalna rzeczywistość, w której mieszkają, usuwa im się spod nóg.<sup>12</sup> Te dwie – jakże różne pod względem liczby członków – grupy społeczeństwa światowego, w wyniku inicjatywy tych mniej licznych, wzajemnie się od siebie izolują. Taka izolacja sprowadza się do odmiennych stylów życia i do nie liczenia się „nowoczesnej mniejszości” z resztą społeczeństwa. Warto więc przyjrzeć się charakterowi podsta-

---

<sup>11</sup> Z. Bauman, dz. cyt., s. 25.

<sup>12</sup> Tamże.

wowych podmiotow organizacyjnych, z inicjatywy ktorych kreowany jest powyzzszy podzial, a ktore to podmioty sa jednoczesnie glownymi aktorami wspolczesnych procesow globalizacji gospodarczej.

Korporacje transnarodowe okresla sie jako przedsiebiorstwa, ktore posiadaja i kontroluja udzialy w firmach zlokalizowanych wiecej niz w jednym kraju.<sup>13</sup> Funkcjonowanie na swiatowym rynku takich nowoczesnych przedsiebiorstw nie jest ograniczane jakimikolwiek barierami geograficznymi. W efekcie dochodzi do sytuacji, w ktorej siec restauracji *McDonalda* obsluguje dziennie na calym swiecie 20 mln klientow, a *General Motors* zatrudnia w skali naszej planety wiecej pracownikow, niz wynosi liczba mieszkancow niektorych niewielkich panstw. Takie korporacje osiagaja czesto obroty roczne przewyzzajajace dochody srednich panstw narodowych. Firma *Domino*, ktora w 1991 r. sprzedala pizze o wartosci 2,4 mld dolarow, bez trudu pokrylaby wydatki rzadow Senegalu, Ugandy, Boliwii i Islandii.<sup>14</sup> Oprócz wyzej wymienionych do najbardziej znanych naleza korporacje przemyslowe: *Royal Dutch – Shell Group*, *Exxon*, *Ford*, *Matsushita*, *Eastman Kodak*, *Toyota* czy *IBM*. Jak juz wczesniej bylo podkreślone, korporacje posiadaja coraz liczniejsze kadry fachowcow, swoje samodzielne instytucje badawcze oraz doswiadczone i wysoko oplacane kadry kierownicze. Filie takich przedsiebiorstw porzrucane sa po calym swiecie, obecne sa takze w przestrzeni wirtualnej. Zanika wiec zjawisko narodowosci poszczegolnych wyrobow. Nie mozna bowiem powiedziec, iz nowy model *Forda* jest amerykanskim samochodem jezli czesci, z ktorych sie sklada sa produkowane miedzy innymi w Niemczech, Meksyku, Malezji, Japonii i Argentynie. Siedemdziesiat procent produkcji telewizorow „japonskich” ma miejsce za granicami samej Japonii. *General Motors* produkuje poza Stanami Zjednoczonymi czterdzieci procent swoich samochodow, zas w przypadku *Toyoty* odpowiednia liczba wynosi dwadzieścia procent.<sup>15</sup>

To, co kryje sie pod pojeciem „interesu narodowego” jest obce wspolczesnym, swiatowym korporacjom. Moze nie byloby w tym nic zlego, gdyby spoleczny interes globalny – pojmovany w kategoriach zrównowazonego rozwoju – nie byl im takze obcy. Przed-

<sup>13</sup> *Miedzynarodowe stosunki...*, s. 132.

<sup>14</sup> B. Barber, dz. cyt., ss. 31-32.

<sup>15</sup> Tamże, s. 40.

siębiorstwa ponadnarodowe funkcjonują w celu maksymalizacji własnego zysku. To właśnie on jest najważniejszym katalizatorem ich działań. Z jednej strony podejmują swoje decyzje strategiczne w oparciu o pozostający współcześnie jedynie w sferze postulatów, stan konkurencji gospodarczej na rynkach światowych, z drugiej zaś swoim funkcjonowaniem faktycznie likwidują wolnorynkowe zasady, prowadząc do fizycznej eliminacji przeciwników.

Mniejsze firmy i przedsiębiorstwa są całkowicie wypierane z rynku. Gwałtownie rozwija się proces fuzji. W jego wyniku powstają ogromne przedsiębiorstwa, prawdziwe giganty powiązane bezpośrednio ze światowym systemem finansowym. Tak ukształtowanym podmiotom gospodarczym daje to ogromną, dotychczas nieznaną w historii swobodę działania. Wynika ona bezpośrednio z władzy finansowej jaką posiadają transnarodowe korporacje. Co istotne, władza ta nie sprowadza się do określonego terytorium, czy ściśle wskazanej grupy społeczeństwa. Wiadomo jedynie kto jest jej podmiotem, natomiast sfera jej oddziaływania rozmywa się na terytorium całego świata. Sytuacja taka powoduje, iż sprawujący władzę finansową mogą być zwolnieni z odpowiedzialności za praktyczne konsekwencje swoich decyzji. Od nich natomiast, zależą często losy życia setek tysięcy ludzi. Podsumowując należy więc podkreślić, iż współczesne efekty działań światowych korporacji są niewspółmiernie duże w stosunku do oddziaływań władzy politycznej, skupionej w suwerennych organizacjach państwowych. O ile jednak decyzje polityczne, wynikające współcześnie z demokratycznych procedur, biorą po uwagę szeroko rozumiany interes społeczny, o tyle decyzje korporacji dbają jedynie o własny interes uzależniony od wąsko rozumianego rachunku ekonomicznego. W tym miejscu istotnym staje się wskazanie na polityczny wymiar oddziaływania tendencji globalistycznych. Sprowadza się on zasadniczo do dwóch problemów: przyszłości państwa narodowego oraz zagrożeń dla współczesnej demokracji.

Międzynarodowe procesy gospodarcze przynoszą własne wyzwania wobec politycznych struktur państwa narodowego. Zwolennicy ekonomicznej globalizacji twierdząc, że rynek jest jedynym słusznym mechanizmem życia gospodarczego, od dawna głoszą tezy o potrzebie zminimalizowania roli państwa i konieczności pełnego otwarcia granic dla przepływu kapitału, finansów i swobodnego han-



dlu. We wspolczesnym swiecie, ekonomicznym samobojstwem byloby zamykac granice narodowej gospodarki. Jednak obok korzysci gospodarczych, wynikajacych z uczestnictwa w procesach globalizacji, znajduja sie rownie istotne aspekty niekorzystne. Najogolniej rzecz ujmujac mozna powiedziec, iz aktualnie zachodzace procesy gospodarcze moga sie wydawac nieodpowiednio kontrolowane przez suwerenne organy polityczne. Idac w slad za ta teza oraz biorac pod uwage fakt, iz wspolczesnie demokracja jest symbolem nowoczesnego ustroju panstwowego, moze sie okazać, ze brak kontroli politycznej nad procesami globalizacji pociaga za soba brak kontroli społecznej, co w efekcie moze spowodowac dysfunkcyjny charakter wskazanych procesow i zagrozenie dla samej demokracji. Tak jak czlowiek potrzebuje do zycia tlenu, tak dla funkcjonowania dojrzalej demokracji niezbedne jest istnienie spoleczestwa obywatelskiego. Globalizacja gospodarcza konstytuuje co najwyzej „spoleczestwo rynkowe”, w ktorzym konsumenci i producenci zastepuja obywateli.

Wspolczesne panstwo narodowe, w obliczu zachodzacych procesow gospodarczych, wydaje sie byc niewystarczajaca forma kontroli politycznej nad tego typu tendencjami. Wobec wielu problemow jest zbyt male i slabe aby moc przeciwdzialac. Poza tym istnieje swoisty konsens wzrod znaczcacych aktorow sceny politycznej i wtajemniczonych analitykow, iz demokratyczne panstwa opiekuńcze wytwarzaja w ludziach poczucie zalezności, wpędzaja obywateli w stan letargu a co najgorsze: uchylaja indywidualna odpowiedzialnosc.<sup>16</sup> Historia dostarczyła wystarczajaco duzo argumentow na potwierdzenie tej tezy, wiec nie sposob z nia dyskutowac. Miedzy innymi dlatego niezbednym staje sie stworzenie ponadnarodowych struktur politycznych, ktore moglyby korygowac niekorzystne w skali globalnej i regionalnej dzialania gospodarcze ponadnarodowych korporacji. Jak trafnie wskazuje Paul Kennedy odpowiedzialnosc na gospodarcze procesy o charakterze globalnym winny byc polityczne dzialania realizowane w identycznej skali.<sup>17</sup> Cel takich dzialan nie tkwilby w poddaniu rynku rygorystycznej kontroli politykow, ale posredniej korekcji strategii gospodarczych poszczegolnych podmiotow w celu przyczyniania sie do zrownowa-

<sup>16</sup> B. Barber, *Globalny dzinn*, „Gazeta Wyborcza”, 1-2 lipca 2000.

<sup>17</sup> P. Kennedy, *U progu XXI wieku*, Londyn 1994, s. 152.

żonego rozwoju w skali globalnej, państwowej i lokalnej. Wszystko po to, aby w sytuacji, kiedy u końca XX wieku świat uporał się z totalnym państwem, nie doszło do realizacji jakże realnego niebezpieczeństwa – stworzenia totalnego rynku.

Każda demokratyczna organizacja polityczna jest formą organizacji społeczeństwa, której celem powinna być realizacja pewnych interesów publicznych. Współczesne państwo demokratyczne opiera się na uznaniu priorytetu sfery publicznej nad prywatną – przy czym prawa tej ostatniej winny być także w pełni zagwarantowane.<sup>18</sup> Takie dobra społeczne jak: zwiększanie poziomu zatrudnienia, czy ochrona środowiska, niewiele mają wspólnego z interesem funkcjonujących na globalnym rynku podmiotów. Redukcjonistyczna strategia korporacji, masowo likwidująca miejsca pracy, może budzić niepokój w społeczeństwach poszczególnych krajów, ale rynek z radością wita wynikające z tego faktu, nowe możliwości efektywnej konkurencji. Zadaniem polityków jest jednak dbać nie o interesy wielkiego kapitału ale o te, które w drodze demokratycznego dialogu społecznego będą ukazywać się jako najbardziej istotne i pożądane. Podmiotem takiego dyskursu powinno być społeczeństwo obywatelskie. Jednak jak wcześniej zostało już wskazane, globalizacja przeprowadzona jedynie w sferze gospodarki tworzy podstawy pod społeczeństwo rynkowe, a nie pod zbiorowość świadomych podmiotów demokratycznej polityki. Jest to swoisty efekt uboczny sytuacji, w której brakuje globalnej polityki przy istnieniu globalnego rynku gospodarczego. Zadaniem współczesnej polityki jest stworzenie warunków do zaistnienia społeczeństwa prawdziwych obywateli świata. Takich, którzy nie tylko będą świadomi jaki produkt jest najlepszy a jaki najtańszy, ale ponadto będą sobie zdawać sprawę z problemów, które w interesie całego świata należy zlikwidować. Tylko solidarne działanie koordynowane przez „światowych mężów stanu” może przynieść sukcesy w realizacji jakościowo ujmowanego rozwoju w skali globalnej.

Trudno zgodzić się z radykalnymi przeciwnikami globalizacji, iż w zaistniałej sytuacji niezbędny jest proces deglobalizujący gospodarkę. Przede wszystkim dlatego, iż pozostaje on jedynie w sferze utopijnych wizji. Globalizacja gospodarki jest faktem i procesem nieodwracalnym, ale jednocześnie nadal się kształtującym. Tak więc należałoby

---

<sup>18</sup> G. Sartori, *Teoria demokracji*, Warszawa 1998, ss. 39-42.

raczej zastanowić się nad tym, w jaki sposób go kształtować, aby możliwe było wykorzystanie potencjalnych szans jakie z sobą niesie. Społecznie i politycznie kontrolowana globalizacja może nie tylko nie powodować szkodliwych dla społeczeństwa efektów ubocznych, ale pełnić pożądaną funkcję dla ludzkości. Kształtowanie polityki w skali światowej oraz dodajmy: polityki niezależnej od praw rynku, staje się swoistą szansą przewyciężenia w XXI wieku najbardziej istotnych problemów globalnych. Prekursorem takiego poglądu był już Sekretarz Generalny ONZ U Thant, który w swoim raporcie „Człowiek i środowisko” z maja 1969 roku akcentował, iż dla pokonania cywilizacyjnych problemów niezbędna jest ogólnoświatowa inicjatywa.<sup>19</sup>

Podkreślając to stwierdzenie u progu XXI wieku należy zrozumieć, iż globalne partnerstwo jest swego rodzaju koniecznością, której celem powinna być wizja prawdziwego rozwoju oraz zażegnanie aktualnych niebezpieczeństw. Mówiąc o globalnych zagrożeniach chodzi mi przede wszystkim o następujące kwestie: postępującą degradację środowiska przyrodniczego, eksplozję demograficzną, problem surowcowo – energetyczny, biedę regionów Trzeciego Świata, choroby cywilizacyjne, terroryzm międzynarodowy. Wszystkie te sprawy wymagają niezwłocznego podjęcia działań, którym może służyć prawidłowo stymulowana globalizacja gospodarcza.

Taka polityczna stymulacja potrzebuje w pierwszej kolejności odpowiedniej struktury organizacyjnej oraz reformy procesów decyzyjnych Światowej Organizacji Handlu, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Jednak przede wszystkim konieczne jest zwiększenie efektywności działań Organizacji Narodów Zjednoczonych, których celem winno być „globalizowanie demokracji”. Możliwe, iż w zaistniałej sytuacji niezbędnym stanie się utworzenie zupełnie nowej struktury politycznej o globalnym zasięgu. Przy czym należy podkreślić, iż nie oznacza to wcale końca państwa narodowego, bowiem pojawiają się przed nim zupełnie nowe wyzwania. Będą one mogły być realizowane po uprzedniej modernizacji jego współczesnego ujęcia.<sup>20</sup> Jednym z naczelných zadań państwa winno być wspieranie realizacji idei samorządności w skali regionów. Podsu-

<sup>19</sup> *Leksykon ochrony środowiska Prawo i polityka*, red. H. Lisicka, I. Macek, W. Radecki, Wrocław 1999, s. 164.

<sup>20</sup> Por.: O. Hoffe, *Narodowa wioska globalna*, „Tygodnik Powszechny” 2000, nr 11, s. 5.

mowując, pożądany kształt systemu polityki światowej realizowanej w trzech skalach odniesienia opierałby się na subsydiarnym charakterze działań globalnych w stosunku do polityki państwa i również subsydiarnym – działań państwowych w stosunku do polityki lokalnych wspólnot. W ten sposób przechodząc od regionów poprzez organizmy państwowe, można by wzmocnić siłę demokracji w skali globalnej.

Jednak zmiany w strukturze podmiotowej nie są wystarczające. Działania innowacyjne jeśli mają być sensowne muszą być poprzedzone ideą oraz pewnym programem jej realizacji. Zmiany instytucjonalno-organizacyjne powinny być powiązane z jasno określoną aksjologią strategii działań realizowanych w skali globalnej. Niekorzystne efekty uboczne współczesnych procesów globalizacji gospodarczej są wynikiem braku takich fundamentów, a co najwyżej sprowadzenia ich do wąsko rozumianego wzrostu gospodarczego. Począwszy od Raportu Komisji G. H. Brundtland z 1986 roku, część naukowców i polityków wskazuje na ideę zrównoważonego rozwoju, która mogłaby stać się podstawą dla formułowania działań politycznych jak i korekcji procesów gospodarczych w skali całego świata. Najprościej ujmując: „rozwój zrównoważony to rozwój trwały, który zaspokaja potrzeby obecnego pokolenia, jednocześnie nie pozbawiając przyszłych pokoleń możliwości zaspokojenia ich potrzeb. W istocie swej tak rozumiany rozwój stabilny oznacza proces zmian, w którym eksploatacja zasobów, kierunki inwestowania, kierunki postępu technicznego i zmiany instytucjonalne pozostają w harmonii i zachowują bieżąco i na przyszłość możliwość zaspokojenia ludzkich potrzeb i aspiracji.”<sup>21</sup> Stojąc u progu XXI wieku przy mierzeniu efektywności ekonomicznej należałoby zrezygnować z kryteriów ilościowych, które sprowadzają się do wzrostu gospodarczego, a skoncentrować swoją uwagę na wskaźnikach jakościowych, które postulują koncepcja zrównoważonego rozwoju. Konferencja Narodów Zjednoczonych – tzw. *Szczyt Ziemi*, który miał miejsce w Rio de Janeiro w 1992 roku przyjęła dokument zwany *Agendą 21*, w którym wskazuje się na podstawowe kierunki praktycznej realizacji zrównoważonego rozwoju w skali globalnej, państwowej i lokalnej.<sup>22</sup> Niestety brak woli politycznej pozostawia ten dokument jedynie w sferze czczych deklaracji.

<sup>21</sup> *Leksykon ochrony...*, s. 225; por.: *Nasza wspólna przyszłość. Raport Światowej Komisji do spraw Środowiska i Rozwoju*, Warszawa 1991; por.: S. Kozłowski, *Ekologiczne problemy przyszłości świata i Polski*, Warszawa 1998, ss. 68-77.

<sup>22</sup> Por.: *Dokumenty końcowe Konferencji Narodów Zjednoczonych „Środowisko i rozwój” Rio de Janeiro 3-14 czerwca 1992 r. Szczyt Ziemi*, Warszawa 1998.

Nie wchodząc w szczegóły należy podkreślić, iż z punktu widzenia zachodzących procesów globalizacji, w koncepcji zrównoważonego rozwoju istotne jest zwrócenie uwagi, na bezpośrednie powiązanie z sobą oddziaływań o charakterze gospodarczym, społecznym i politycznym. Jak już wcześniej zostało wskazane, globalizacja mając bezpośrednio charakter gospodarczy, oddziałuje także na wymiar społeczno-polityczny. Koncepcja zrównoważonego rozwoju, choć postulowana jest od ponad 20 lat, dosyć niemrawo znajduje sobie posłuch wśród polityków. O ile poszczególne kraje realizują pewne elementy programów państwowych, to nadal brakuje strategii o charakterze globalnym.

Tymczasem to właśnie działania korporacji najmniej biorą pod uwagę współczesne problemy globalne. Za przykład weźmy sytuację, w której świadomość zagrożenia ekologicznego zostaje bezpośrednio zepchnięta na drugi plan, kiedy firmy tworzą swoje filie w egzotycznych częściach świata, dla funkcjonowania najbardziej brudnych linii produkcyjnych. Bądź też kiedy wszechmocne koncerny farmaceutyczne wytaczają procesy sądowe rządów państw afrykańskich, które planują wykorzystywanie w leczeniu AIDS nieopatentowanych a tym samym tańszych leków.<sup>23</sup> W dużej części pozwala na to niewystarczająco kontrolowana politycznie globalizacja. Tymczasem dla narastającego zagrożenia ekologicznego, dla interesu całej ludzkości w jego przewyciężeniu, zabójcze jest, że azotany przedostają się do atmosfery – niezależnie czy ma to miejsce w Ameryce czy Indonezji. Podobnie tragiczne jest, iż dostatnia Północ kierując się przestarzałymi modelami ekonomii, w tak ograniczonym stopniu pomaga w zwalczeniu plagi AIDS w Afryce. Między innymi dlatego koncepcja zrównoważonego rozwoju winna być podstawą działań politycznych realizowanych w wymiarze lokalnym, państwowym i globalnym.

<sup>23</sup> Leki na AIDS są niezwykle drogie, dlatego koncerny zarabiają na nich miliardy dolarów w Europie i Ameryce. Tymczasem sytuacja w Afryce jest krytyczna. W RPA jest około 4,2 mln. zakażonych, codziennie umiera tam kilkaset osób. Ze względu na ceny leków niemożliwe jest jakiegokolwiek efektywne leczenie. Decyzja rządu RPA o wykorzystaniu nieopatentowanych leków pozwala obniżyć koszty rocznego leczenia ludzi z HIV z 10 tys. dol. do około 600 – tym samym państwo może pomóc znacznie większej części chorych. Koncerny boją się jakiegokolwiek wyłomu w dochodowym systemie, choć cały rynek afrykański to jedynie 1% ich światowych obrotów!

Działania te stanowiłyby wyraz kontroli nad zachodzącymi, światowymi procesami ekonomicznymi a więc współczesną globalizacją gospodarczą. Takiej strategii powinna towarzyszyć odpowiednia struktura organizacyjna podmiotów polityki globalnej. Wszystko to mogłoby w dalekiej perspektywie prowadzić do złagodzenia istniejących problemów światowych, za które bezpośrednio odpowiada aktualnie preferowany model „gospodarczego rozwoju”.

Polityka i ekonomia są bezpośrednio z sobą powiązane i tak jak w przypadku większości sfer ludzkiej aktywności właściwe relacje między tymi dziedzinami są niezbędne dla zdrowego rozwoju społecznego. Procesy globalizacji gospodarczej, jak zostało powyżej wskazane, niosą z sobą poważne konsekwencje społeczne. Jednak równocześnie są one także niezwykłą szansą dla rozwoju całej ludzkości. Wymogiem współczesnych czasów jest, aby obok „uświatowienia” gospodarki nastąpiło bezpośrednie „uświatowienie” działań politycznych. Stanowiłyby one swoistą odpowiedź na społeczne interesy związane z potrzebą rozwiązania problemów o globalnej skali. Kontrola polityki nad ekonomią powinna być konsekwencją demokratycznych procedur podejmowania decyzji, zaś imperatywem jej podstaw ideologicznych powinna być koncepcja zrównoważonego rozwoju. Dopóki powyższe postulaty nie rozpoczną być realizowane a dotychczasowy model efektywności ekonomicznej będzie nadal funkcjonował, nie możliwe stanie się całkowite wykorzystanie szans jakie z sobą niesie globalizacja.

*Arkadiusz Szewczak*

*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, V rok*

## **EWOLUCJA IDEI PRAWNOMIĘDZYNARODOWEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI JEDNOSTKI – ANALIZA INSTYTUCJONALNA**

Dnia 17 lipca 1998 roku zakończyła się Międzynarodowa Konferencja Dyplomatyczna Pełnomocników w Rzymie. Jaj ukończeniem było otwarcie do podpisu Rzymskiego Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego. Powstanie Trybunału, w zamyśle jego pomysłodawców, ma doprowadzić do sytuacji, w której rażąco pogwałcenie powszechnie akceptowanych i podstawowych norm prawa w jakimkolwiek miejscu na świecie, będzie uważane za zagrożenie porządku i bezpieczeństwa w skali międzynarodowej. W odróżnieniu od Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, Trybunał Karny będzie sądził nie państwa a indywidualne osoby, zarówno bezpośrednich sprawców jak i decydentów, nawet z najwyższych szczebli władzy, odpowiedzialnych wydania polecenia stanowiącego zbrodnię objętą jego jurysdykcją.

W artykule zostanie przedstawiony rozwój idei prawnomiędzynarodowej odpowiedzialności osób fizycznych aż do zakończenia prac nad Międzynarodowym Trybunałem Karnym. Praca poświęcona będzie jednak nie tyle samej idei, co raczej jej instytucjonalnym wytworom, poprzez które to realizowała się ona.

Należy w tym miejscu zauważyć, iż w zakresie pola badawczego znajdują się, oprócz Międzynarodowego Trybunału Karnego, cztery inne trybunały międzynarodowe. Jednak historycznie rzecz ujmując, występowały one parami. Nie jest więc potrzebna równie wnikliwa analiza wszystkich tych instytucji. Zarówno Trybunał Tokijski jak i Trybunał dla Rwandy były w dużym zakresie instytucjami analogicznymi do swoich „młodszych braci” i nie stanowiły w zasadzie dalszego etapu w ewolucji idei prawnomiędzynarodowej odpowiedzialności jednostki. Z tego też powodu ulegną one marginalizacji jako nie wnoszące nowych treści do przedmiotowego zagadnienia.

## Trybunał Norymberski

„Co do zasady, jednostka działająca jako organ państwa czy funkcjonariusz państwowy nie ponosi odpowiedzialności osobistej [na gruncie prawa międzynarodowego – przyp. aut.], jeśli swoim działaniem lub zaniechaniem narusza prawo międzynarodowe.”<sup>1</sup> Wynika to z klasycznej reguły, że podmiotem prawa międzynarodowego zawsze były państwa (z czasem inni uczestnicy stosunków międzynarodowych), a nie jednostki. W tym systemie osoba ludzka traktowana była bądź jako obywatel, mieszkaniec danego państwa lub jako jego organ, pozbawiony wszak własnej podmiotowości. Prawo międzynarodowe „dostrzegając” człowieka, regulowało jego prawa i obowiązki poprzez nakładanie określonych powinności działania lub zaniechania działania na państwa, które to dopiero miały obowiązek, poprzez kształtowanie swojego prawa wewnętrznego lub poprzez inkorporowanie do niego norm prawa międzynarodowego, nadania jednostce określonych praw lub obowiązków i ewentualnie opatrzenie ich sankcją prawną. Tak więc z punktu widzenia jednostki, regulacje prawnomiędzynarodowe „dotykały” ją tylko o tyle, o ile zostały one transformowane do wewnętrznego systemu prawnego państwa.<sup>2</sup>

Niektórzy badacze problemu uważają, że pierwszy wyłom w tej zasadzie związany był z przyjęciem Konwencji Genewskiej z 1864 roku w sprawie polepszenia losu rannych żołnierzy w wojnie lądowej. Argumentują, iż zapoczątkowała ona proces tworzenia szeregu konwencji prawa wojny.<sup>3</sup> Należy jednak pamiętać, iż akty te były pozbawione jakichkolwiek sankcji prawnych. Rozwój międzynarodowego prawa wojennego nie pociągnął za sobą w tym okresie woli utworzenia jakiegokolwiek organu międzynarodowego będącego gwarantem jego przestrzegania.

Pierwsze dyskusje nad powołaniem międzynarodowego sądu władnego rozstrzygać kwestię odpowiedzialności karnej osób fi-

<sup>1</sup> A. Wyrozumska, W. Czaplinski, *Prawo międzynarodowe publiczne. Zagadnienia systemowe*, Warszawa 1999, s. 340.

<sup>2</sup> Tamże, s. 341.

<sup>3</sup> P. Ogonowski, *Koncepcja Międzynarodowego Sądu Karnego*, „Prokuratura i Prawo” 1998, nr 7/8, s. 42.



zycznych za zbrodnie wojenne miały miejsce dopiero po zakończeniu I wojny światowej. Postanowiono wtedy umieścić w Traktacie Wersalskim zapis o utworzeniu specjalnych trybunałów do osądzenia niemieckich zbrodniarzy wojennych w tym byłego cesarza Wilhelma II. Postanowienie to nie zostały jednak zrealizowane bowiem Holandia odmówiła ekstradycji Wilhelma II, a osądzenie innych zbrodniarzy wojennych pozostawiono sądom niemieckim.<sup>4</sup>

Podobnie w okresie międzywojennym brakło woli stworzenia międzynarodowego sądu karnego i dopiero wydarzenia II wojny światowej skłoniły państwa do zrewidowania swoich stanowisk. Po wcześniejszych ustaleniach politycznych, dnia 20 października 1943 roku odbyło się w Londynie pierwsze posiedzenie Komisji Zjednoczonych Narodów dla Spraw Zbrodni Wojennych, w którym udział wzięli przedstawiciele 17 państw, w tym Polski. Do jej zadań należało tworzenie list przestępców wojennych oraz opracowanie statutu przyszłego sądu międzynarodowego kompetentnego rozstrzygać kwestię odpowiedzialności karnej indywidualnych osób.

Na początku swojej działalności, biorąc za wzór Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Hadze, Komisja opracowała projekt statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego – instytucji działającej stale i władnej sądzić nie tylko zbrodniarzy z państw Osi ale także, w swym założeniu, obywateli innych państw. Jednak powołaniu takiego trybunału sprzeciwiły się główne mocarstwa widzące w nim zagrożenie dla własnych interesów. Stąd też projekt ten został zarzucony, a dalsze prace kontynuowano z myślą stworzenia instytucji o ściśle określonym przedmiotowo celu. Ostatecznie dnia 3 października 1944 roku Komisja przyjęła regulamin Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Został on następnie włączony do Umowy o Międzynarodowym Trybunale Wojskowym, która została podpisana 8 sierpnia 1945 roku w Londynie przez cztery mocarstwa: Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Związek Radziecki i Francję. Dopiero w dalszej kolejności do umowy miało szansę przystąpić 19 innych państw sojusznicznych, w tym Polska.<sup>5</sup>

<sup>4</sup> L. Gardocki, *Zarys prawa karnego międzynarodowego*, Warszawa 1985, s. 28.

<sup>5</sup> *Materiały Norymberskie. Umowa – statut – akt oskarżenia – wyrok – radzieckie votum*, oprac. T. Cyprian, J. Sawicki, Warszawa 1948, ss. 20-21.

Artykuł II umowy stanowił, iż „Trybunał będzie składał się z czterech sędziów i czterech zastępców” wyznaczonych przez cztery mocarstwa. Kolejny artykuł zapewniał niezależność sędziów od innych uczestników procesu, jednocześnie jednak dopuszczał możliwość odwołania przez każdego sygnatariusza swojego członka trybunału.<sup>6</sup> Nie byli więc sędziowie niezależni w swoich działaniach od państw, które ich wyznaczyły. Wciąż dominował sposób postrzegania rzeczywistości przez przywódców wielkich mocarstw w kategoriach „prawo musi być takie by sprawiedliwość była po naszej stronie”.

Trybunał rozpoznawał sprawy w składzie czterech członków a orzekał w głosowaniu tajnym większością głosów (art. IV). Przegłoszowani sędziowie posiadali możliwość złożenia *votum separatum*. Prawo to zostało wykorzystane przez sędziego rosyjskiego, który zgodnie z zaleceniami Kremla domagał się rozszerzenia kręgu osób skazanych o członków: rządu Rzeszy, sztabu generalnego i naczelnego dowództwa niemieckich sił zbrojnych.<sup>7</sup>

Najistotniejsze z punktu widzenia historii okazały się jednak uregulowania materialnoprawne. Statut Międzynarodowego Trybunału Wojskowego ustalił trzy rodzaje przestępstw: przestępstwa przeciwko pokojowi, przestępstwa wojenne oraz przestępstwa przeciwko ludzkości. Wskazane też zostały elementy składające się na definicje poszczególnych zbrodni. Za zbrodnię przeciwko pokojowi uznano planowanie, przygotowanie, wszczęcie lub prowadzenie wojny napastniczej. Artykuł VI stanowił, iż przestępstwem wojennym jest wszelkie pogwałcenie praw i zwyczajów wojennych (istniejących już przed wejściem w życie statutu). Natomiast za zbrodnię przeciwko ludzkości uznano wszelkie prześladowania z przyczyn rasowych, religijnych lub politycznych, pozostające w związku z jakąkolwiek zbrodnią z pierwszych dwóch kategorii.<sup>8</sup>

Jak zauważają Tadeusz Cyprian i Janusz Sawicki, „statut nie wprowadza w swojej nomenklaturze nowego typu zbrodni. Posługuje się wyłącznie starymi typami form przestępczych, znanych z

<sup>6</sup> *Umowa o Międzynarodowym Trybunale Wojskowym.*, Dz. U., 1945 r., Nr 63., p. 1064.

<sup>7</sup> *Materiały Norymberskie...*, ss. 38, 45-47.

<sup>8</sup> *Umowa...*, dz. cyt.

kodeksów wewnątrz krajowych.”<sup>9</sup> Podobnie, zasady procesowe i przebieg postępowania przyjęte dla Trybunału, powszechnie stosowane były w ustawodawstwach państw. Nowością było natomiast zastosowanie tych norm w prawie międzynarodowym, niejako z pominięciem państwa.

Od wspomnianej reguły było jednak kilka niezwykle istotnych wyjątków. Ograniczeniu uległy zasady: „*nullum crimen sine lege*” i „*lex retro non agit*”. Zabraniają one skazania za czyn, który w momencie jego popełnienia nie jest uznany za przestępstwo przez prawo obowiązujące oskarżonego w chwili popełnienia czynu. W wyroku stwierdzono, iż państwo jest ograniczone przez prawo międzynarodowe, w dowolnym kształtowaniu stanu prawnego na swoim terytorium. Tak więc, w przypadku kolizji tych systemów prawnych jednostka jest zobowiązana stosować się do norm prawa międzynarodowego, nawet jeśli dane państwo tych norm nie uznaje.<sup>10</sup>

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy zerwał też z zasadą, wspomnianą już na wstępie rozdziału, określaną jako teoria działania publicznego. Zakładała ona, iż osoba działająca w imieniu państwa lub na rozkaz nie może podlegać odpowiedzialności karnej za wyrządzone swoim działaniem szkody. Statut Międzynarodowego Trybunału Wojennego przekreślał płynący z tej zasady immunitet, a w uzasadnieniu wyroku, sędziowie Trybunału zawarli rewolucyjną w swej wymowie tezę. Stwierdzili, że „prawo międzynarodowe nakłada obowiązki i odpowiedzialność na jednostki tak samo, jak i na państwa, ponieważ zbrodnie przeciwko prawu międzynarodowemu popełniane są przez ludzi, a nie przez abstrakcyjne twory, i jedynie poprzez karanie jednostek, które je popełniają, prawo międzynarodowe może być egzekwowane”.<sup>11</sup>

Sam proces rozpoczął się 14 listopada 1945 roku. Toczył się on w sprawie 21 oskarżonych, którzy to zostali uznani wcześniej za „głównych zbrodniarzy”, których przestępstwa nie dały się w specjalny sposób umiejscowić geograficznie. Wyrok ogłoszony 1 paź-

<sup>9</sup> *Materiały norymberskie...*, dz. cyt., s. 27.

<sup>10</sup> Tamże, s. 37.

<sup>11</sup> *Wyrok MTW*, cyt. za: A. Wyrozumska, W. Czaplński, dz. cyt., s. 342.

dziennika 1946 roku skazywał 13 z nich za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości, 3 za zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko pokojowi oraz 2 za zbrodnie przeciwko ludzkości. Karę śmierci orzeczono wobec 11 oskarżonych, w tym wobec Martina Bormana zaocznie. Wobec trzech osób orzeczono karę dożywotniego pozbawienia wolności, a wobec czterech innych kary wieloletniego pozbawienia wolności. Trzy osoby zostały zaś uniewinnione.<sup>12</sup>

Mimo faktu, że Międzynarodowy Trybunał Wojenny stworzony został ostatecznie jako instytucja ograniczona do jednego tylko zadania i z chwilą jego wykonania ulegająca rozwiązaniu, zasady zawarte w Statucie i wyroku Międzynarodowego Trybunału Wojennego uległy zachowaniu. Zostały one potwierdzone rezolucją Zgromadzenia Ogólnego NZ z 11 grudnia 1946 roku i obowiązują do dnia dzisiejszego jako prawo zwyczajowe. Określane są one obecnie jako tak zwane Zasady Norymberskie.<sup>13</sup>

Po zakończeniu wojny funkcjonował, oprócz Trybunału Norymberskiego, Międzynarodowy Trybunał Wojskowy dla Dalekiego Wschodu (tak zwany Trybunał Tokijski). Został on ustanowiony 3 maja 1946 roku i opierając się na analogicznych zasadach co Trybunał Norymberski, sądził japońskich zbrodniarzy wojennych. Stało przed nim 28 polityków i wojskowych piastujących kluczowe stanowiska w rządzie i armii, w tym premier rządu z lat 1941-1944 generał Tōjō Hideki, którego wraz z sześcioma innymi osobami skazano na śmierć.<sup>14</sup>

W swojej działalności, Trybunał Tokijski nie wypracował odrębnych reguł niż Trybunał Norymberski, które stanowiłyby podstawę dalszego rozwoju prawa międzynarodowego. Istotne jest podkreślenie, iż Trybunał Norymberski był jednym z dwóch Międzynarodowych Trybunałów Wojskowych ustanowionych dla sążdenia głównych przestępców wojennych państw Osi.

---

<sup>12</sup> *Proces Norymberski*, <http://republika.pl/buuda2k/historia/hist13.html>.

<sup>13</sup> P. Ogonowski, *Koncepcja Międzynarodowego Sądu Karnego*, „Prokuratura i Prawo” 1998, nr 7/8, s. 44.

<sup>14</sup> *Materiały norymberskie...*, dz. cyt., s. 56.

### **Międzynarodowe Trybunały Karne *ad hoc***

Koniec prac Międzynarodowych Trybunałów Wojskowych nie oznaczał w rzeczywistości zamknięcia pewnego rozdziału. Było wręcz przeciwnie. Już w roku 1947 Komisja Prawa Międzynarodowego, działając na zlecenie Zgromadzenia Ogólnego NZ, starała się utrwalić i rozwinąć Zasady Norymberskie w projekcie Kodeksu Przepędstw Przeciwko Pokojowi i Bezpieczeństwu Ludzkości. Od roku 1948 ta sama komisja kilkakrotnie przygotowywała projekty powstania stałego międzynarodowego sądu karnego.<sup>15</sup> Z uwagi na niesprzyjającą sytuację międzynarodową, będącą wynikiem narastającego konfliktu dwóch bloków politycznych, żaden z projektów nie uzyskał szerszego poparcia.

Udało się natomiast przyjąć w roku 1948 Konwencję w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa. W roku następnym przyjęto zaś cztery konwencje genewskie o ochronie ofiar wojny, a w roku 1954 Konwencję haską o ochronie dóbr kultury w razie konfliktu zbrojnego.<sup>16</sup>

Zamysł powołania międzynarodowego sądu właściwego dla sądenia osób fizycznych ziścił się dopiero w latach 90-tych zeszłego stulecia. Stało się to możliwe z powodu rozpadu systemu dwubiegunowego, który nie dopuszczał możliwości istnienia takiej instytucji. Bezpośrednią jednak przyczyną był konflikt w byłej Jugosławii, w trakcie którego doszło do masowych zbrodni dokonywanych głównie na ludności cywilnej.

Wojna w byłej Jugosławii rozpoczęła się w czerwcu 1991 roku, kiedy to Słowenia i Chorwacja proklamowały kolejno swoją niepodległość. Władze w Belgradzie zdominowane przez Serbów, próbując uniemożliwić rozpad państwa, wysłały przeciwko separatystom Ludową Armię Jugosławii. Nie zdołała ona jednak spacyfikować niepodległościowych nastrojów w kolejnych republikach federacji. Państwo uległo rozpadowi a poszczególne narodowości

<sup>15</sup> A. Wyrozumska, W. Czapliński, dz. cyt., s. 346.

<sup>16</sup> P. Ogonowski, *Koncepcja Międzynarodowego Sądu Karnego*, „Prokuratura i Prawo” 1998, nr 7/8, s. 45.

zamieszkujące Jugosławię zaczęły walczyć ze sobą o przynależność poszczególnych prowincji. Konflikt przybrał charakter czystek etnicznych, bowiem każda ze stron starała się zagwarantować swoje prawo do danego terytorium poprzez usunięcie z niego innych narodowości. W czasie walk doszło do masowych i niezwykle brutalnych naruszeń praw człowieka, którym to społeczność międzynarodowa przyglądała się zupełnie bezradnie.

Działania podejmowane na forum międzynarodowym w celu położenia kresu walkom kończyły się fiaskiem, a próby nadania konfliktowi bardziej humanitarnego charakteru miały charakter czysto symboliczny. W kwietniu 1992 roku Komisja Praw Człowieka potępiła dokonywane w byłej Jugosławii czystki etniczne, jednocześnie wyznaczyła specjalnego sprawozdawcę, który miał dopiero zbadać „ewentualne naruszenia praw człowieka”. Podobny charakter miała rezolucja Rady Bezpieczeństwa NZ z maja 1992 roku, która wzywała do zaprzestania „przymusowych wysiedleń ludności z miejsc zamieszkania oraz prób zmiany składu etnicznego ludności.”<sup>17</sup>

Dopiero po upływie ponad roku od rozpoczęcia tego krwawego konfliktu, w październiku 1992 roku, Rada Bezpieczeństwa postanowiła wyjść poza „stanowcze protesty” i powołała w rezolucji nr 780 Komisję Ekspertów do zbierania informacji i dokumentacji dotyczących „poważnych naruszeń konwencji genewskich i innych pogwałceń międzynarodowego prawa humanitarnego popełnionych na terytorium byłej Jugosławii.”<sup>18</sup> Swoją pierwszy raport, w którym zamieszczono dotychczasowe wyniki ustaleń, komisja opublikowała 10 lutego 1993 roku. Jednocześnie, na podstawie zebranych ustaleń, komisja zaleciła powołanie międzynarodowego trybunału do osądzenia dokonanych naruszeń prawa.<sup>19</sup>

Podstawą prac nad statutem przyszłego trybunału, prowadzonych przez Radę Bezpieczeństwa NZ, były trzy projekty przygotowane przez: Komisję Prawników Francuskich, jej włoski odpowied-

<sup>17</sup> A. Wyrozumska, W. Czaplinski, dz. cyt., s. 344.

<sup>18</sup> *Rezolucja RB ONZ 780 (1992)*, cyt. za: J. Ciechański, *Międzynarodowy Trybunał Karny do spraw Zbrodni w byłej Jugosławii*, „Sprawy Międzynarodowe” 1998, nr 3, s. 115.

<sup>19</sup> *Interim Report of the Commission of Experts Established Pursuant to Security Council Resolution 780 (1992)*, <http://www.un.org/icty/index.html>.

nik oraz trzeci projekt przygotowany przez Konferencję Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Ostateczny tekst powstał pod kierunkiem Carla-Augusta Fleischauera, pełniącego wówczas funkcję zastępcy Sekretarza Generalnego i jednocześnie radcy prawnego ONZ, oraz jego zastępcy Ralpha Zaklina. Następnie, Sekretarz Generalny NZ wyznaczył na funkcję prokuratora przyszłego trybunału Cherif'a Bassiouniego, profesora prawa międzynarodowego na Uniwersytecie DePaul w Illinois, przewodniczącego wspomnianej Komisji Ekspertów i jednocześnie gorącego propagatora idei utworzenia Międzynarodowego Trybunału do spraw zbrodni popełnionych na terytorium byłej Jugosławii. Nominacja ta została jednak odrzucona przez Radę Bezpieczeństwa NZ.<sup>20</sup>

Jerzy Ciechański, w artykule poświęconym temu zagadnieniu, utrzymuje, iż stało się tak ponieważ „Trybunał nie został powołany po to, aby kogokolwiek sądzić”.<sup>21</sup> Opiera on swoją argumentację na spostrzeżeniu, że od początku konfliktu w byłej Jugosławii Rada Bezpieczeństwa ograniczała się do uchwalania ostro brzmiących rezolucji, pozbawionych jednak jakichkolwiek środków niezbędnych do ich implementacji. Teza ta znajduje poparcie w artykule Cedric'a Thornberry, zastępcy szefa misji UNPROFOR w latach 1992-1994. Wskazuje on na bezradność swojej misji w obliczu, z jednej strony, ogromu dokonywanych zbrodni, a z drugiej, beczynności Rady Bezpieczeństwa przechodzącej wręcz w sprzeciw wobec bardziej zdecydowanych propozycji. Dodaje, że w takich okolicznościach nie wydawało się za możliwe, by ewentualny trybunał został wyposażony w realną możliwość osądzenia jakiegokolwiek zbrodniarza.<sup>22</sup> W znacznie bardziej zdecydowanym tonie wypowiadały się na ten temat liczne dzienniki. Dobrym przykładem, wartym przytoczenia w większym fragmencie, jest opinia jaka pojawiła się w „*The Chicago Tribune*”:

„Trybunał ONZ do spraw Zbrodni Wojennych powstał jako wynik nieudolności mocarstw w powstrzymaniu wojny w początkowych jej stadiach. Po odkryciu serbskich obozów koncentra-

<sup>20</sup> J. Ciechański, dz. cyt., s. 116.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> C. Thornberry, *Saving the War Crimes Tribunal*, „Foreign Policy” 1996, nr 2, ss. 75-81.

cyjnych mocarstwa znalazły się pod silną presją opinii publicznej, aby coś zrobiły, więc wymyśliły trybunał. Ale niektóre z nich najwyraźniej nigdy poważnie nie chciały żadnych aktów oskarżenia. Profesor Uniwersytetu DePaul Cherif Bassiouni, szef ONZ-owskiej Komisji Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii [w istocie chodzi o Komisję Ekspertów – przyp. aut.], nie został zatwierdzony jako [główny] prokurator przez państwa europejskie, ponieważ zbyt gorliwie prowadził dochodzenia.”<sup>23</sup>

J. Ciechański twierdzi, iż takie zachowanie członków Rady Bezpieczeństwa mogło być następstwem przekonania, że po sukcesie w odparciu irackiej agresji na Kuwejt stanowczy ton rezolucji Rady Bezpieczeństwa wystarczy do powstrzymania dalszego rozwoju konfliktu. Wydaje się jednak, iż istniały istotniejsze przyczyny takiego zachowania i miały one charakter czysto polityczny. Nie jest wszak tajemnicą, że podczas prób rozwiązania tego konfliktu z całą wyrazistością ujawniły się różnice interesów stałych członków Rady Bezpieczeństwa NZ.

Rosja, tradycyjnie popierająca Serbów, chciała ograniczyć do minimum wszelkie inicjatywy wymierzone, w jej świadomości, w ten naród. Pekin z kolei, od lat stał na stanowisku, iż niedopuszczalne są jakiegokolwiek normy prawa międzynarodowego, które naruszałaby suwerenność państwa. Stąd też Chiny popierały konieczność ukarania winnych zbrodni wojennych (same wszak uczestniczyły w pracach Trybunału Tokijskiego), jednak bez entuzjazmu odnosiły się do tych zasad przyszłego trybunału, które ingerowały w sprawy wewnętrzne państwa i stawały ponad jego porządek prawnym.

Najbardziej zbieżne w swoich stanowiskach były Stany Zjednoczone, Wielka Brytania oraz Francja. W pełni popierały one inicjatywę powołania trybunału a różnice występujące między nimi miały charakter drugorzędny. Warto jednak zasygnalizować pojawienie się już wtedy pierwszych rozbieżności w intencjach Amerykanów i Francuzów. Waszyngton dążył do stworzenia instytucji, która sprawnie osądzi winnych zbrodni dokonanych w konflikcie w byłej Jugosła-

---

<sup>23</sup> „The Chicago Tribune”, 30 kwietnia 1995, cyt. za: J. Ciechański, dz. cyt., s. 119.



wii i uczyni zadość poczuciu sprawiedliwości społeczności międzynarodowej. Paryż z kolei, znajdujący się bliżej terenów walk, był bardziej zainteresowany szybkim a nie koniecznie sprawiedliwym rozwiązaniem konfliktu. Postrzegł on trybunał, w przeciwieństwie do mających tendencje do dychotomicznego postrzegania świata Amerykanów, raczej jako organ szukający w swojej pracy prawdy materialnej opartej na prawie międzynarodowym, nie zawsze zgodnej ze społecznym poczuciem sprawiedliwości.

Sam Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii powstał na mocy rezolucji 827 Rady Bezpieczeństwa z dnia 25 maja 1993 roku i został ulokowany w Hadze. Rada swoją decyzję oparła na rozdziale VII Karty Narodów Zjednoczonych, który upoważnia ją do podjęcia wszelkich działań, jakie uzna za stosowne, w celu utrzymania lub przywrócenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Pomijając wszelkie rozważania na temat zasadności i dopuszczalności interpretacji poczynionej przez Radę jako nie mieszczące się w temacie pracy, należy stwierdzić, iż był to precedensowy przypadek utworzenia sądu międzynarodowego w ten sposób.<sup>24</sup>

Trybunał został ustanowiony dla osądzenia osób odpowiedzialnych za poważne naruszenie międzynarodowego prawa humanitarnego popełnione na terytorium byłej Jugosławii od 1 stycznia 1991 roku. Jak można zauważyć, zakres jego jurysdykcji został wyznaczony przez trzy kryteria: terytorialne, temporalne oraz przedmiotowe. Te ostatnie zostało sprecyzowane w jego statucie. I tak, za poważne naruszenie międzynarodowego prawa humanitarnego uznano: poważne pogwałcenie Konwencji Genewskiej z 1949 roku (art. 2); naruszenie praw i zwyczajów wojennych (art. 3); ludobójstwo (art. 4); zbrodnie przeciwko ludzkości (art. 5).<sup>25</sup>

Zgodnie z artykułem 7 statutu, Trybunał kieruje się zasadą indywidualnej odpowiedzialności karnej osoby fizycznej, niezależnie od jej oficjalnego statusu (i wiążącego się z nim ewentualnego immunitetu). Natomiast artykuł 9 dał mu pierwszeństwo w stosun-

<sup>24</sup> Zob.: J. Ciechański, dz. cyt., ss. 121-124. A. Wyrozumska, W. Czapliński, dz. cyt., s. 345.

<sup>25</sup> Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii, <http://www.icty.org/>

ku do jurysdykcji krajowej, co stanowiło wyraz nieufności do obiektywności sądów krajowych.

Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii składa się z trzech organów. Pierwszym są dwie izby: I instancji i II instancji. Do nich wyłącznie należy jurysdykcja Trybunału. W izbach zasiada jedenastu sędziów wybieranych przez Zgromadzenie Ogólne NZ z pośród kandydatów przedstawionych przez Radę Bezpieczeństwa. Sędziowie wybierani są na cztery lata i posiadają prawo reelekcji. Zostali oni wyposażeni w pełny immunitet sędziowski i są w pełni niezależni od jakichkolwiek państw lub organizacji. Konsekwencją tej zasady jest fakt, iż w przeciwieństwie od formalnie niezależnych lecz reprezentujących poszczególne państwa sędziów Trybunałów Norymberskiego i Tokijskiego, sędziowie Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii są w pełni niezależni i związani jedynie Statutem Trybunału.

Drugim organem jest prokuratura. Składa się ona z (pierwszego) prokuratora oraz jego zastępcy, którzy są wybierani w analogiczny sposób co sędziowie. Jej zadaniem jest zbieranie dowodów popełnionych zbrodni, ustalanie podejrzanych oraz przeprowadzenie przeciwko nim oskarżenia. Organ ten nie został wyposażony w żadne realne instrumenty ścigania osób oskarżonych, co w połączeniu z jego widoczną „szczupłością” personalną, skazało go na zależność od woli współpracy zainteresowanych państw. Mimo to, jak zostało już wspomniane, wybór prokuratora, czy jego zastępcy dokonywany jest przez państwa w sposób niezwykle ostrożny i w przeciwieństwie do wyborów sędziów, zawsze spotyka się z publicznym zainteresowaniem.<sup>26</sup>

Trzecim organem jest sekretariat. Pełni on funkcje pomocnicze oraz zapewnia obsługę dwóch poprzednich organów.

Na zakończenie omawiania zagadnienia Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii należy wspomnieć o niezwykle istotnej kwestii. Konstrukcja Trybunału, a dokładnie rzecz ujmując brak instrumentów niezbędnych do samodzielnego ścigania osób podejrzanych oraz środków przymusu wobec państw, uza-

---

<sup>26</sup> Zob.: „Rzeczpospolita”, 15 września 1999.

leżniły ściśle efektywność Trybunału od woli współpracy zainteresowanych państw. Woli takiej, z oczywistych powodów, nie było w nowej Jugosławii, gdzie wielu decydentów, na czele z prezydentem federacji Milioseviczem, figurowało na liście głównych oskarżonych Trybunału. Takie stanowisko powodowało analogiczną reakcję pozostałych stron konfliktu. Co więcej, nawet państwa interweniujące – współtwórcy Trybunału, odmawiały współpracy z nim obawiając się, iż mogłoby to zagrozić kolejnym procesom pokojowym lub naraziłoby na niebezpieczeństwo ich oddziały przebywające na terenie konfliktu.<sup>27</sup>

W efekcie Trybunał został skazany na szukanie ewentualnych zbrodniarzy wśród emigrantów, lub wśród jeńców wojennych walczących stron. Taka sytuacja zaczęła ulegać zmianom począwszy od 1997 roku. Nie wnikając w rozmaite przyczyny polityczne leżące u źródła tych zmian należy stwierdzić, że w wyniku bardziej zdecydowanego stanowiska Stanów Zjednoczonych oraz przewartościowań politycznych w państwach powstałych na gruzach byłej Jugosławii Trybunał stał się w miarę efektywnie działającą instytucją, zdolną, przynajmniej częściowo, rozstrzygnąć kwestię odpowiedzialności karnej osób oskarżonych o popełnienie zbrodni.<sup>28</sup>

Obecnie, akty oskarżenia obejmują łącznie około stu osób. Na wokandę Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii trafiło około pięćdziesięciu spraw, w tym sprawa Milosevicza. Dziewiętnaście z nich zakończyło się prawomocnym orzeczeniem w II instancji.<sup>29</sup>

W tym momencie należy przejść do omówienia drugiego Międzynarodowego Trybunału Karnego utworzonego *ad hoc*. Dnia 8 listopada 1994 roku Rada Bezpieczeństwa NZ rezolucją 955 utworzyła Międzynarodowy Trybunał Karny dla Rwandy usytuowany w mieście Arusha w Tanzanii. Zarówno podstawa prawna jak i powody powołania tej instytucji były identyczne jak w przypadku Międzynarodowego Trybunału Karnego dla byłej Jugosławii.<sup>30</sup>

<sup>27</sup> J. Ciechański, dz. cyt., ss. 126-128.

<sup>28</sup> Zob.: Tamże, ss. 125-129.

<sup>29</sup> *Indictments and Proceedings*, <http://www.icttr.org/>.

<sup>30</sup> *Rezolucja RB ONZ 955 (1994)*, tamże.

Zasadnicza różnica między tymi instytucjami polega na tym, iż Trybunał dla Rwandy powstał za zgodą i przy pełnym poparciu władz Rwandy. Wynikało to z faktu, że ofiarami masowych prześladowań w trwającej tam wojnie domowej byli głównie przedstawiciele plemienia Tutsi, będącego w tym kraju mniejszością etniczną. Przy wsparciu sąsiedniej Ugandy, Tutsi, którzy schronili się na jej terytorium, zdołali do końca lipca 1994 roku opanować większość Rwandy i sformować nowy rząd. On to właśnie szukał na arenie międzynarodowej wsparcia w sądeniu winnych masowych zbrodni, chcąc w ten sposób uniknąć podejrzeń o dokonywanie zwykłej zemsty. Z tego wynika też fakt, iż w przeciwieństwie do Trybunału Haskiego opartego w dużej mierze na nieufności społeczności międzynarodowej wobec rzetelności sądów państw byłej Jugosławii, Trybunał Arushański spełnia funkcję głównie pomocniczą wobec sądownictwa krajowego.

Zakres przedmiotowy jurysdykcji Trybunału Rwandyjskiego jest tożsamy w stosunku do jego europejskiego odpowiednika, a zakres czasowy został ustalony na okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1994 roku. Różnicą natomiast jest zastosowanie, obok kryterium obszaru, także kryterium obywatelstwa. I tak, jurysdykcji Trybunału podlegają przestępstwa popełnione przez obywateli Rwandy na terytorium tego kraju jak i na terytoriach państw sąsiednich, a także przestępstwa obywateli innych państw popełnione na terytorium Rwandy (art. 1 Statutu ICT).<sup>31</sup> Odmienność ta wynikała z faktu, iż konflikt ten został w dużym stopniu umiędzynarodowiony i toczony był przez siły różnych państw i na różnych terytoriach (oprócz samej Rwandy dotknął on głównie ówczesny Zair).

Oba trybunały *ad hoc* posiadają identyczną strukturę, jednak w Trybunale dla Rwandy zasiada czternastu sędziów, czyli o trzech więcej. Wypada też zaznaczyć, iż od momentu powstania Trybunału dla Rwandy, oba trybunały posiadają wspólną izbę apelacyjną.

W kwestii funkcjonowania obu instytucji różnice są także natury drugorzędnej. Warto jednak zaznaczyć, że dla potrzeb Trybunału Rwandyjskiego powstało w Arusha specjalne więzienie admi-

---

<sup>31</sup> Statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego dla Rwandy, tamże.

nistrowane w całości przez ONZ. Jest to pierwszy przypadek powołania międzynarodowego więzienia, bowiem Trybunał dla Jugosławii korzysta w tej kwestii z usług państw europejskich.<sup>32</sup>

Na zakończenie tej części należy zauważyć, iż Trybunał dla Rwandy okazał się instytucją mało efektywną. W okresie wojny domowej w Rwandzie wymordowano około 800 ludzi. Sądy krajowe rozpatrzyły kilka tysięcy spraw z tego zakresu, natomiast Trybunał zdołał się zająć tylko 57 sprawami, z czego wyrokiem skazującym zakończyło się zaledwie dziewięć spraw.<sup>33</sup> Dowodzi to tezy, iż sądy międzynarodowe nie mogą zastępować lub uzupełniać sądownictwa krajowego w zakresie jego zwyczajnego funkcjonowania. Ze swojej istoty są one sądami szczególnymi, niejako nadzwyczajnymi i dlatego ich działanie nie powinno wykraczać poza sytuacje szczególne i nadzwyczajne w ujęciu jakościowym.

### **Międzynarodowy Trybunał Karny**

Jeszcze przed powołaniem Międzynarodowych Trybunałów Karnych dla byłej Jugosławii i Rwandy, z końcem lat osiemdziesiątych i rozpadem systemu dwublokowego, zaczęła powracać idea stworzenia stałego sądu karnego. W roku 1989 premier Trynidadu i Tobago zgłosił na forum Zgromadzenia Ogólnego NZ projekt powołania międzynarodowego sądu karnego właściwego do sądenia przestępstw związanych z obrotem substancjami odurzającymi.<sup>34</sup> W trakcie debaty nad tą propozycją uznano za celowe powołanie takiego organu, wyposażonego jednak w znacznie szerszy zakres przedmiotowy jurysdykcji niż ujmował ją wniosek. W rezultacie, rezolucją nr 47/33 z 25 listopada 1992 roku, Zgromadzenie Ogólne NZ zleciło Komisji Prawa Międzynarodowego opracowanie projektu statutu stałego Międzynarodowego Sądu Karnego.<sup>35</sup>

<sup>32</sup> *General information*, tamże.

<sup>33</sup> „Rzeczpospolita”, 20 lipca 1994.

<sup>34</sup> M. Płachta, *Statut Stałego Międzynarodowego Trybunału Karnego: podstawowe zasady kompetencyjne, organizacyjne i procesowe*, „Państwo i Prawo” 1998, nr 12, s. 18.

<sup>35</sup> *Rezolucja ZO ONZ 47/33 (1992)*, <http://www.un.org/icc/index.html>.

Projekt ten, składający się z 60 artykułów, został przedstawiony w roku 1994 na 49 sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ. Dołączono do niego rekomendację powołania Tymczasowego Komitetu (Ad Hoc Committee on the Establishment of an ICC), mającego za zadanie opracować listę zagadnień dla dalszych prac. Na podstawie raportu Komitetu, Zgromadzenie Ogólne NZ na swojej następnej sesji, w roku 1995, zdecydowało ustanowić Komitet Przygotowawczy dla ustanowienia MTK (PrepCom). Jego zadaniem miało być przygotowanie pełnego tekstu konwencji dla przyszłej konferencji pełnomocników.<sup>36</sup>

W czasie swojego trzyletniego istnienia Komitet odbył sześć posiedzeń na których opracowano szkielet przyszłego statutu Międzynarodowego Trybunału Karnego. Jego obrady umożliwiły delegatom rządów jak również zainteresowanym instytucjom pozarządowym omówienie podstawowych kwestii merytorycznych i przedstawienie własnych propozycji do projektu statutu. Prace w Komitecie przebiegały w wyodrębnionych przedmiotowo grupach roboczych zajmujących się poszczególnymi zagadnieniami mającymi znaleźć się w przyszłym statucie.<sup>37</sup>

W czasie działalności Komitetu uwidocznił się podział państw na różne frakcje. Najbardziej wyrazistą była grupa około 45 państw, które same nazwały się „like minded countries”. Należały do niej takie państwa jak: Kanada, Australia, Argentyna, Holandia, Niemcy, Egipt i Polska. Dążyły one do nadania Trybunałowi jak największej niezależności i efektywności przy jednoczesnym zachowaniu poparcia dla niego wśród większości państw, niezbędnego do jego powołania.<sup>38</sup>

<sup>36</sup> K. Ambos, *Establishing an International Criminal Court and International Criminal Code: Observation from an international Criminal law Viewpoint*, „7 European Journal of International Law” 1996, z. 519-544, s. 15, [http://www.spfo.unibo.it/spolfo/EU\\_LAW.html](http://www.spfo.unibo.it/spolfo/EU_LAW.html).

<sup>37</sup> E. Zielińska, *Kolejny etap czy epilog*, „Rzeczpospolita”, 2 października 1997. Zob.: P. Ogonowski, *Międzynarodowy Sąd Karny – tworzenie jego podstaw*, „Państwo i Prawo” 1998, z. 6, s. 43.

<sup>38</sup> F. Benedetti, *A Report on the Negotiations for the Creation of an International Criminal Court*, <http://www.wcl.american.edu/pub/humright/brief/v5i1/html/icc2.html>, s. 2.

W odrębną grupę można ująć stałych członków Rady Bezpieczeństwa. Choć państwa te nie postrzegały się jako jedna grupa i często prezentowały sprzeczne stanowiska, z całokształtu analizowanej literatury wynika, że łączyły je dwa dążenia. Państwa te aktywnie dążyły (z wyjątkiem Chin i Rosji) do ustanowienia Trybunału, jednocześnie wszystkie pragnęły w jakimś stopniu zagwarantować sobie kontrolę nad nim i z zasady były dużo bardziej konserwatywne w nadawaniu mu różnorodnych samodzielnych uprawnień.

Dwie pozostałe skrajne grupy tworzyły, z jednej strony, państwa obawiające się Trybunału jako potencjalnie w nie wymierzonego, a z drugiej gorący entuzjaści, chcący wyposażyć tą instytucję w ogromne uprawnienia, nie do zaakceptowania przez inne państwa. Tą ostatnią „frakcją” poparły w większości organizacje pozarządowe biorące udział w pracach Komitetu.

Pierwszym problemem, przed którym stanęły delegacje w ramach prac w Komitecie było zagadnienie trybu powołania Trybunału i jego powiązania z Organizacją Narodów Zjednoczonych. Pod uwagę, w tym względzie, brano cztery możliwości: Trybunał jako organ statutowy ONZ; Trybunał jako organ pomocniczy ONZ; Trybunał będący niezależną instytucją powiązana jednak w pewien sposób z ONZ; Trybunał jako zupełnie niezależna instytucja bez jakichkolwiek powiązań z ONZ.<sup>39</sup>

Pierwsza konstrukcja, przedstawiająca Trybunał jako organ statutowy ONZ, wymagałaby niewątpliwie modyfikacji Karty Narodów Zjednoczonych, z drugiej zaś strony „zmuszałaby” wszystkie niezainteresowane tym projektem państwa członkowskie ONZ do zajęcia stanowiska w przedmiotowej kwestii. Stąd też koncepcja ta uzyskała stosunkowo niewielu zwolenników. Duże natomiast poparcie uzyskał zamysł stworzenia Trybunału jako organu pomocniczego ONZ. Takie rozwiązanie forsowane było szczególnie przez stałych członków Rady Bezpieczeństwa, którzy uzyskaliby w ten sposób pewną kontrolę nad Trybunałem.<sup>40</sup>

<sup>39</sup> *Analysis of Issues in the draft statute*, <http://www.un.org/icc/index.html>, s. 3.

<sup>40</sup> E. Zielińska, dz. cyt.

Obrady Komitetu zdominowało jednak przekonanie o konieczności stworzenia pewnych więzów przyszłego Trybunału z ONZ, jednak ograniczonych do niezbędnego minimum. Zwolennicy tej koncepcji wnosili, by o stopniu tych powiązań zdecydowano w drodze odrębnego dokumentu już po ukonstytuowaniu się Trybunału. Natomiast najmniejsze poparcie uzyskał pogląd o konieczności zerwania jakichkolwiek więzów Trybunału z ONZ.<sup>41</sup>

Kwestią powiązaną z poprzednią a wywołującą spory było zagadnienie trybów w jakich trybunał będzie mógł podejmować sprawy (tzw. „*tigger mechanisms*”). Większość państw odrzuciła zamysł, broniony przez stałych członków Rady Bezpieczeństwa, nadania Radzie wyłącznego prawa inicjowania i zawieszania procesu. Zgodzono się natomiast, że Rada Bezpieczeństwa powinna być jednym z podmiotów upoważnionych do uruchomienia procedury procesu.<sup>42</sup>

Pojawił się też problem, czy takim podmiotem, uprawnionym *ex officio* do wszczęcia postępowania może być prokurator. Grupa państw „*like minded*” argumentowała, że pozbawienie go tego uprawnienia było by krokiem wstecz w stosunku do zasad trybunałów *ad hoc*.<sup>43</sup>

Kolejnym zagadnieniem, a właściwie całą grupą zagadnień, które wywoływały ostre polemiki był katalog przestępstw podległych jurysdykcji Trybunału. O ile większość państw zgadzała się na włączenie w obręb jurysdykcji Trybunału spraw o ludobójstwo, zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości, to część państw wniosowała o stworzenia wymogu masowego charakteru tych zbrodni.

Nie zdobył szerszego poparcia pomysł włączenia też spraw o ciężkie przestępstwa „konwencjonalne” takie jak: tortury czy handel narkotykami (do czego Trybunał miał być powołany w zamyśle

---

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> F. Benedetti, dz. cyt., s. 1.

<sup>43</sup> E. Zielińska, dz. cyt.



oficjalnego wnioskodawcy). Uznano, że obarczenie Trybunału tego typu sprawami może spowodować jego zupełny paraliż i „odciągnięcie” od jego podstawowego zadania. Nie zdecydowano się też na przyjęcie wniosku Indii o uznanie za zbrodnię użycia broni masowego rażenia, w szczególności broni atomowej, jak również samego aktu agresji. Okazały się to bowiem kwestie zbyt kontrowersyjne i drażliwe politycznie.<sup>44</sup>

Dnia 16 grudnia 1996 roku, po odbyciu przez Komitet Przygotowawczy dopiero dwóch posiedzeń, Zgromadzenie Ogólne NZ, na wniosek Komisji Prawa Międzynarodowego, uchwaliło rezolucję nr 51/207 zalecającą „zwołanie w 1998 roku dyplomatycznej konferencji pełnomocnych delegatów w celu sformułowania ostatecznej treści i przyjęcia konwencji o utworzeniu międzynarodowego sądu karnego.”<sup>45</sup> Konferencja ta odbyła się w siedzibie FAO w Rzymie w dniach od 15 czerwca do 17 lipca 1998 roku. Ogółem, wzięły w niej udział 162 państwa oraz, w roli obserwatorów, liczne organizacje pozarządowe i państwowe.<sup>46</sup>

Konferencja rozpoczęła się, po wyborze jej przewodniczących, czterodniową ogólną debatą, w której głos zabierali najpierw przedstawiciele poszczególnych państw a następnie swoje stanowisko prezentowali reprezentanci zaproszonych organizacji. Dalsze prace toczyły się w komitetach. Najważniejszym był Główny Komitet (Committee of the Whole), który koordynował całość negocjacji prowadzonych w Grupach Roboczych. Ich zadaniem było wypracowanie politycznego konsensusu co do kluczowych zagadnień w poszczególnych częściach tekstu konwencji. Redakcją tak wypracowanych rozstrzygnięć oraz stworzeniem z nich jednolitego tekstu zajmował się Komitet Redakcyjny (Drafting Committee).<sup>47</sup>

<sup>44</sup> F. Benedetti, dz. cyt., s. 2.

<sup>45</sup> *Rezolucja ZO ONZ 51/207 (1996)*, <http://www.un.org/icc/index.html>.

<sup>46</sup> A. Wyrozumska, W. Czapliński, dz. cyt., s. 347.

<sup>47</sup> *United Nations Conference of Plenipotentiaries on the Establishment of an International Criminal Court*, <http://www.un.org/icc/index.html>.

W trakcie prac powrócono do kwestii będących przedmiotem wstępnych prac Komitetu Przygotowawczego. Jednak dyskusję tym razem przybrały w większym stopniu wymiar polityczny. Odnosnie części pierwszej projektu statutu, zawierającej przepisy ustanawiające trybunał i jego relacje do ONZ, porzeczano w zasadzie na ustaleniach poczynionych w opisanych już pracach przygotowawczych. Znacznie trudniejszą okazała się część druga, poświęcona jurysdykcji, dopuszczalności (postępowania) i prawu właściwemu (stosowanemu w postępowaniu).

Zagadnieniem cząstkowym była kwestia przestępstw, które powinien rozpoznawać trybunał. Panowało powszechne poparcie dla włączenia do statutu tak zwanych „*core crimes*”, to jest najpoważniejszych przestępstw, na które składają się: zbrodnie agresji, przestępstwa wojenne, ludobójstwo i przestępstw przeciwko ludzkości. Wobec agresji, większość państw popierała uznanie jej za zbrodnię, jednak problemem było zdefiniowanie jej w sposób zadawalający poszczególne państwa. Podnoszono też głosy, że nie jest możliwym rozpatrywanie agresji na gruncie indywidualnej odpowiedzialności jednostki. Z tego też powodu zgodzono się ostatecznie na jej usunięcie z katalogu zbrodni podlegających jurysdykcji Trybunału.<sup>48</sup>

W ramach omawiania drugiej części projektu statutu powrócił też problem roli Rady Bezpieczeństwa oraz uprawnień prokuratora. Ambasador Stanów Zjednoczonych przy ONZ już 17 czerwca podkreślał stanowczo konieczność uwzględnienia poważnej roli Rady Bezpieczeństwa w zakresie inicjacji i zawieszenia dochodzenia. Jednocześnie ostrzegł, że prokurator przyszłego trybunału nie może „zmienić się w rzecznika praw człowieka”. Przeciwnie stanowisko prezentowały natomiast państwa grupy „*like minded*”, w tym Polska, pragnące jak największej niezależności Trybunału oraz „samodzielności” prokuratora.<sup>49</sup>

---

<sup>48</sup> Analysis of Issues in the draft statute, <http://www.un.org/icc/index.html>, s. 1.

<sup>49</sup> *Rozbieżne oczekiwania*, „Rzeczpospolita”, 18 czerwca 1998.

Znacznie łatwiej było osiągnąć porozumienie w pozostałych kwestiach, które nie były tak ściśle powiązane z interesami państw. Należały do nich między innymi: generalne zasady prawa, czy struktura administracja Trybunału. Jednak nieporozumieniem byłoby stwierdzenie, że debaty w Grupach Roboczych zajmujących się mniej kontrowersyjnymi zagadnieniami były pozbawione licznych napięć. Wręcz przeciwnie, jak podkreślają uczestnicy konferencji, była ona w swoim przebiegu bardzo dramatyczna.<sup>50</sup> Nie sposób jednak w tym miejscu opisać wszelkich omawianych problemów, dlatego niezbędne jest spojrzenie na to zagadnienie z szerszej perspektywy, z której widoczne są tylko najistotniejsze, opisane już zagadnienia.

Analizując konferencję jako całość, należy stwierdzić, iż odbywała się ona w niezwykle trudnych warunkach. Główną przyczyną był fakt, że uczestnicy działali pod presją czasu, którego zaplanowano zbyt mało na wypracowanie kompromisu. Z tego też powodu po posiedzeniach Grup Roboczych odbywały się spotkania nieformalne, dopiero na których to często osiągnano kompromis. Takie nieformalne spotkania odbywały się w przerwach między spotkaniami formalnymi (na przykład zamiast obiadu) lub po ich zakończeniu i przeciągały się czasem do późna w nocy. Z jednej strony prowadziło to do wyczerpania delegatów chcących mieć jakikolwiek wpływ na wynik obrad, a z drugiej pozbawiało to mniejsze delegacje (na przykład polską) fizycznej możliwości „obstawienia” wszystkich odbywających się równolegle spotkań.<sup>51</sup>

Istotnym problemem był fakt, iż na tych nieformalnych spotkaniach brak było tłumaczenia na wszystkie oficjalne języki ONZ a dyskusje prowadzone były wyłącznie w języku angielskim. Skutkiem tego, niektóre kraje podnosiły zarzut braku reprezentatywności tych spotkań i kwestionowały wypracowane tam uzgodnienia.<sup>52</sup>

<sup>50</sup> A. Wyrozumka, W. Czaplinski, dz. cyt., s. 347.; M. Płachta, *(Staly) Międzynarodowy Trybunał Karny: triumf idealizmu nad polityką?*, „Palestra” 1998, nr 11-12, ss. 169-170.

<sup>51</sup> M. Płachta, *(Staly) Międzynarodowy...*, s. 168.

<sup>52</sup> Tamże, s. 171.

Często zdawało się jednak, iż nawet nieformalne posiedzenia i negocjacje kularowe nie dawały rezultatu. W takich przypadkach decydowano się na przerzucenie zbyt kontrowersyjnych kwestii do dwóch dokumentów pomocniczych, to jest: Reguł Procesowych i Dowodowych oraz Definicji Przepływów, które miały być opracowane w późniejszym terminie.

Zdarzało się i tak, że państwa, zgadzając się na wprowadzenie danej normy, nie potrafiły uzgodnić brzmienia zadowalającego wszystkie strony i w ten sposób ogólnie popierana norma paradoksalnie trafiała do przysłowiowego kosza. Taki właśnie stało się w przypadku problemu prowadzenia rozprawy pod nieobecność oskarżonego i wydania wyroku zaoczego.<sup>53</sup>

Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego został przyjęty na ostatniej sesji plenarnej, 17 lipca 1998 roku. Na wniosek delegacji amerykańskiej, która stała się zażartym oponentem tak skonstruowanego statutu, przeprowadzono jedyne w czasie całej konferencji głosowanie, w którym 120 państw wypowiedziało się za przyjęciem Statutu, 20 państw wstrzymało się, a 7 wyraziło sprzeciw.<sup>54</sup>

Traktat o utworzeniu Międzynarodowego Trybunału Karnego wejdzie w życie po ratyfikowaniu go przez 60 państw. Dotychczas uczyniło to 38 państw, w tym Polska. Proces ten jest bardzo silnie popierany przez większość państw i organizacji europejskich, w tym przez Unię Europejską. W opozycji do niego znalazły się zaś stany Zjednoczone, które nie tylko manifestują swój brak poparcia dla traktatu w jego obecnej wersji, ale również „rozpoczęły politykę jawnej i aktywnej obstrukcji, ostrzegając niektóre państwa, że oddanie przez nie głosu za statutem nie będzie bez wpływu na stosunki dwustronne.”<sup>55</sup>

---

<sup>53</sup> Tamże, s. 170.

<sup>54</sup> A. Wyrozumska, W. Czaplinski, dz. cyt., s. 347.

<sup>55</sup> Tamże.

Podsumowując należy zauważyć, że tworzenie kolejnych międzynarodowych trybunałów właściwych do sądenia osób fizycznych za naruszenie prawa międzynarodowego, dokonywane często podczas sprawowania funkcji urzędowych, jest przejawem procesu instytucjonalizacji idei prawnomiędzynarodowej odpowiedzialności jednostki. Idea ta, z jednej strony, jest wytworem współczesnych społeczeństw obywatelskich i jako taka ma szansę realizacji tylko przy zdecydowanym poparciu demokratycznych państw. Z drugiej strony, ewidentnie narusza ona podstawowe dobro państwa jako takiego – jego suwerenność.

Ukazane w rozdziale fakty wskazują, iż politycy świetnie zdają sobie sprawę z tej zależności i dlatego ich stanowisko w tej kwestii jest tak złożone. Jednocześnie można zauważyć, iż w swoich działaniach nie kierują się oni jakimiś abstrakcyjnymi ideami, a raczej interesem swoich państw. To właśnie tenże interes, a nie prawnicze debaty, przesądzał ostatecznie o kształcie poszczególnych trybunałów i ich efektywności. On też będzie warunkował przyszłość Międzynarodowego Trybunału Karnego.

## **BENEFITS AND EXPENSES OF POLISH MEMBERSHIP IN THE EUROPEAN UNION**

Membership of the European Union is a historical chance for the Republic of Poland. The Union consists of states which are politically stable and, in most cases, these states are on the highest economic level. The European Union applies the highest ecological, technological and social standards. Membership in the European Union is our main and invariable goal.

In the year 1989 Poland and the EEC (the European Economic Community) signed a trade and economic cooperation agreement. Since 1989 Poland has been preparing for integration with the European Union (EU). In the year 1994 Poland started its application for membership in the EU. Four years later our state began negotiations. European integration has become our chance for economic development. Thanks to the EU our state can become a more important participant on the international arena.

At the beginning of the 21st century Poland experiences a lower level of development than the poorest EU countries. It is impossible to estimate the expenses of our integration with the EU, but these expenses are the costs of Poland's modernization, which anyway would have to be paid for in the near future.

As far as the political sphere is concerned, there will be a lot of benefits after integration. In the political sphere Poland will have only benefits. First of all other countries and their citizens will perceive Poland in a different and better way. Other states will have consciousness of dealing with a country, which belongs to a great political and economic organization. Besides the membership in NATO, the membership in the EU will become another guarantee of our security. The EU will help us to strengthen our young democratic system. The EU will also

guarantee the necessary freedoms and rights for our citizens. Poland will take part in the EU's decision process. Border difficulties between Poland, the Czech Republic, Slovakia, Lithuania (when they become members too) and Germany will disappear. At the same time our borders with Russia, Belarus and Ukraine will become more safe (the Schengen Treaty). After integration with the EU our police and other security services will act more effectively due to cooperation with their equivalents from the EU countries.

The benefits in the economic area will be probably even greater than in the political one; nevertheless, we may also lose in some aspects, but in my opinion, the benefits should far outstrip the expenses. Experts estimate that Polish membership in the EU will accelerate our economic development by 0.2 – 1.7% annually. Many foreign companies are going to invest in Poland, when we become a member of the EU. That means a flutter of capital in its safest form. Our companies will gain a completely free access to 400 millions consumers in whole Western Europe. As an UE member, Poland can get financial support for the fight against unemployment and other social costs connected with economic restructuring. Due to the membership in the EU, monopolies will be significantly limited. And that means lower prices and better quality of life. Consumers will get more goods and services to choose from. According to European law our companies will have to reach better standards of product quality and work places' safety. The development of our small and medium factories and companies will be supported with money from structural funds. Structural funds also means money for new workplaces. At the other side our trade deficit will increase. "Single Market" will force our factories and companies to act in strong competitive conditions. That means a group of Polish factories and companies should think about restructuring before we join the EU.

The EU is a great chance for our agriculture. Almost half of the EU's budget is spent on the Common Agricultural Policy. In the year 2001 EU is going to spend 400 euro from the common

budget for each hectare of agricultural land. In the future our farmers will profit from a wide range of subsidies: direct payments, export subsidies and interventional purchases. The Polish government is insisting on the membership of the Common Agricultural Policy since our first day in the EU. Unfortunately not all our farmers will get financial support from the EU's budget, but only those who will meet the conditions given by the Common Agricultural Policy. That's why some farmers will have to find employment outside the agricultural sector. It is a task for our government which should create the extra workplaces for that group. In this case we can expect financial support from the EU, but not only. Some states which belong to the EU had the same problem with agriculture in the past. We can also use the experience of the EU countries which had similar problems with agriculture in the past; they can help us in a great way.

The regions in the EU which are poorer and have bigger unemployment rates than the average, get money from structural and cohesion funds. When Poland joins the EU all our provinces will be qualified for such help. Poland will get financial help for modernization and construction of roads and motorways. On the other hand we can expect growing disproportions in development among Polish regions. Foreign capital will be at first invested in the provinces which are richer and have better infrastructure than others. The development of richer provinces will be thus faster than the development of poorer ones.

Membership of the EU is also connected with strict environmental standards. That means our country will be much cleaner, but we will also have to pay a lot of money for the protection and improving of our environment. This aspect of our negotiations with the EU ended in a great success as we have been granted a very long term for introducing the environmental standards.

The income per capita in Poland is far lower than in Western Europe. We have got a very cheap workforce and once our integration with the EU will have ended and the custom duties and quotas being removed, this will add to our image of an attractive place for



setting up new factories, which can produce goods for the whole Europe. That will decrease unemployment in our state.

Polish workers will gain access to job markets in other countries belonging to the EU. Unfortunately Polish workers will have to wait for this benefit, but I think that won't be a long time. Soon states in Western Europe will need a lot of foreign workers. Poland is negotiating this matter at present and we can notice a significant progress.

Our university degrees and other qualifications will be at last valid in the EU. Polish workers will be supported by welfare benefits (connected with work, for example a pension) when they work in a foreign EU state. Experts predict that Polish workers are not going to work abroad instantly, they will bring their savings and experiences back to Poland. The EU's law will introduce better conditions for Polish workers (work safety and hygiene standards).

A few years after we have joined EU we can also benefit from joining Euroland. Then Euro will become our currency. That means safety for our finances. We will also forget about currency fluctuations. Euro will become considerably convenient for tourists and investors. We will be using one of the most renown and powerful currencies in the world.

The EU gives us support and help even now. We have gained access to financial help from special funds: PHARE (Poland – Hungary Assistance to Restructuring of their Economies), SAPARD (Support for Pre – Accession Measures for Agriculture and Rural Development) and ISPA. Money from these funds should prepare Poland to the membership in EU.

Many years after our accession to the EU Poland will be using much more money from the common budget than our state will give into. It is obvious that Poland will take advantage of membership in EU. The expenses connected with membership are nearly vestigial. When we look at the advantages which we can gain by joining EU, the expenses seem to disappear. We will measure the benefits, which EU will bring to our state by looking at the civilization transformations in Poland.

### **Podsumowanie**

W przeddzień rozszerzenia Unii Europejskiej warto zastanowić się jakie korzyści i za jaką cenę Polska może osiągnąć po wstąpieniu do Wspólnot Europejskich. Ten krótki esej jest próbą zasygnalizowania korzyści na które może liczyć nasz kraj po wstąpieniu do Unii Europejskiej oraz jakie będą się z tym wiązały koszty i trudności. Nie jest to artykuł naukowy, a jedynie krótkie, ogólne i subiektywne spojrzenie na to zagadnienie. W eseju zostały przedstawione potencjalne zyski i straty Polski po wstąpieniu do Unii Europejskiej w takich polach jak:

- a) polityka zagraniczna i pozycja Polski na arenie międzynarodowej
- b) rozwój gospodarczy i inwestycje
- c) rolnictwo
- d) finanse państwa i wspólny pieniądz – Euro
- e) rozwój regionów
- f) swobodny przepływ ludzi i pracy
- g) środowisko naturalne
- h) fundusze „pomocowe”.



# POLEMIKI



*Tomasz Koziello*  
*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, V rok*

## **POLSKA WOBEC HITLEROWSKICH NIEMIEC W 1933 ROKU**

Rok 1933 w stosunkach polsko-niemieckich był przełomowy z dwóch powodów. Po pierwsze propaganda antypolska, szerzona przez niemieckie czynniki opiniotwórcze, została wyciszona, po drugie – Polska po raz pierwszy od traktatu wersalskiego zyskała możliwość unormowania stosunków ze swoim zachodnim sąsiadem. Od 1919 roku, kiedy paryska konferencja pokojowa pozbawiła Niemiec na rzecz Polski części ziem dawnego cesarstwa – Pomorza Gdańskiego, Wielkopolski i części Górnego Śląska, zakazując im jednocześnie połączenia się z Austrią, czuły się one pokrzywdzone i „domagały się głośno zemsty”.<sup>1</sup> Przez cały okres lat dwudziestych polityka niemiecka zmierzała do rewizji granic w Europie Środkowo-Wschodniej i powrotu na pozycję jednego z mocarstw, czego efektem był traktat w Locarno w 1925 roku, uznający przez niemiecki rząd granice zachodnie i odmawiający, z poparciem Wielkiej Brytanii i Włoch, uznania na wschodzie granic z Polską i Czechosłowacją. Dzięki układowi lokarnowskiemu Niemcy zostały włączone do Ligi Narodów na prawie mocarstwa i tym pewniej rozpoczęły antypolską kampanię, zmierzającą do zagwarantowania przez państwa zachodnie prawa do zmiany granic, ustalonych traktatem wersalskim.<sup>2</sup>

Problem polityki Polski wobec Niemiec w 1933 roku poruszył Arkadiusz Szewczak w swoim artykule „Polska polityka wobec Niemiec w pierwszych miesiącach roku 1933”. Autor jednakże naświetlił tylko wydarzenia pierwszych czterech miesięcy, nie próbując przybliżyć całego aspektu stosunków między obu krajami w pierwszym okresie rządów Adolfa Hitlera, zakończonego podpisaniem w styczniu 1934 roku paktu o nieagresji. Ponadto parę kwestii, które zostały poruszone we wspomianej pracy wymaga uzupełnień i uściśleń.

---

<sup>1</sup> P. Johnson, *Historia świata od roku 1917 do lat 90-tych*, Londyn 1992, s. 53.

<sup>2</sup> H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 1996, s. 294.

Na wstępie swojej pracy autor zaznaczył, że tematem jego rozważań będzie próba odpowiedzi na pytanie, czy Polska wówczas dążyła do wymuszenia na Niemczech uregulowania wzajemnych stosunków, czy też naprawdę dążyła do wywołania wojny ze swoim zachodnim sąsiadem i tylko wskutek egoistycznej postawy Francji rozpoczęła negocjacje.<sup>3</sup> Problem ten nie jest jednak jedyną kwestią, na którą należałoby się zastanowić, rozpatrując politykę tamtych lat. Drugą ważną sprawą, jaka pozostaje do rozstrzygnięcia, jest pytanie, dlaczego akurat wtedy Józef Piłsudski zdecydował się na twarde działanie przeciw Niemcom, chociaż przez tyle lat, mimo rewizjonistycznej propagandy, nie podjęto przeciw nim zdecydowanego działania.

A. Szewczak w swoim artykule, charakteryzując politykę Francji i Wielkiej Brytanii w latach dwudziestych, nazywa ją polityką „rozwijającą się zygzakami ukłonów wobec głównych państw rewizjonistycznych – Niemiec i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich”.<sup>4</sup> Tymczasem stwierdzenie to nie jest do końca prawdziwe. Faktem jest, że Wielka Brytania przeciwstawiała się osłabieniu Niemiec, chcąc mieć z jednej strony bufor bezpieczeństwa przed nadmiernym wzrostem potęgi francuskiej, a z drugiej zabezpieczenie przed ewentualną agresją bolszewickiej Rosji. W przeciwieństwie do niej polityka francuska odznaczała się jednak zmiennością swoich priorytetów. Sprawami Trzeciej Republiki kierowało wówczas dwóch wybitnych mężów stanu. O ile Aristide Briand (premier 1924-26), współtwórca porozumienia z Locarno, uważał, że jedynie pojednanie z Niemcami pozwoli na pokojowe ułożenie stosunków w Europie, to jednak Raymond Poincaré (premier 1921-24 i 1926-29) stał na stanowisku bezwzględnej przestrzegania przepisów wersalskich, a co za tym idzie – niedopuszczenia za wszelką cenę do wzrostu pozycji niemieckiej.<sup>5</sup> Paul Johnson napisał, że Poincaré uosabiał „francuską agresywność”, która przejawiała się w zablokowaniu Niemiec od zachodu i okrążeniu ich państwami sojusznicznymi (Polską, Cze-

<sup>3</sup> A. Szewczak, *Polska polityka wobec Niemiec w pierwszych miesiącach roku 1933*, „Consensus – Studenckie Zeszyty Naukowe” 2001, nr 1, s. 87.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> H. Kissinger, dz. cyt., s. 298.

chosłowacją, Jugosławią i Rumunią) od wschodu.<sup>6</sup> Całkowicie natomiast nietrafnym było odniesienie „polityki ukłonów” wobec Związku Radzieckiego, o którym Henry Kissinger wspomniał, że był „na zbyt izolowany przez kraje zachodu”.<sup>7</sup>

Wielki kryzys, który dotknął świat na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, nie tylko wzmógł tendencje nacjonalistyczne i niechęć Wielkiej Brytanii i Francji do działań na arenie międzynarodowej, jak napisał A. Szewczak.<sup>8</sup> Dzięki niemu pojawiła się na scenie politycznej Narodowo-Socjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza (NSDAP), kierowana przez A. Hitlera. Głosząc program rewizji postanowień wersalskich, likwidacji komunizmu i walki z zagrożeniem żydowskim, a także stworzenia „wielkich Niemiec” i ich hegemonii w Europie zdobyła poparcie znacznej części społeczeństwa niemieckiego. Lata 1930-1932 były okresem coraz szybciej rosnącej potęgi hitlerowców którzy, dzięki poparciu rządów prawicowych (kierowanych przez Heinricha Brüninga i Franza von Papena) zdobywali coraz większy wpływ na życie polityczne kraju.<sup>9</sup> Otwarta polityka głosząca zniesienie starego porządku w Europie i przywrócenie mocarstwowej pozycji państwu niemieckiemu powinna była, zdaniem polskich polityków, wywołać ostrą reakcję państw zachodnich, zwłaszcza Francji, która była najbardziej zainteresowana w utrzymaniu własnego stanu posiadania. To była jedna z przyczyn bardziej zdecydowanego wystąpienia Polski przeciw polityce niemieckiej.

Drugą sprawą zmiany polskiej polityki wobec Niemiec, którą A. Szewczak poruszył w swoim artykule, była kwestia uregulowania stosunków ze wschodnim sąsiadem. Po wojnie 1920 roku stosunki pomiędzy Polską, a państwem radzieckim nie układały się najlepiej, zwłaszcza że bolszewicy mimo klęski wojennej, nie poniechali myśli o ponownym podporządkowaniu Europy Środkowej. Projekt takiego planu został stworzony w Rapallo w 1922 roku, kiedy pomiędzy Rosją Radziecką i Niem-

<sup>6</sup> P. Johnson, dz. cyt., ss. 189-198; Przykładem antyniemieckiej polityki Francji była okupacja Zagłębia Ruhry, którą Poincaré przeprowadził w latach 1923-1924, chcąc wymusić na rządzie niemieckim wywiązywanie się z zobowiązań reparacyjnych.

<sup>7</sup> H. Kissinger, dz. cyt., s. 289.

<sup>8</sup> A. Szewczak, dz. cyt., s. 88.

<sup>9</sup> J. Prokopczuk, *Historia powszechna 1871-1939*, Warszawa 1988, s. 205.

cami podpisano traktat o współpracy. Szef sztabu armii niemieckiej, Hans von Seeckt, powiedział wtedy: „Istnienie Polski jest nie do zniesienia, nie do pogodzenia z sytuacją życiową Niemiec. Polska musi zniknąć na skutek własnej słabości oraz dzięki Rosji – i z naszą pomocą”.<sup>10</sup> Współpraca niemiecko-radziecka została jednak zachwiana na skutek rosnących wpływów partii hitlerowskiej w Niemczech i ich otwartym antykomunizmem. Józef Stalin, obawiając się ponownej izolacji na arenie międzynarodowej, jak również prób agresji na Związek Radziecki ze strony Polski lub Niemiec, inspirowanych przez państwa zachodnie,<sup>11</sup> zmuszony został do podpisania z Polską paktu o nieagresji w lipcu 1932 roku oraz ocieplenia wzajemnych kontaktów.<sup>12</sup>

Postulaty rewizji postanowień wersalskich odnośnie wschodnich granic niemieckich nie raziły do tej pory polityków zachodnich, zwłaszcza brytyjskich, którzy uważali, że traktat wersalski jest niesprawiedliwy. David Lloyd George, premier brytyjski obecny na konferencji paryskiej, uważał wręcz, że jedynie wzmocnienie Niemiec nie pozwoli na wciągnięcie Wielkiej Brytanii w wojnę w „niesłusznej sprawie” po stronie państw wschodnioeuropejskich.<sup>13</sup> Jednak tym razem nowa siła otwarcie głosiła już nie rewizję swoich granic wschodnich, ale obalenie całego porządku wersalskiego i powrót do mocarstwowej pozycji, co kłóciło się nawet z brytyjską polityką równowagi sił, nie wspominając o zagrożonej pozycji Francji. Dlatego już w 1932 roku polscy politycy, zaniepokojeni obrotem sytuacji w Niemczech, postanowili wysondować stanowisko państw zachodnich odnośnie przeobrażeń politycznych w Niemczech. W styczniu 1932 roku wygasła konwencja polsko-gdańska odnośnie specjalnych praw Polski w Wolnym Mieście, jakimi było między innymi reprezentowanie Gdańska na arenie międzynarodowej. W protokole dyplomatycznym

<sup>10</sup> Cyt. za: A. L. Szcześniak, *Historia 1918-1939*, Warszawa 1993, s. 130.

<sup>11</sup> O zamysłach zachodnich państw, polegających na sprowokowaniu przez Polskę wojny z ZSRR pisał w 1930 roku Roman Dmowski. Zob.: R. Dmowski, *Pisma*, t. 7, Częstochowa 1937, ss. 113-120.

<sup>12</sup> Początkiem przyjaznych kontaktów pomiędzy obu krajami były wizyty: Bogusława Miedzińskiego w Moskwie i Karola Radka w Warszawie wiosną 1933 roku. Zaowocowało to kontaktami na tle wojskowym oraz kulturalnym. Zob.: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1914-1939*, Gdańsk 1990, s. 735.

<sup>13</sup> H. Kissinger, dz. cyt., s. 270.

przedstawiało się to w ten sposób, że polskie okręty zawsze robiły honory gospodarza w gdańskim porcie wobec przyplływających statków zagranicznych. W tym przypadku Senat Wolnego Miasta odmówił przedłużenia konwencji i zapowiedział, że polskie okręty zostaną potraktowane wrogo. W odpowiedzi na to postanowienie J. Piłsudski postanowił sprawdzić, jak daleko mogą posunąć się Niemcy w ówczesnej sytuacji. Dlatego na powitanie trzech brytyjskich okrętów, które wpłynęły do portu w czerwcu 1932 roku, wysłał ORP „Wi cher”, mający rozkaz zbombardowania jednego z gdańskich budynków urzędowych na wypadek obrazy polskiej bandery. Władze Gdańska nie odważyły się wystąpić przeciwko Polakom, poprzestając na skardze do Rady Ligi Narodów, która nie odniosła żadnego efektu.<sup>14</sup> Przywódca Polski chciał w ten sposób uświadomić politykom, rządzącym na zachodzie i w Niemczech, że wbrew ich stanowisku nie zamierza pozwolić na uszczuplenie swoich praw.

Objęcie funkcji kanclerza przez A. Hitlera w styczniu 1933 roku i jego pierwsze wywiady (dla „Daily Mail” i „Sunday Express” w pierwszej połowie lutego) nie zapowiadały zmian w polityce wschodniej Niemiec. W pierwszym z nich ogłosił, że „traktat wersalski jest nieszczęściem nie tylko dla Niemiec”, zaś w następnym uznał polski korytarz za „haniebną niesprawiedliwość” i zażądał natychmiastowego zwrotu go Niemcom.<sup>15</sup> Ostro protesty polskiej, części prasy francuskiej, jak również wystąpienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka („Nasz stosunek do Niemiec będzie taki sam jak stosunek Niemiec do Polski”) uśmierzyło zapędy niemieckiego przywódcy i nieco wyciszyło antypolską propagandę.<sup>16</sup>

Nie tylko jednak zdecydowany protest polsko-francuski wpłynął na stanowisko Niemiec. Duży wpływ miała również sytuacja wewnętrzna państwa niemieckiego, o której nie wspomina A. Szewczak. A. Hitler, mimo zostania kanclerzem, posiadał w swoim rządzie jedynie 2 nazistowskich ministrów oprócz siebie: Hermanna

<sup>14</sup> W. Pobóg-Malinowski, dz. cyt., s. 737. Ostatecznie za radą rządu niemieckiego Gdańsk przedłużył umowę z rządem polskim. W tym okresie obradowała konferencja reparacyjna w Lozannie i Niemcom zależało, aby wypaść w oczach państw zachodnich jako kraj pokojowy i nie wywołujący konfliktów. W efekcie długi zostały Niemcom umorzone.

<sup>15</sup> Tamże, s. 738.

<sup>16</sup> Cyt. za: J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej*, Warszawa 1981, s. 320.



Göringa i Wilhelma Fricka, pozostali członkowie rządu byli członkami innych partii. Kanclerz, chcąc prowadzić zdecydowaną politykę międzynarodową, musiał najpierw rozprawić się z jakąkolwiek opozycją w kraju i narzucić Niemcom swój dyktat. W ciągu pięciu miesięcy pozbawił wszelkich praw parlament niemiecki, przenosząc je na rząd, usunął od władzy ludzi, mogących mu zagrażać (w tym Alfreda Hugenberg, który miał być „panem tej marionetki” jak o nim napisał P. Johnson) i zdelegalizował wszelkie partie i bojówki poza NSDAP i jej formacjami bojowymi – SS i SA. Dopiero wykonanie tego zadania pozwoliło na intensywne zajęcie się sprawami międzynarodowymi przez partię hitlerowską.<sup>17</sup>

Barometrem zamiarów Berlina i niemieckiej polityki wobec Polski było Wolne Miasto Gdańsk.<sup>18</sup> To tutaj dnia 4 marca przybył A. Hitler, aby demonstrować swoje zamiary antypolskie. Sprawa gdańska, która już rok wcześniej stała się zarzewiem konfliktu, ponownie stała się najważniejszym problemem w Europie. W dniu 16 lutego Senat zniósł polsko-niemiecką policję portową, chcąc ją zastąpić policją niemiecką. Według A. Szewczaka to było bezpośrednią przyczyną wzmocnienia przez J. Piłsudskiego załogi Westerplatte o 120 osób (6 marca) i zarządzenia stanu alarmowego w 16 dywizjach piechoty, stojących w tym regionie.<sup>19</sup> Tymczasem Andrzej Ajnenkiel pisze, że przez blisko trzy tygodnie od tego incydentu strona polska nie zareagowała i dopiero zwycięstwo hitlerowców w wyborach do parlamentu (5 marca) spowodowało polską interwencję zbrojną.<sup>20</sup> Wprowadzenie nowej załogi bez zgody Ligi Narodów było pogwałceniem polskich zobowiązań wobec paktu wersalskiego, nic więc dziwnego, że Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, Helmer Rosting, zażądał wycofania polskich żołnierzy i zaskarżył Polskę do Rady Ligi<sup>21</sup>, o czym A. Szewczak nie wspomniał. Nie napisał również o tym, że wraz z Rostingiem skargę do Rady Ligi wniósł rząd polski i obie były rozpatrywane jednocześnie i dopiero na ich podstawie 14 marca przywrócono stan sprzed decyzji senackiej.

<sup>17</sup> P. Johnson, dz. cyt., s. 382.

<sup>18</sup> J. Faryś, dz. cyt., s. 322.

<sup>19</sup> A. Szewczak, dz. cyt., s. 92.

<sup>20</sup> A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym*, Warszawa 1980, s. 353.

<sup>21</sup> J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski*, Lublin 1998, s. 118.

Agresywna polityka A. Hitlera wobec Polski, tłumiona nieco przez sprawy wewnętrzne, których rozwiązaniem musiał się zająć, zajmowała J. Piłsudskiego do tego stopnia, że postanowił wysondować, jakie stanowisko zajmie Francja wobec niebezpieczeństwa niemieckiego i planów wywołania wojny prewencyjnej celem niedopuszczenia do wzrostu niemieckiej potęgi. A. Szewczak napisał, że marszałek wysłał do Paryża z tajną misją Jerzego Potockiego i Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego i ci, po rozmowach z przedstawicielami kół wojskowych i politycznych zorientowali się, że nie mogliby liczyć na poparcie Francji w razie konfliktu zbrojnego z Niemcami, jeśliby miał on wynikać z winy Polski.<sup>22</sup> Rozmowy polsko-francuskie z pierwszych miesięcy 1933 roku do dzisiaj są owiane tajemnicą. Prawdą jest, że plan J. Piłsudskiego zakładał, aby „postawić Niemcom stosowne ultimatum w sprawie zbrojeń, jeśli Hitler odrzuci je – należy natychmiast wkroczyć zbrojnie do Rzeszy – armia polska do Prus i na Śląsk, francuska do Nadrenii i Bawarii” – opisują go zarówno A. Ajnenkiel, jak i Władysław Pobóg-Malinowski.<sup>23</sup> Jednakże nikt z ówczesnych francuskich decydentów politycznych nie przyznał się do prowadzonych rozmów z polskimi wysłannikami. Maxime Weygand, szef sztabu armii francuskiej, pytany w 1953 roku o takie propozycje odpowiedział „Nigdy nie słyszałem o tej inicjatywie”. Nie słyszeli również ani premier Edouard Daladier, ani minister spraw zagranicznych Joseph Paul-Boncour, chociaż polski przedstawiciel w Lidze Narodów, Tytus Komarnicki, twierdził, że kilka miesięcy później usłyszał w Genewie od J. Paul-Boncoure’a o odrzuceniu polskich planów przez francuską komisję spraw zagranicznych.<sup>24</sup>

Plan wojny prewencyjnej, opracowany przez polskiego przywódcę, opierał się na założeniu słabości militarnej Niemiec. Tezę tą potwierdzał niemiecki minister spraw zagranicznych Konstantin von Neurath, który na posiedzeniu rządu w dniu 7 kwietnia przestrzegał przed prowokowaniem konfliktu z Polską, gdyż Niemcom „może grozić poważne niebezpieczeństwo”.<sup>25</sup> Niemcy, mimo równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, na co pozwoliły im państwa zachodnie, nie były wówczas silne militarnie, tak więc pomysł wojenny J. Pił-

<sup>22</sup> A. Szewczak, s. 94.

<sup>23</sup> A. Ajnenkiel, s. 354; W. Pobóg-Malinowski, dz. cyt., s. 739.

<sup>24</sup> J. Karski, dz. cyt., ss. 119-120.

<sup>25</sup> Tamże, s. 116.

sudskiego miał duże szanse powodzenia, zwłaszcza opierając się na racjonalnym myśleniu polityków francuskich. Jednak w polityce zagranicznej Francja ówczesnie szła po linii polityki brytyjskiej. Na wieść o próbach sojuszu antyniemieckiego Polski i Francji premier Ramsay MacDonald wysłał do rządu francuskiego pismo, aby nie mieszał się w spory polsko-niemieckie, co jeszcze mocniej utwierdziło Francję w negatywnej postawie wobec polskich propozycji.

Sytuacja Polski w ówczesnym czasie pogarszała się na arenie międzynarodowej. A. Szewczak pisze na temat Paktu Czterech, który został zainicjowany przez Włochy, a przyjęty przez Wielką Brytanię, Francję i Niemcy, że miał to być rodzaj koncertu mocarstw, decydującego o losach Europy i ewentualnych korektach granicznych.<sup>26</sup> Projekt ten, wynikły z inicjatywy premiera i dyktatora Włoch, Benito Mussoliniego, miał na celu głównie wprowadzenie Italii do grona wielkich mocarstw. Dlatego włoski przywódca zgadzał się na żądania Niemiec wobec Polski i jak napisał Jan Karski, początkowy projekt przewidywał jako jeden z celów działania przyłączenie „polskiego korytarza” do Niemiec.<sup>27</sup> W odpowiedzi na projekt paktu Polska ostentacyjnie wycofała swojego przedstawiciela dyplomatycznego z Rzymu, zaś ambasadorzy Wielkiej Brytanii i Francji, usłyszeli od J. Becka, że Polska nie zamierza respektować jego ustaleń i w razie jego ratyfikacji wycofa się z Ligi Narodów.

Polska, wbrew temu co napisał A. Szewczak, nie była wcale postrzegana jako piąte mocarstwo Europy.<sup>28</sup> Przeciwnie, Wielka Brytania uważała, że polityka polska opiera się na dbaniu o zabezpieczenie interesów Francji i stawaniu się do roli „biernej siły” w przetargach francusko-niemieckich.<sup>29</sup> Przykładami tego były: brak stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów (mimo obecności tam Niemiec i Włoch) oraz niezaproszenie do Paktu Czterech, który miał stanowić o losach Starego Kontynentu. Jak napisał Jerzy Krasuski, to Polska postrzegała siebie jako potęgę i nie mogła

<sup>26</sup> A. Szewczak, dz. cyt., s. 92.

<sup>27</sup> J. Karski, dz. cyt., s. 123. Ostatecznie, wobec sprzeciwu Wielkiej Brytanii i Francji, nie umieszczono tego punktu w postanowieniach paktu.

<sup>28</sup> A. Szewczak, dz. cyt., s. 98.

<sup>29</sup> S. Mackiewicz, *Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939*, Londyn, 1992, s. 242.

znieść myśli, że ktoś ją może traktować jako państwo drugorzędne.<sup>30</sup> Dlatego też plan wojenny J. Piłsudskiego miał zmienić opinie o Polsce, wprowadzić ją do grona decydentów. A. Szewczak w swoim artykule wspominał wprawdzie na temat zorganizowanej defilady w Wilnie, a następnie o rozmowach posła Alfreda Wysockiego z A. Hitlerem, ale nie napisał na temat wszystkich aspektów, jakie temu towarzyszyły.<sup>31</sup> Mimo poparcia Wielkiej Brytanii i Włoch oraz życzliwego stanowiska Francji kanclerz Niemiec nie zdawał sobie sprawy z prawdziwych intencji polskich decydentów. Sprawa z Gdańskiem nie wyjaśniła mu sytuacji, czy Polska dąży rzeczywiście do wojny, czy też jest to bluff, obliczony na wymuszenie uznania przez Niemcy jej zachodnich granic i unormowania stosunków. Defilada w Wilnie, która odbyła się 21 kwietnia, była otoczona pogłoskami, jakoby J. Piłsudski zamierzał uderzyć na Litwę kowieńską i przyłączyć ją do Polski, chcąc w ten sposób wysondować, jak daleko może się posunąć, prowadząc samodzielną antyniemiecką politykę<sup>32</sup>. Ostatecznie do żadnej inwazji nie doszło, gdyż Niemcy, kierowane przez K. von Neuratha, nie dały się sprowokować do działań zaczepnych.

Prowadzone przez polskich wysłanników rozmowy w Paryżu w sprawie wojny prewencyjnej, jak również coraz bardziej ożywione stosunki z ZSRR spowodowały poważne zaniepokojenie A. Hitlera. Kiedy więc marszałek wysłał A. Wysockiego do rozmów z niemieckim kanclerzem, nakazał mu postawić ultimatum: wojna lub pokój. Jednocześnie też J. Piłsudski przygotował plan wojny z Niemcami, który miał ogłosić na wypadek niepowodzenia misji wysłannika w Berlinie. Ostatecznie, 2 maja w rozmowie z A. Wysockim kanclerz powiedział, że Niemcy „będą działać w ramach istniejących traktatów”<sup>33</sup>, zaś 17 maja,

<sup>30</sup> J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1918-1939*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi 1918-1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 201.

<sup>31</sup> A. Szewczak, dz. cyt., ss. 93-96.

<sup>32</sup> S. Mackiewicz, dz. cyt., ss. 244-245. J. Piłsudski zamierzał wy badać, czy gdyby Polska uderzyła na Litwę i w ten sposób zagroziła Prusom Wschodnim, okrążając je od wschodu i północnego wschodu, to jak zachowałyby się Niemcy w tej sytuacji.

<sup>33</sup> W. Pobóg-Malinowski, dz. cyt., s. 740.

na posiedzeniu Reichstagu, nie wiedząc jeszcze o negatywnym stosunku Francji do planów wojny prewencyjnej, ogłosił, że „rząd niemiecki pragnie pokoju i nie złamie żadnego przyrzeczenia”.<sup>34</sup>

Wydarzenia majowe na pewien czas spowodowały odprężenie stosunków pomiędzy obu krajami. Efektem tego były wzajemne wizyty, między innymi prezydenta Senatu gdańskiego Hermana Rauschninga w Warszawie (5 lipca) oraz sugestia ambasadora niemieckiego w Polsce Hansa von Moltke o zaprzestaniu wojny celnej, prowadzonej od 1925 roku oraz zaprzestanie antypolskiej propagandy w Niemczech.<sup>35</sup> Polepszenie stosunków pomiędzy Polską i Niemcami nie wynikało jednak z tego, że A. Hitler „nie posiadał skryzalizowanej koncepcji stosunków z Polską, a jego propaganda była głównie elementem kampanii wyborczej”, jak napisał A. Szewczak, ani z tego, że Niemcy obawiały się konfliktu z Polską.<sup>36</sup> Były kanclerz H. Brüning w 1947 roku powiedział wprawdzie, że Niemcy poważnie traktowały zamiary wojenne J. Piłsudskiego, ale nie zamierzały wchodzić z Polską w konflikt, przynajmniej nie od razu.<sup>37</sup> J. Karski podaje, że Niemcy potrzebowały Polski neutralnej, aby skonsolidować siły i przygotować się do zaatakowania ZSRR, łącznie z Polską, jako ich wasalem.<sup>38</sup> J. Krasuski obala całkowicie stereotyp o wycofaniu się Niemiec z drogi wojennej z powodu przestraszenia się polskich gróźb, zwłaszcza, gdy wysiłki polskiej dyplomacji okazały się daremne. Porozumienie z Polską, według niego, pozwalało zaznaczyć kontrast w stosunku do poprzednich, agresywnych rządów i uśpić jej czujność do czasu, aż Niemcy osiągną przewagę militarną.<sup>39</sup>

Koncepcja wojny prewencyjnej nie została jednak odłożona do lamusa, jak próbuje wmówić A. Szewczak.<sup>40</sup> W październiku 1933 roku, po wycofaniu się Niemiec z Ligi Narodów, koncepcja wojenna marszałka ponownie została wysunięta. Na poufnym zebraniu w

<sup>34</sup> J. Karski, dz. cyt., s. 134.

<sup>35</sup> Co nastąpiło ostatecznie po podpisaniu konwencji gospodarczej 7 marca 1934.

<sup>36</sup> A. Szewczak, dz. cyt., s. 90.

<sup>37</sup> J. Karski, dz. cyt., s. 118.

<sup>38</sup> Tamże, s. 131.

<sup>39</sup> J. Krasuski, dz. cyt., s. 201.

<sup>40</sup> A. Szewczak, dz. cyt., s. 97.

Belwederze 21 października J. Piłsudski nakazał pułkownikowi Kazimierzowi Glabiszowi dostarczyć wiadomości na temat niemieckich zbrojeń, zaś J. Beckowi ponownie wysondować sprawę zastosowania wojny prewencyjnej. Kiedy okazało się, że po raz kolejny Francja uchyła się od współpracy, dopiero wówczas marszałek, za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych, wysłał do E. Daladiera i R. MacDonalda memorandum na temat konieczności podpisania układu z Niemcami, skoro te wycofały się z Ligi Narodów i nie są związane żadnymi postanowieniami wersalskimi, a więc mogą zagrażać Polsce. W tej odezwie kryła się jeszcze prośba na temat zmiany zdania obu państw i wyciągnięcia konsekwencji co do postępowania Niemiec, gdyż J. Piłsudski ciągle jeszcze miał nadzieję na pomyślne załatwienie sprawy wojny.<sup>41</sup> Kiedy jednak nadzieja zawiodła, nakazał ambasadorowi Józefowi Lipskiemu zażądać rozmowy z A. Hitlerem i postawić mu takie samo ultimatum, jakie było w maju: wojna czy pokój. W wyniku rozmowy, jaka odbyła się 15 listopada uchwalono deklarację, w której uznano, że polsko-niemiecka granica „przeostała być wrażliwym punktem Europy”.<sup>42</sup>

Rozmowa A. Hitlera z J. Lipskim stanowiła wprowadzenie do podpisania porozumienia polsko-niemieckiego. Już dziewięć dni później H. von Moltke otrzymał z Berlina projekt paktu o nieagresji celem przedstawienia go J. Piłsudskiemu, ten jednak jeszcze raz zwrócił się do Paryża, spodziewając się ciągle wspólnej akcji przeciw Niemcom. Do tej pory trzymał także w tajemnicy fakt negocjacji z Niemcami, nie chcąc zrażać antyniemiecko nastawionego społeczeństwa, ani wzbudzać niechęci w ZSRR, obawiającym się antykomunistycznej polityki Niemiec. Dopiero gdy i ta próba zawiodła, marszałek zgodził się na przedstawiony projekt, który został podpisany 26 stycznia 1934 roku. Pakt ten kończył okres nieporozumień pomiędzy Polską i Niemcami i jak zauważyli J. Karski i Stanisław Mackiewicz, pakt ten był w ówczesnym czasie najbardziej optymalnym wyjściem w obustronnych stosunkach.<sup>43</sup>

<sup>41</sup> M. Pułaski, *Stosunki dyplomatyczne polsko-czechosłowacko-niemieckie: od roku 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967, ss. 62-63.

<sup>42</sup> J. Faryś, dz. cyt., s. 323.

<sup>43</sup> J. Karski, dz. cyt., s. 137, S. Mackiewicz, dz. cyt., s. 246.

Na podstawie przedstawionych wyżej wniosków można stwierdzić, w przeciwieństwie do sugestii A. Szewczaka, że Polska dążyła świadomie do wojny prewencyjnej z Niemcami. Wojna nie była jednak celem samym w sobie i politycy rządzący doskonale rozumieli trudności z nią związane. Świadczy o tym fakt, że rok 1933 był pierwszym i jedynym momentem w okresie międzywojennym, gdzie pojawił się problem konfliktu zbrojnego z Niemcami, inspirowanego przez Polskę. Nieprzypadkowo J. Piłsudski wybrał ten okres na podjęcie stanowczych działań przeciwko Niemcom. Uważał, że polityka A. Hitlera wymierzona była nie tylko w Polskę, ale również w inne kraje, zwłaszcza Francję i miał nadzieję, że przywódcy francuscy w porę dostrzegą to niebezpieczeństwo. Do tej pory Francja i Wielka Brytania mogły czuć się bezpieczne po podpisaniu traktatów lokarneskich, kiedy Niemcy zgodziły się na przestrzeganie swoich zachodnich granic.

Po dojściu nazistów do władzy, a zwłaszcza po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów, wszelkie przepisy wiążące państwo niemieckie straciły znaczenie. Marszałek, po unormowaniu stosunków ze Związkiem Radzieckim i zabezpieczeniu granicy wschodniej Polski, kilkakrotnie próbował zwrócić uwagę zachodniego sojusznika na problem niemiecki, który, jak trafnie przeczuł, stawał się powoli problemem europejskim. Zamierzał zdusić go w zaraniu, zanim jeszcze stał się mocny, ale nie mógł samodzielnie podjąć akcji zbrojnej, gdyż tym samym naraziłby się na ostre protesty brytyjsko-francuskie, a nawet na interwencję zbrojną. W każdym razie polityka polska wobec Niemiec w 1933 roku opierała się na jak najbardziej rzeczywistych przesłankach. Niemcy były jeszcze osłabione po kryzysie, ich armia nie była dość silna i można było je zmusić do prowadzenia pokojowej polityki. Polska jednak nie miała odpowiedniej siły politycznej, aby przekonać kraje zachodnioeuropejskie do słuszności swoich poglądów, dlatego w ostateczności zawarła z Niemcami pakt, dzięki któremu zyskała 5 lat czasu na przygotowanie się do nowej wojny.





**RECENZJE  
I SPRAWOZDANIA**

(Aneta Tkaczyk): Bogumiła Berdychowska, Olga Hnatiuk: *Bunt pokolenia. Rozmowy z ...*

*Aneta Tkaczyk*

*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, V rok*

**Bogumiła Berdychowska, Olga Hnatiuk: *Bunt pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi.***

*Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000.*

„Książka ta zrodziła się z fascynacji osobami naszych rozmówców oraz losem, który przypadł im w udziale. Jest to opowieść o ukraińskim pokoleniu lat 60-tych. Pokoleniu, dzięki któremu doszło po 1961 roku do nienotowanego od lat 30-tych ożywienia w kulturze ukraińskiej. To także opowieść o inteligencji ukraińskiej, o jej skomplikowanych, a momentami dramatycznych losach, o ludziach, którzy w niezwykle trudnych okolicznościach potrafili dochować wierności wartościom podstawowym.”<sup>1</sup> Powyższe słowa zawarte są w przedmowie do niezwyklej książki pod tytułem „Bunt pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi”, które w pełni oddają jej charakter i zakres tematyczny. Jest to książka traktująca o losach społeczności naszego wschodniego sąsiada w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Fabuła została ujęta w formę wywiadów z bohaterami.

Jest to opowieść o drodze Ukraińców od komunizmu do demokracji, od zniewolenia narodu do niezależności i budowy własnego państwa. Jest to opowieść fascynująca, gdyż opowiada o codziennym życiu ludzi, ich problemach i wewnętrznych rozterkach, o ich fascynacjach i targających nimi namiętnościach, o radości i bólu. Bohaterowie pochodzą zarówno z zachodniej jak i wschodniej części Ukrainy, z rodzin inteligentnych, robotniczych i chłopskich. Jedni wyrosli na gruncie ideologii komunistycznej, inni od początku byli konfrontowani z ideologią nacjonalistyczną. I jedni i drudzy jednak w pewnym momencie swojego życia potrafili wyzwolić się spod ideologii totalitarnej. Poczuli się częścią istniejącego od dawna narodu, posiadającego własną kulturę, język, tradycję, aczkolwiek nie mającego swojego państwa.

Ta przemiana indywidualnej świadomości to moim zdaniem główna myśl książki i jednocześnie najbardziej fascynujące zjawisko w niej opisywane. Dostrzec można tutaj wyraźnie, że o ile kroki o charakterze eko-

<sup>1</sup> Cyt. za: Bogumiła Berdychowska, Ola Hnatiuk, *Bunt pokolenia. Rozmowy z intelektualistami ukraińskimi*, Lublin 2000, s. 7.

nomicznym, politycznym czy też prawnym, zmierzające do zmiany rzeczywistości można podjąć stosunkowo prosto, to zmienić wewnętrzną świadomość, mentalność czy to indywidualnych osób czy też całej społeczności lub narodu nie jest tak łatwo. Autorki w barwny i przejrzysty sposób starają się wyjaśnić, iż taką walkę w obrębie własnej osobowości jest wygrać o wiele trudniej. Jest to bowiem transformacja własnej osobowości, całkowita zmiana systemu przyjętych wartości i przekonań, na co wpływ ma wiele subiektywnych i obiektywnych czynników.

Warto zastanowić się, dlaczego książka skupia się na latach sześćdziesiątych. Można się tutaj zgodzić ze słowami autorek, iż ten właśnie okres w historii Ukrainy, stanowiący swego rodzaju „odwilż” dla kultury naszego wschodniego sąsiada, to klucz do zrozumienia współczesności. Dzięki temu możemy zrozumieć, dlaczego Ukraina nie wybrała drogi, jaką podążyła Białoruś. Poznajemy fascynujący świat ukraińskiego dziedzictwa narodowego. Możemy poczuć atmosferę tamtych trudnych i jednocześnie niezwykle interesujących lat, w myśl starożytnego przekleństwa: „obyś żył w ciekawych czasach”. Bohaterom książki w takich właśnie czasach przyszło żyć.

**Tomasz Czuczak**  
*Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, V rok*

***Międzynarodowa konferencja naukowa „Młodzież - organizacje pozarządowe - społeczeństwo obywatelskie”***

*Ukraina, Kijów 27-28 września 2001*

W dniach 27-28 września 2001 roku w Kijowie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Młodzież – Organizacje Pozarządowe-Społeczeństwo Obywatelskie”. Organizatorami były Laboratoria Ustawodawczych Inicjatyw, Studenckie Naukowe Stowarzyszenie Akademii Kijowsko-Mohylańskiej oraz Samorząd Studencki Państwowego Uniwersytetu Lotniczego w Kijowie. Gośćmi, a zarazem prelegentami, byli głównie przedstawiciele ukraińskiego sektora pozarządowego, a ponadto goście z Kanady i Polski.

*(Tomasz Czuczak): Międzynarodowa konferencja naukowa „Młodzież - organizacje ...*

Dyskusja toczyła się w dwóch równoległych grupach. Pierwszego dnia przewodnim tematem jednej grupy był udział organizacji pozarządowych w kształtowaniu prawa oraz procesach wyborczych. Druga, równolegle odbywająca się dyskusja, poruszała problem współpracy trzeciego sektora ze środkami masowego przekazu. W dniu następnym uczestnicy konferencji poruszali zagadnienia związane ze współpracą organizacji pozarządowych i organów państwowych oraz samorządowych, a także współpracy ze światem biznesu i pozyskiwaniem środków na działalność statutową.

Podczas otwarcia Igor Kogut – Przewodniczący Laboratoriów Ustawodawczych Inicjatyw wspominał, że przed dziesięciu laty Ukraina wybrała drogę niezależności, drogę budowania demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego. Nieodłącznym elementem funkcjonowania społeczeństwa jest działalność organizacji pozarządowych, tworzących trzeci sektor w demokratycznych państwach i stanowiących pomost łączący państwo ze społeczeństwem. Z kolei Sekretarz Ambasady Królestwa Nidrelandów zwróciła uwagę na fakt, że problematyką organizacji pozarządowych interesują się młodzi ludzie. Nie tylko prowadzą dyskusje dotyczące społeczeństwa obywatelskiego i organizacji pozarządowych, ale także czynnie biorą udział w działaniach tych organizacji. Sekretarz Ambasady wspomniała, że jej kraj ma bogatą tradycję w budowaniu trzeciego sektora i z przyjemnością będzie w dalszym ciągu dzielił się doświadczeniem z tymi, którzy dopiero wkroczyli na drogę budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Wykład inauguracyjny konferencję wygłosił prof. Siergiej Riabow – politolog i pracownik naukowy Akademii Kijowsko-Mohylańskiej. W swoim wystąpieniu przedstawił ewolucję postrzegania kwestii społeczeństwa obywatelskiego od czasów starożytnych do współczesności, a także stosunek do roli jaką ma do spełnienia społeczeństwo w poszczególnych doktrynach politycznych.

Robocza część konferencji odbywała się każdego dnia w dwóch równoległych trwających grupach tematycznych. W każdej z nich zostało zaprezentowanych 10 referatów, po każdym wystąpieniu istniała możliwość zadania pytania prelegentowi i przeprowadzenia krótkiej dyskusji.

W sesji dotyczącej wpływu NGO (Not Government Organization) na tworzenie prawa i procesy wyborcze poruszano m.in. problemy związane z brakiem lobbingu, koniecznością zorganizowania się organizacji pozarządowych, rolą parlamentu w budowaniu i zwiększaniu świadomości obywateli dotyczącej społeczeństwa obywatelskiego, czy problemem udziału trzeciego sektora w wyborach parlamentarnych.

W grupie, która obradowała równolegle, uczestnicy konferencji zastanawiali się nad rolą środków masowego przekazu w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, warunkami, jakie powinny być spełnione by organizacje trzeciego sektora mogły sprawnie i skutecznie współpracować z mediami zarówno na szczeblu ogólnokrajowym jak i lokalnym.

Następnego dnia w grupie omawiającej kwestie współpracy organizacji pozarządowych z organami państwa i samorządu prelegenci zaprezentowali modele współpracy NGO z sektorem państwowym w państwach europejskich, a także wskazali na możliwości i warunki takiej współpracy w warunkach ukraińskich. Uczestnicy poruszali także zagadnienia działalności trzeciego sektora w sferze pomocy socjalnej, ochrony praw człowieka czy walki z korupcją (na przykładzie polskich organizacji działających na rzecz ograniczenia korupcji).

W drugiej grupie dyskusja ogniskowała się wokół współpracy organizacji pozarządowych z biznesem. Zostały przedstawione możliwości pozyskiwania środków na projekty oraz jak to obecnie wygląda w poszczególnych częściach Ukrainy, z jakimi problemami finansowymi borykają się organizacje i w jaki sposób sobie radzą z tymi problemami.

Konferencja była ważnym wydarzeniem, szczególnie dla trzeciego sektora na Ukrainie. Dla osób z zagranicy była to okazja do poznania tradycji i zwyczajów Ukrainy, a także nawiązania nowych znajomości.

***Krzysztof Nowaczek***  
***Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, IV rok***

***Szóste Warsztaty Polsko-Niemiecko-Ukraińskie „Unia Europejska na początku XXI wieku: Pogłębienie czy Poszerzenie?”***

*29 IX-7 X 2001, Lublin*

Początek roku akademickiego dla części studentów czwartego roku specjalności stosunki międzynarodowe upłynął pod hasłem integracji polsko-niemiecko-ukraińskiej. Mowa o integracji, gdyż Szóste Warsztaty Polsko-Niemiecko-Ukraińskie „Unia Europejska na początku XXI wie-

*(Krzysztof Nowaczek): Szóste Warsztaty Polsko-Niemiecko-Ukraińskie ...*

---

ku: Pogłębienie czy Poszerzenie?”, które odbyły się na Wydziale Politologii UMCS nie miały charakteru stricte naukowego.

Zasadniczą częścią warsztatów była debata na powyższy temat. Tym razem wybrana została kwestia swobodnego przepływu pracowników po integracji Polski z Unią Europejską. Jest to rozdział negocjacyjny wywołujący sporo emocji po obu stronach Odry. Został on rozpatrzony przez uczestników na zasadzie gry negocjacyjnej.

Wstępem był wykład prowadzony przez dr Jana Hunina. Tezy wygłaszane przez wykładowcę miały zmusić do zastanowienia się, gdzie znajdują się granice geograficzne Unii Europejskiej. Ważne to pytanie, gdy weźmiemy pod uwagę obecność naszych wschodnich sąsiadów. Futurystyczne rozważania doprowadziły nas do sprzecznych wniosków. Przystąpienie Ukrainy do UE blokuje głównie niski poziom ekonomiczny kraju oraz niedoskonałości demokracji. Studenci ze Lwowa zauważyli, że tereny zachodnie ich kraju bardziej ciążą ku Europie Zachodniej zaś im dalej na wschód tym bardziej ludzie liczą na kontakty z Rosją. Nie było jednak wątpliwości, iż w przyszłości (prawdopodobnie dość dalekiej) będziemy mogli liczyć na obecność Ukrainy w strukturach Unii. Przeszkodą w integracji z UE innych republik postradzieckich są różnice kulturowe i mentalne. Część dyskusji krążyła też wokół tematu poszerzania i pogłębiania Unii Europejskiej.

Łatwiej było dojść do kompromisu w trakcie dnia następnego. Pierwsze dyskusje rozpoczęły się w momencie wybierania zespołów negocjacyjnych. Został zgłoszony wniosek, aby nie dzielić grup według kryterium narodowego. Wizja pojedynków mieszanych drużyn negocjacyjnych wydawała się znacznie ciekawsza. W takiej sytuacji negocjacje stałyby się jednak trudniejsze. Po kilkunastominutowej dyskusji ustalono, że powstaną dwie pary negocjacyjne: formalna i nieformalna. Reprezentantami strony unijnej byli uczestnicy niemieccy, strony polskiej – studenci z Polski. Studenci ukraińscy przydzieleni zostali do obydwu stron. Dyskusje prowadzone pomiędzy zespołami różniły się w formie. Treści i argumenty zapewne pozostały jednak te same. Podawano argumenty statystyczne, ekonomiczne, w końcowym etapie dyskusji coraz częściej powoływano się na racje polityczne i emocjonalne podejście społeczeństw obu stron. Nie były to negocjacje pakietowe, w konsekwencji czego argumenty związane z kwestią żądania ze strony polskiej okresu przejściowego na zakup ziem przez cudzoziemców zostały oddalone.

Negocjacje przewidziane na cztery godzinne części zakończyły się wcześniej. Powodem tego był chyba brak wiary ze strony UE, że polscy robotnicy są naprawdę dużym zagrożeniem dla państw zachodnich. W „sali nieformalnej” uzgodniono, że jest to kwestia trudna politycznie a nie ekonomicznie. Po dwóch godzinach nie pozostało nic innego jak rozmowa o liczbach. Ostatnia część negocjacji, często przerywana konsultacjami wewnątrz każdej z grupy przebiegała stosunkowo spokojnie. Obydwie grupy zakończyły negocjacje osiągając podobny rezultat. Formalne zespoły negocjacyjne uzgodniły, iż okresy przejściowe zostaną wprowadzone tylko w momencie gdy strona unijna uzna, iż słabe wskaźniki gospodarcze Polski będą sprzyjać napływowi robotników na teren UE. W grupie nieformalnej ustalono, iż maksymalnie okres przejściowy będzie wynosił cztery lata. W ciągu dwóch lat, po spełnieniu określonych kryteriów ekonomicznych, umowa zostanie renegocjowana i Polacy zostaną w pełni dopuszczeni do unijnego rynku pracy. Sektor rolnictwa oraz usług został wyłączony z powyższego okresu przejściowego.

Następnego dnia nastąpiło uroczyste podpisanie obu porozumień. Powagi całej sytuacji dodało spotkanie z dziekanem prof. dr hab. Z. J. Pietrasiem oraz prodziekanami prof. dr hab. S. Michałowskim oraz prof. dr hab. H. Chałupczakiem.

W czwartek udano się do Warszawy na wcześniej umówione spotkanie z J. Truszczyńskim – obecnie Głównym Negocjatorem, wtedy jeszcze dyrektorem Biura Integracji Europejskiej oraz z J. O'Rourke z Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Warszawie. Oba spotkania pozwoliły nam na spojrzenie na tematykę unijną z dwóch, często bardzo innych punktów widzenia. Przedstawiono także zasady działalności powyższych instytucji i ich role w integracji Polski z Unią Europejską. Pytania zadawane przez uczestników dotyczyły ważnych i kontrowersyjnych tematów takich jak niezamknięte do tej pory obszary negocjacyjne czy polityka informacyjna w stosunku do społeczeństwa.

Koniec tygodnia to trzydniowa wycieczka do Lwowa, gdzie uczestnicy konferencji spotkali się z przedstawicielami mniejszości polskiej i niemieckiej na Ukrainie oraz władzami tamtejszej uczelni wyższej.

Biorąc pod uwagę praktykę lat poprzednich, można spodziewać się wyjazdu naszych studentów do Munster na wiosnę oraz kontynuację tego programu w przyszłym roku akademickim 2002/2003.

*(Magdalena Mojduszka): Sprawozdanie z I Międzynarodowej Naukowo-Praktycznej ...*

**Magdalena Mojduszka**  
**Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Politologia, III rok**

**Sprawozdanie z I Międzynarodowej Naukowo-Praktycznej Konferencji  
„Współczesne problemy władzy”**

W dniach 30 listopada -1 grudnia odbyła się w Kijowie I Międzynarodowa Naukowo-Praktyczna Konferencja „Współczesne problemy władzy”. Organizatorami konferencji byli: Nacionalnyi Tehnichnyi Uniwersytet Ukrainy „Kyivskyi Politehnicnyi Instytut”, Fakultet Sociologii, Mizhrehionalna Akademia Upravlinnia Personalom (MAUP) oraz Naukove Tovarystvo Studentiv ta Aspirantiv NTUU „KPI”.

Program konferencji zakładał pracę jej uczestników w sześciu sekcjach tematycznych, w trakcie których poruszano następujące kwestie: teoretyczne i metodologiczne zagadnienia władzy, proces sprawowania władzy, władzę w aspekcie społecznym, a także problem sprawowania władzy w sferze nauki i oświaty, *public relations*.

Referaty zostały przygotowane przez ponad 270 pracowników naukowych i studentów z różnych ośrodków naukowych na Ukrainie. Pojawiały się nazwy takich miast jak: Kijów, Charków, Żytomierz, Odessa, Lwów, Donieck, Zaporże. Wyjątek stanowiło pięć prac, których autorzy pochodzili z innych krajów. Pierwsza z nich, autorstwa T. Z. Szałajewa, nadeszła z Brześcia (Białoruś) i skupiała się na teoretycznych i metodologicznych założeniach administracyjno-prawnej regulacji działalności Instytutu Predprinimatelstwa na Białorusi. Dwa kolejne wystąpienia zostały przygotowane przez naukowców rosyjskich. E. A. Własowa zwróciła uwagę na zmienną strategię polityczną Federacji Rosyjskiej, natomiast T. W. Priszina skupiła się na celach współczesnej informacji politycznej. Pozostałe referaty napisano w języku angielskim. Pierwszy z nich, autorstwa L. A. Loyko i J. L. Sedgwick’a, „Publiczne zarządzanie reformami i rola prawa w procesie demokratyzacji”, reprezentowała Amherst w Stanach Zjednoczonych. Drugi, „Legitymizacja władzy”, zreferowali goście z Polski: M. Mojduszka i B. Dyląg.

Pierwszy dzień konferencji otworzyło plenarne posiedzenie, na którym głosy zabrali członkowie komitetów programowego i organizacyjnego. Rektor NTUU „KPI”, M. Z. Zgurowskyj, prorektor, J. I. Jakimenko oraz Dziekan Wydziału Socjologii, B. Nowikow zastanawiali się nad wzajemnym charakterem władzy i własności. Z. F. Gołowatyj, wiceprezydent



ds. naukowo-badawczych i pracy metodologicznej MAUP poruszył problem administrowania oświatą w obecnym okresie transformacji. Okazał się on szczególnie istotny w środowisku pracowników uczelni państwowych, które z budżetu narodowego finansowane są najczęściej w niewielkiej części. B. Knjaziew, prorektor ds. badań naukowych Ukraińskiej Akademii Administracji Państwowej przy Prezydencie Ukrainy, zastanawiał się nad możliwością zdefiniowania „rządzenia” jako jednej z gałęzi nauki. Z kolei G. G. Pohepcow, kierownik katedry polityki informacyjnej z tejże samej uczelni, podjął próbę przybliżenia zebranym zjawiska *spin doctors*, łącząc go z innowacjami w dziedzinie informatyki. Zwrócił uwagę na znaczne zapóźnienie kraju w procesie modernizacji czy komputeryzacji. T. Tupchijenko, dyrektor Międzynarodowego Instytutu Globalnego i Regionalnego Bezpieczeństwa, tematem „Interwencjonizm państwowy jako jeden z elementów władzy”, poruszył problem kontrowersyjny i bardzo delikatnej materii, ze względu na świeżość wydarzeń historycznych. Bliski mu zakresem merytorycznym był wykład J. Slisarenki, redaktora naczelnego „Personelu”, dotyczący analizy politycznych technologii w obecnym procesie demokratyzacji. Część publicznych wykładów zakończył referat o szkole liderów, M. Prepotenskiej i O. Tarasowa. Prelegenci skupili się na psychologicznym wizerunku przywódcy i szczególnej roli charyzmy w jego działalności.

Po przerwie obiadowej uczestnicy konferencji spotkali się ponownie w wybranych wcześniej przez siebie sekcjach. Podobnie postępowала praca następnego dnia.

W sekcji pierwszej skupiono się na próbie pogodzenia charakteru władzy z godnością osobistą obywatela. Podkreślano zatem prawa jednostki, zagwarantowane w konstytucji i umowach międzynarodowych w konfrontacji z odpowiedzialnością wobec kraju. Zdecydowaną większość czasu poświęcono jednak na spór o to, kto ma lepsze predyspozycje do zajmowania kierowniczego stanowiska – mężczyźni czy kobiety. Wypracowano *consensus* stwierdzając, że przedstawiciele każdej z płci posiadają inne cechy przydatne do sprawowania takich funkcji, dlatego powinni się uzupełniać, czerpiąc od siebie doświadczenia. Z upływem czasu pytania te przestaną być tak istotne, a przewagę zdobędzie obiektywny profesjonalizm.

W drugiej grupie tematycznej poruszano problem współpracy regionalnej w Europie Wschodniej. Referenci zastanawiali się nad pogodzeniem strategii geopolitycznej Ukrainy, otwarciem gospodarki na zachód. Zgodnie przyznano, że należy uruchomić korzystny system opodat-

*(Magdalena Mojduszka): Sprawozdanie z I Międzynarodowej Naukowo-Praktycznej ...*

kowania i kredytów, aby stymulować ekonomiczny rozwój kraju przez napływ kapitału zagranicznego.

Najważniejszą kwestią w sekcji trzeciej był wpływ władzy na społeczeństwo. Tu sfera opieki społecznej nieodłącznie kojarzyła się dyskusantom z kierunkami rozwoju gospodarczego kraju. To zagadnienie w pewien sposób powiązane było z tematami poruszonymi w sekcji czwartej, gdzie najistotniejszym pytaniem było: jaka forma własności jest dla szkolnictwa bardziej efektywna: prywatna czy państwowa? Przytaczano przykład Francji i Niemiec jako wzoru do naśladowania w tej materii. W efekcie dyskusji ostatecznie stwierdzono, iż należy przeprowadzić proces prywatyzacji uczelni w taki sposób, aby nie stał on w sprzeczności do zasad sprawiedliwości i równości społecznej, a umożliwił sposobność kształcenia się osobom uboższym przez zapewnienie im ulg i kredytów.

W piątym segmencie tematycznym obecne były zagadnienia *public relations*, związki między reklamą a stereotypami, kwestie przepływu informacji i marketingu politycznego. Wypowiedziano tutaj kontrowersyjne stwierdzenie, że polityka informacyjna jest na Ukrainie ograniczona poprzez kontrolę dostępu do internetu czy telefonów.

W ostatniej sekcji skupiono się na związkach ludzi w kontekście władzy. Prelegenci przyznali, że należy załagodzić pejoratywny wydźwięk władzy, ważny jest dialog przywódca – podwładni. Charyzmatyczny lider powinien łączyć w sobie dwa elementy: prawo i moralność. Zauważono, że na Ukrainie potrzebni są przedsiębiorczy ludzie w dziedzinach marketingu i administracji, stąd zjawisko tworzenia szkół liderów.

Organizatorzy zadbali również o rozrywkę. W klubie studenckim można było lepiej poznać poglądy innych uczestników konferencji.

Zwieńczeniem i podsumowaniem całości przedsięwzięcia był okrągły stół. Rektor NTUU „KPI”, M. Zgurowskyj, uroczystie wręczył dyplomy uczestnikom konferencji oraz podziękował wszystkim za aktywny w niej udział. Wyrażono nadzieję na ponowne spotkanie w tym samym gronie na II Międzynarodowej Naukowo-Praktycznej Konferencji „Współczesne problemy władzy”.



